

rodowy uczył chyba znaczny dotrzyma-
nie planu — aż do skutku wypisano
przez obie strony podpisanego.

Dzielniki warszawskie przyniosła wiadomość bardzo posmutniona. Wielkie dzieło Matejki „Hold Pruski“, które, jak to wiadomo czytelnikowi z jednej z korespondencji naszych paryżskich, ubiegłego lata dostało na wystawie paryżskiej, co strony podpudupadłej tamocnej krytyki artystyczno-dziennikarskiej, najgorszego przyjęcia — dzieło to tak na pomór dotkliwie ze swej treści i przez swe przypomnienia dla uczuć niemieckich, otrzymało w Berlinie, w centrum niemieckim, najwzruszającą z moich nagród, wielki medal złoty. Rozwiazanie to poprzedzone długą, wielostronna, nadzwyczajną swą naukową dyskusją wszystkich cenniejszych pism niemieckich, dawało się wprawdzie w ostatnich czasach prawdziwie; zgadzało się bowiem w kość jednomyślnie, że o ile „Wernyhora“ (drugą na wystawie berlińskiej obraz naszego mistrza), niegdy może zakwestyonowaniu pod względem niejakiego mistycyzmu w myślenie, to natomiast „Hold pruski“ jest niezaprzeczenie arcydziełem, stawiającem Matejkę w rzędzie najpierwszych mistrzów malarstwa europejskiego. W każdym atoli razie, nie możemy zataić, że publiczne, narodowe i oficjalne potwierdzenie tej opinii w wielkiej nagrodzie niemieckiej, jest świadectwem bardzo doniosłym i nie zupełnie spodziewanem: ogłaszając tak wielki tryumf sztuki polskiej, w osobie najznakomitszego jej przedstawiciela, jest ono bowiem jednocześnie wpisaniem okazyem tryumfu cywilizacji nad uprzedzeniem rasowym, myśli i pracy nad popędami namiętności.

OKRUCHY BIESIADY.

Przed Izraelitami roszchili niegdyś Jehowah morze Czerwone na dwie połowy, gdy wradac mieli w strony ojczyzny. Nam, współbiedsiadnikom pierwszej ucsty słowiańskiej w Petersburgu, żadna potęga niebieńska ani ziemska, z odcięciem podobną nie nadzieje: brnąd musimy wprost, przez rozbujałe flukty, huczące oto pad naszymi już niemal głowami. Opowiadamy tylko nasamprzód historję te dziwną słowami bezstronnego świadka, jedynego, jaki się znalazł. Oto jak w «Rusk.

Kra» opowiada przynajmniej i znaczenie, coż
znaczy i w literaturze naszej publicysty i poli-
tyki hr. Piotr Kutuzow:

«W tych dniach jeden ze znacznych uczonych chorwackich i predestynacji chorwackiej partyi narodowej, hrabia Szani, przez podziękowanie wielkiej akademii nauk wiedeńskiej, wrócił z Jakułkami w Kijów, miał się do Petersburga i był tam serdecznie spotkany, gościnie przyjęty w balach redakcyjnych «Wiestnia Jęwry» i «Kraju». Ze smutnawo reaktorowi wyznacznym powiolił zamiar wyrażenie oszczadku i oświadczenie się z uroczym solidarności słowiańskiej przed jedną z wybitnych męzów chorwackiej partyi narodowej, dowiedzi to tylko, że w balach redakcyjnych słuch pomienionym organów petersburskich żywo omawiana jest idea słowiańska, i za zgodzie z nią, uznają oni korzyść nie tylko platonickiego współnosia słowian, lecz czynnego i rzeczywistego zjednoczenia się do nich na granicę ogólnych i mających kwasy i interesów słowiańskich. Jeśli się dziwić czemu z tego powodu, to chyba temu, że sławne «Petersburskie towarzystwo dobroczynności słowiańskich», którego Jękota istniała, obawiała się, że o ile się udaje, być ogniem łączności i zamiany myśli i śród roszya ze słowianami, pozwoli sobie ignorować skasała się w Petersburga rzadkiego gościa z Chorwacy i nieoszczędnie niby domieszcio i stosowności okazania mu ze swej strony względów, na które on niezaprzeczenie zasługuje. Zreasta, należy i to powiedzieć, że «Petersburskie słowiańskie tow. dobroczynne» — odizogona zaś A. Hilferdinga i przedtem Jęszce, ispiętej «Komitet słowiański», nie odmaszali się nigdy ani należnym taktem, ani tąd oświeconą szerokością poglądu na zasadniczą myśl kwestyi słowiańskiej, które same jedne za bezpieczyby mogły powodzenie działalności ich w wszystkich ziemiach słowiańskich, bez różnicy wiary, języka i władciości plemiennych. Na ten raz wyręczyły nas redakcyjne kółka «Wiest. Jęwry» i «Kraju», które się zajęły przyjęciem 4-ra Raskiego wedle zywosaju rosyjsko-słowiańskiego, to jest chlebem i solą. Wybitni przedstawiciele tych kół, zebrani w małym kółku, na cześć gościa słowiańskiego wygłosili wobec uszonego chorwackiego, w szerszych i dębrze pomyslaných przemówieniach, kilka ze swych wrażeń i postarzeń, z któremi, jak uważali, właściwie i korzystnie było dać się poznać gośdowi w interesach ogólnu słowiańskich. Z wielu względów, w tych o mianowicie czasach, uszczenie uszonego przedstawiciela narodu chorwackiego, szczególnie było na miejscu. Boć przye, okrom wszystkiego trzeba było zmiejszyć nieco we wspomnieniach znakomitego gościa to surowe i skandaliczne dla reputacji imienia rosyjskiego wrazenia, jakie — naturalnie, całkiem nieopodzielnie i niezastępienie — opowiadały w Odesie i Kijowie dęsz» znacnego gościa chorwackiego, co się z taką ufnością, poległ na gościnności rosyjskiej».

Zastanawiając się z kolei nad powodami nagłego uderzenia w trąbki myślowe tych

organów, dla których obad na cześć 4-ra Raskiego stał się gubernium wierszowy groby, zamawiały wywołanie się i oszczadku, hrabia Kutuzow tak Góla Góla-karkarkę obawy i strasy, przytępowaniem jakoby oszczadkiem i nieprzyjemnym: je na obiednie słowiańskim:

«Ten, kto zamęta całą fload gódnym słów, szeroko rozstępných wieszcz, obajpiwych i szumowianých obiedni i najznamytnych pro-
jektów i programów, wygłoszonych w dnach rosyjskiego słowiańskości» przez słowiańskich rosyjskich i ich przyjeńców, znaczący od spodu słowiańskiego w Moskwie 1867 r., jak przy jedni przyjaźniących obiedniobędach w Rosji, jako też i w granicach ziem słowiańskich, kto przypomniał sobie Jakubowa Palaszkę, otwarcie piersz-
nosce czeskiego teatru narodowego, i obiedniobęd skaspany w Belgradzie i innych miastach; kto przypomniał sobie wystrach, co w prasie rosyjskiej mówiono w sposób powstania hercegowińskiego i wojny serbskiej, tudzież w czasie wojny za oswobodzenie bułgarski, i to w prasie rosyjskiej wszystkich obiedni i odcieni na temat wzajemności słowiańskiej i braterstwa słowianian, a głowa na temat przyjaźni słowianian dziś nawpół oswobodnych, albo w niewoli Jęszce będných, a jutro odżyd mających pod opieką duchowno cywilizacyjnego protektoratu Rosji, ten zapamiętał się na obiedni obiedni 4-ra Raskiego w Rosji, posostanie w wąpłiwiości absolutnej we względzie pytania: co tu mianowicie uważać należy za widziadło senne: czy to, co się niegdyś działo, czy też raczej obiedni obiedni (?) zachowanie się społecności rosyjskiej wogóle, a szczególnie kółek słowiańskich z «Petersburskiem towarzystwem słowiańskim» na czele, względem znakomitego w sprawie słowiańskiej chorwackiego gościa?».

Tak rzecz zrozumiał hr. Kutuzow. Co do innych organów, rzeczy, nie wyjącając nawet «Now. Reformy», rzucając się na nas zapamiętałe i ostro, tym — bez względu, jakie są ich pobudki i cele, i bez oglądania na rezultaty, jakie na nas osiągnęły w tej kampanji postanowione, odpowiadamy każdemu imieniu, wyjąjąc dosłownie i co-
tęso ich napędzić. Wikt przynajmniej nie powie kiedyś o nas, że walczą bronią otwartą i szczerą dyskusji, nie chowaliśmy podstępnie i zdradliwie słów przeciwników, nie wyrzucaliśmy z nich pojedynczych wyrazów, by je zniesławiać, szychdąć i wyrwid. Z najślimiejszymi szarżami występowaliśmy, jak dotąd, «Peterb. Wied.». W ciągu niepełna dni dziesięciu naliczyliśmy, ich aż cztercy.

«Co do p. Spasowicza, to go już — widać to z mowy — sama potrzeba jakaś zmuszała wyka-
zać dowodami zaobiedniobędami przez obiedniobęd na obiedni, a w obiedniobęd z przedstawicieli narodu chorwackiego, iż nawet ci, co na chrześ-
cięwym zostali prawosławnymi, co mówią językiem rosyjskim, i przez lat 40 mieszkają w Rosji, a w jej stolicy usali sobie ciepłe

szą. Posłano go do Siedmiogrodu na wodza naczelnego.

Nie widziałem wówczas Bema. On wyma-
szerował do ustabu. Upiętno miesiąc kilka; przemienęła zima i wiosna; latem r. 1849, po zaznaczonej szeregiem zwycięstw kampanji i zdobyciu Budy, mańowerowaliśmy z Pezta do Miszkoła. Wykomenderowano mnie, jako kwatiermistrza. Nie pomnę na której etapie zaszedłem, w oczekiwanju nadzieja bataljony, do oberty i zastalem wsiad jednalną woj-
skowych, sporu obiedni i nieobiedni od plectoty i jady. Przy jednym ze stolów siedział furer nasz bataljonowy, p. porucznik Sikorski, czętek stary, pochylony, na obiedni pomarszczony, ale należący do tego rodzaju ludzi, których oznaczać popolicie misaniem: zawzięty. Zajętem naprzeciw niego miejsce i spozostregłem, że był nie sam. W towarzystwie jego znajdował się chłopak młodziutki, ramiaty, powierzochności dźwięnie ujmujący, odziany w płaszcz żołnierski. Widziałem go w życiu po raz pierwszy i byłbym może na niego uwagi nie zwrócił, gdyby nie uprzedzająca a nadaknąca grzesność, a jaka się do niego stary Sikorski zwracał. Ciepotał go, karmił, polł, przysmakł dla niego dobiłal i cwałal nad nim w sposób, który mnie zastanowił.
— Co z licha... co to za jeden?... — pomyślałem sobie.
Zaczekałwła mnie osobliwosc ta. Pytał

nie śmiałem, ale ciekawosc moja zdradzała się snadź sama, albowiem Sikorski do mnie się przyznał i w następnym zaczępił mnie sposob:

- Wiedzieć, byś chciał, co to za jeden?... — zapytał, do ucha mi mówiąc.
- Hm... zapewne... — odparłem.
- A nie rozgadasz?... —
- Cobyś rozgadawać miał!...
- Co?... to, że jest to rzecz ciekawa i nadzwyczajna...
- Ramionami wruszyłem.
- Nie powiedziałbym ci, gdybym nie potrzebował pomocy do osantania jej przed natrętami...
- Jej?... — odezwałem się zdumiony.
- Stary oczami na młodzika wskazał.
- Więc chłopak ten?... —
- Dziwczyną jest... — odparł i z miną tajemniczą dodał: — Wysockiego kochanka... Wysocki mi ją powierzył i prosił, abym strzegł jej, jak oka w głowie...
- Zdumienie moje granic nie miało. Wysocki? — kochanka? — Sprzężenie dwóch pojęć tych wydawało mi się rzeczą niemożliwą. Uważałem Wysockiego za zdolnego do wielu rzeczy, ale nie do romanu, zwłaszcza awantura podstępny. «Rzecz się przedstawiała tak, iż domyślić się należało wykradzenia. Bzuoliem z ukosa okiem. Dziwczynę wydała się mi całc pousta — świeża, jedrna, piękna nawet: włosy czarne w jakie

się jej nad czołem układały, oczy szafrowe pełne były wyrazu słodyczy, owal oblicza zarysowywał się poprawnie, słowem nadawała się na kochankę, ale nie dla Wysockiego. Chyba się w generalnie rozkochała! Przypomniał mi się wiersz Mickiewicza: «Cesć-beaw malej szlachciance być jeneralową». A Sikorski tymczasem w ucho mi kładł:
— Będę miał z nią kłopot na noclegach szczególnie... kiedy zajęty będę «sawoniem: zynność... Zechcesz mi w pomocnym być?...
— Dobrze... — odrzekłem.
— Tylko ty sam... wiesz?... — pogroził mi.
— Kiedy się ona w Wysockim rozkochała...
— Zapewne... Ale, kobietę odkochać, a pićrko osmalic, to na jedno wychodzi... Nie róż jedno do niej oczów słodkich i nagładaj na nią zdaleka, to mi się udzie może do Miszkoła ją bez szwanku dowiedc...
Nagładanie moje było nominalnem całkownie. O tym nagładal, co ile ciekawość podniecała a czas pozwalał, a przytam do widziadła mi w pookada ciągu dalszym, że nie byłem jedynym tajemniczy posiadaczem. Stary uśmieł jakowej wielu innym, bodaj czy nie wszystkim kwatiermistrzem. Wzayczyły się nadzwidc dożyć nie mogli romanowi Wysockiego. Tajemnica ta krążyła

gawiedzi, — że i ci, jako politycy, którzy stała
i takich przy wstąpieniu do wydziału i
i szkodliwym skutkiem. Jest ten wydział
dotychczasowy obywateli p. Mordeowów? Jakże
dotychczasowe dla obywateli rosyjskich mogło
się uwolnić w indywidualności, że oni rosyjski
niezależność i niechęć do nich wzięli?

Komu słucha pisarze tacy, jak stary wa-
teran piemiennotwa rosyjskiego Kawelin,
jak profesor uniwersytetu petersb., członek
senackiej akademii nauk Jagien, o tem
czyha organ p. Awiejanki nie od nas nie
dowie, a przy czym dostojestwo obsta-
wał p. Mordeowów, odpowiedź na to „Peterb.
Wied.” znalazł mogą za czole swego naj-
bliższego przyjaciela, na gładkiem czole
„Now. Wr.” (№ 3089), gdzie pokazano, że
na obiedzie słowiańskim p. Mordeowów re-
prezentował szereg własnych utworów, a
mianowicie: „Hojdamacyja” szkic histo-
ryczny (1881), „Wielkiej rasob” powieść
hist. (1881), „Gospodin wsielich Nowogrod.”
powieść hist. (1882), „Gar i Hetman”
powieść hist. (1884), „Sahajdaczynski” powieść
hist. (1889), „Idealisty i realisty” powieść
hist. (1889), etc. etc., tudzież podrzę: „Po
Babilis”, „Pojezdka w Jeruzalem”, „Pojezdka
do syriadam”, „Na Ararat” etc. Sądźmy,
że na polowę nawet podobnej reprezentacji
nie zdobyli się dotąd wszyscy razem wzięci
kwestionary hasła: „bądź cudzy!” Ale mów-
my o szmarach. Druga z rzędu „Peterb.
Wied.” (№ 256):

„Jedni nas pamięć nie zawodzi: esogodny ka-
nonik Raczkii, to ten sam kanonik, którego
w Odessie, w skutek nieporozumienia, zaprowa-
dzono do cyrkuła. Jest to dziś z jego strony
nad usprawnie, że nie swadzają na taką niepo-
dobną przykrość, nie odmówił on cłitarator ro-
syjskim, biadadowania z nimi i wstąpienia z ni-
mi w politykystwo wazacholawiańskie. Ze strony
nas cłitarator rosyjskich, którzy uczęść po-
stawił brata-słowianina, było to również bardzo
naturalnem, że się przychylili do redakcji ga-
sety polskiej „Kraj” i pozwolili pp. Piltzowi i
Spawocznemu popisywać się urzajami — gdyż
żądzą koźd ostojenie i do czego innego przy-
chylę się mogli pp. Stasiewicz, Pypin, Utiń?
Gazeta polska jest przecież gazetą słowiańską, a
pp. Piltz i Spawoczn przedstawiają pewną na-
mówność; lecz do jakiej narodowości należy
„Wiest. Jewr.” i w jakim dziwnem położeniu
małobytli i współpracownicy i redaktor tego
pisma, jeżeli im wypadnie mówić przed uczonym
magazynem w imieniu narodu rosyjskiego?”

Szmarz trzecia, № 260 „St. Pet. Wied.”:

„Jeszcze dwa słowa. Humorystyczna farsa
„Czajeczka”, odgrana w tych dniach przez re-
daktora gazety polskiej „Kraj”, wspólnie ze sta-
tystami rosyjskimi, jest świadectwem dość ciekaw-
ego stawiska. Czyż dawno „tłabi litycznisi”
(czego się należy niezapomnieć i „białymi etypanami”),
bardzo obrazowo stawiali się na świeczniku in-

w bataljonie i po szwadronach. Wreszcie
wzburzyła się w Miszkolce. Stary z nas
zadziwił — w pole nas wyprowadził. Koper-
czki, jakie do dziesięczyny owej gdzie nie-
którzy sjeśli, poszły na marne, albowiem nie
była to dziesięczyna, ale jak najregularniej-
szej pici mżkłej osobnik — sprawa zamachu
na Bema. Przynarostowany wnet po do-
konyaniu czynu, sądzonym być miał; nim atoli
do sądu przyszedł, nadeszli austriacy i Peszt
zajeli. Sprawa w wiadomości pozostała. Au-
striacy go znaleźli i trzymali, odkładając
sąd na później sąd nad mordercą niedo-
stym szrodzianka stała, jakim Bem był.
Sprawa ta miała dla nich znaczenie zajęcia
pomiędzy dwoma szrodziankami, nie kwapił
się proto z rozpatrywaniem onej i docie-
kali się tego, że z Pesztu przez awydzkie
wzajem węgierskie wyprzedził zostali. Sprawa
z zamachem, jakie nagle wynoszenie
się wzięła i władza austriackich sprawilo
kosztyjące, z wzięciem unkał. Skryć się
jednak musiał przed władzami węgierskimi.
Trafił do starego Szkodzianki i ten wziął
go pod opiekę swoję, dla wzmocnienia któ-
ręj wymyślił romans. Oto historia cała.
Sprawa pod nazwiskiem przybrała w osu-
rach się skrył. Bem na później przebra-
ł. Węgrzy o nim nie wiedzieli.

O czynnach Bema w Siedmiogrodzie
opisał się szeroko po Węgrzech romansista.
Tudzież opowiadał. Odowiedzi w tem nie

Wielki polski i w tym celu, że
złoty ogólny zamiar rozprawy w tym
złoty zamiar był taki? Czyż dawno „Wiest.
Jewr.” przedstawiał taktykę, a potem
kierując, który w publicznym wydziale, a
miał się czuć w tym w tym? I co, ten
„Wiest. Jewr.” pominie ten wzgląd na
nielekkie gawiedzi polskie, a pp. Stasiewicz,
Kawelin, Pypin pominie wydział, a
po za piltzow p. Piltz, a betojestwo swego
czeka na kogod... czy nie od Bismarck? Tak
musiał być kotycyja z nas ani jedyni
partya liberalna. Nie jest to czule, że
kosmopolityzm i wydział „Wiest.
Jewr.”: misal bezpoczciwosci, i to
miał sila niebezpiecznego urwania, myśla
tylko na ten wydział rosyjskich? Z tych
właśnie rosyjskich? Z tych to źródeł
części rosyjskiej? Z tych to źródeł
w Rosyi, która w spólny dala przywilej
obym narodowociem, prawdziwa miya
jedynia, jest miya państwa władzy
narodowoci rosyjskiej od braga do braga?

Szmarz czwarta, № 268 „Pieterb. Wied.”,
skierowana jednocześnie nietylko przeciw
„praktykali obcy” narodowoci w Rosyi,
ale też zarżam i przeciw przytłoc-
ni wolnemu objawowi myśli i sumienia w
organie hr. Kutuzowa, w „Bus. Kurjerze”
(myśl te przytoczyliśmy wyżej).

„Bywały poglądy — pisze organ p. Awiej-
ki — których jedynym usprawiedli-
wieniem jest to, że wypowiadane są
szerszego serca. Do takich należy pogląd hr.
P. Goleńszczyca-Katynowa w „Bus. Kur.”
z powodu uczczenia w restauracji Borela
kanonika chorwackiego Raczkii. W
gawiedzi moskiewskiej nietylko z
największym współczuciem ocenia ten
fakt, lecz twierdzi, że dziękując
przenikliwość i taktownemu po-
stępowaniu kółka rosyjskiego „Wiest.
Jewr.” i polskiego „Kraj”, możemy
mieć niejaka pewność, że dr. Raczkii,
po powrocie do ziem chorwackich,
z systemem sumieniem będzie mógł
powiedzieć swym rodakom, że z
odwiedzin ojczyzny naszej wyznosił
nie same tylko smutne wrażenia i
wspomnienia. Słowem pp. Stasiewicz,
Spawoczn i Piltz, jak niegdyś
gasi kapłanki, oczaili honor i
godność ojczyzny. Niech i tak
będzie. Lecz hr. Kutuzow
rzuca kilka niepo-
wiedliwych wyrzutów pod
adresem miejscowego
towarzystwa słowiańskiego
za to, że zlekce-
ważyło ono zaszczytne
słowiańskiego gościa.
Jestemy niekompetentni
w przedmiocie wy-
jaśnienia, dla czego
władztwo towarzystwa
słowiańskiego uchylilo
się od uczczenia
Bismarcka? (1) katolickiego
opata, sądziłmy
wazacholę, że obiad
Borela nie był
wyjątkiem, i że
było to nieproste
„powitanie
taktowne kółka
redakcyjnego”,
lecz rzecz
ma pewną,
głębszą
podstawę
w tendencjach
i poglądach,
do których
zblizła się
towarzystwo
słowiańskie
najbardziej
na potrzeby.
Bez-
wzajem,
byłoby
nieprawdopodobnie
twierdzić,
że chorwaci
dlatego
dają do
wyzolenia
się z pod
opieki
magazynowej,
aby dostać
się pod
opiekę
„powiatu
krakowskiego”,
z dołączoną
do niego

była; była jeno rzutkość ogromna, podtrzy-
mywana znajomością rzeczy, wytwarzająca
w umyśle człowieka tego pomysły często
genjalne, zawsze ryzykowne. Bem przed-
stawił sobę przeciwieństwo Fabjusa Kunk-
tatora. Pomyśły u niego rozdziły się
w chwili jednej i wnet je w wykonanie
wprowadzał, obliczwszy bystre co do mi-
nuty czas i co do całej przestrzeni, a wcią-
gnąwszy do rachunku i to, co przeciwnik,
stosując się do reguł sztuki wojakowej,
pocznie. Chodziło mu o to szczególnie,
aby reguły krzyżować. Ząd: jenerałowie
austriacy nadziwili się nie mogli, w jaki
sposób pobytami przezeń bywali. W jednej
z fas kampanji siedmiogrodzkiej rozpo-
czył przedwie niemu planowane dokładnie
operacy. Pachner od południa, Urban z
północy. Wedle planu tego, nie powinien
on być wyniknąć. Jenerałowie austriacy
z umnością posuwali na szachownicy
siedmiogrodzkiej huć swoje, a umność tę
wyrzucił Urban w Bystycy w gronie
redziny aptekarskiej, w miasteczku
najbardziej, kwatery stanął.
— O, mamy go teraz... mamy... —
powtarzał Z Bemem się skotczyli.
Przenocowawszy w kamorze
jakkajlepszym w dalszy ruszył
pochód i w tymże samym
dnia z powrotem był — na
głowie polity. Znow w domu
aptekarza kwatery stanął.
Tym razem jednak z rodziną
apte-

Wielki polski i w tym celu, że
złoty ogólny zamiar rozprawy w tym
złoty zamiar był taki? Czyż dawno „Wiest.
Jewr.” przedstawiał taktykę, a potem
kierując, który w publicznym wydziale, a
miał się czuć w tym w tym? I co, ten
„Wiest. Jewr.” pominie ten wzgląd na
nielekkie gawiedzi polskie, a pp. Stasiewicz,
Kawelin, Pypin pominie wydział, a
po za piltzow p. Piltz, a betojestwo swego
czeka na kogod... czy nie od Bismarck? Tak
musiał być kotycyja z nas ani jedyni
partya liberalna. Nie jest to czule, że
kosmopolityzm i wydział „Wiest.
Jewr.”: misal bezpoczciwosci, i to
miał sila niebezpiecznego urwania, myśla
tylko na ten wydział rosyjskich? Z tych
właśnie rosyjskich? Z tych to źródeł
części rosyjskiej? Z tych to źródeł
w Rosyi, która w spólny dala przywilej
obym narodowociem, prawdziwa miya
jedynia, jest miya państwa władzy
narodowoci rosyjskiej od braga do braga?

Nie i nikogo, oprócz swych utworów, nie
reprezentującego p. Mordeowowa można
jechać było bankarke spłód w kasy, swiaz-
ca, gdy nie do kłopotu nie sągła w ty-
ciu, lecz już za „nieznanego
ukłonu w Rosyi”,
prezesa akademii
podniawo-słowiań-
skich, astro i
leś parzona wzięł
się „Buski
Kurjer”,
powiadając:

„Gazeta p. Awiejanki nie daje
wprost odpowiedzi na pytanie, dla
czego Towarzystwo do-
brzytności słowiańskich
zabijać się od uczce-
nia Bismarcka w Rosyi,
nie Bismarcka (1) katolickiego? Smieszny
wygad domnie-
mam, że tym razem
gazeta, w podpihu już
poza, ratując potwora
na Towarzystwo do-
brzytności słowiańskich
i jego przywódców,
który przeczł
wybornie wiedzą, co
stanowi dla
cywilizacyjnego
postępa słowiaństwa
podniawo
akademii zagrzebka,
jak również to, jaka
rolę odegrały w tym
wyższem fróde nauki
słowiańskiej
prezesa tej akademii,
dr. Raczkii. Na
dowód, że tak jest,
radzimy redakcyi „St.-
Piet. Wied.”
wziąć do rąk m. i „Licytacyi
S.-piewr.
burghako słowiańskich
Magazynowi
ob-
szczestno”
za rok 1884,
gdzie na str. 13
ubogiego
tego wydawnictwa
znajdzie organ p.
Awiejanki
dokładne
wiadomości o
akademii
zagrzebkiej
i o d-rze
Raczkim w
obzernym
artykule p.
Kulakowskiego,
zatytułowanem:
„Działalność
podniawo-słowiańskiej
akademii w
Zagrzebinu”.
Artykuł ten
nietylko
poinformuje
gazetę o
do-
noleności
prac naukowych
i wydawnictwach
samej
akademii,
o charakterze
działalności
jej prezesa,
d-ra
Raczkiego,
którego autor
artykułu
nazywa
„człowiekiem
uczonym”.
Po przytoczeniu
mowy
d-ra
Raczkiego,
wygłoszonej
w listopadzie
roku
przeszłego,
podczas
uroczystego
posiedzenia
akademii,
artykuł
tak się
wyraża:
„Przytoczyliśmy
zaledwie
niektóre
ustępy z
obszernej
i pełnej
treści
mowy
uczony
kanonika
chorwackiego,
znanego
w
nauce
słowiańskiej
z licznych
prac
swych,
przedewszystkiem
w
przedmowie
do
dziesięciu
słowiańskich
z y
półdnia
owej”.
Owóż,
w
obec
powy-
ższego
świadectwa
urzędowego
organu
To-
warzystwa
słowiańskiego
o d-rze
Raczkim,
kła-
dzenie
naciuku
na to,
że w
Rosyi
„nikt
go
nie
zna”
—
równa
się
posiedzeniu
zarządu
i
członków
Towarzystwa
słowiańskiego,
że
albo
nie
odeczył-
ją
wianych
„Władomoci”,
albo
nie
rozumia-
ją
znaczenia
tego,
co
się
w
tych
„Władomociach”
drukują?”

Szmarz piąta — lecz tym razem przeciw-
ko mylnym i najwyraźniej zbrodniczym in-
formacyom półurzędowego dziennika par-
tyckiego „Le Temps”, który ze źródeł naj-
wyraźniej chorwackich, zawiadomił, że z po-

karą w rozmowy się nie wdawał. Zam-
knął się w pokoju gościnnym i przez uoc
całą po takowym chodził. Domownicy do
drzwi nebo przykładali. Wódz chodził
w milczeniu; od czasu do czasu jeno
wydzierał się mu z ust z przyeliskim
wymawiana kłątwa. „Kłaj po węgieraku —
nie Bema jednak, ale Ostrołękę.”

— B.... a Ostrołęka!...
O świntianiu dnia następnego ruszył
dalej, uprowadzając niedobitki korpusu
swego na Bukowinę i pozostawiając
rodzinie aptekarskiej, jakoteż
aptekarzowi samemu, zagadkę
co do znaczenia kłątwy. Zagadkę
rozwiązał im sztab Bema, zaktworzonego
na kwatery Urbana w godzin
kłaj później.
Do nas, na Węgry, docho-
dziła jeno — jak
powiadano — sława
czynów
woda
tego
niepospolitego. Imię
jego
otaczały
uroki,
jakie
otaczają
zawrzyj
waleczność.
Wymawiano
je
z
czcią
i
umnością —
z
umnością,
która
się
spotagowała
wówczas
właszcza,
kiedy,
po
wtróceniu
wojak
rosyjskich,
roz-
począł
się
dla
Węgrów
szereg
niepowodzeń.
Był
raz
wyrzut
umności
tę
świntianem.
Cofaliśmy
się
pod
Karpat
k
Pestowi
i
bataljon
trzeci,
w
którym
podporucznikow-
kowi,
dostał
rozkaz
ekskortowania
magazynu,
uprowadzanych
z
Miszkolce.
Mnie
znow
się
kwatery
dostało.
Poprowadzając
włoc
kolumnę,
jechałem
i
zawstyżony
na
drodę
towarzystwa
mi
liczba
ogromna
po-

albo — «Oj, bieda moja! — jak głowa obracała się pod ciężarem — przymocowałem sobie wieszak w łeb bez czepienia kłosa, nie mogę się do siebie! Natomiast najwięcej obawę powoduje mój mundur. Czy może dostaje się jakiegoś rodzaju? Nie, to naprawdę z powodu braku materiałów fabrykantów. No właśnie jest okrutna pomyłka. Wzajemnie się tak dokoła, że niema dobitnych dowodów, a rezultat ich są tak małe, że i kłamać nie warto. Chociaż gadanie, trzęsienie ziemi nie udaje się, również nie jest chyba. I o czym tu pisać? Rozmawiam, że trzeba chwycić pierwszy lepszy materiał, skłamać i kłamać, wysłowić ją demagogicznymi i — artykuł gotowy».

ZABURZENIA STUDENCKIE.

Czytamy w «Piet. Wied.»: «Po znieważeniu przez studentów kijowskich gości swoich, i szubrawiu mieszkanika rektora, wyróżnili się też studenci uniwersyteckiego Moskiewskiego, dnia 2 października zamierzali studentów, wiadomo z jakiego powodu, urządzić secesję na dziedzińcu uniwersyteckim, jednak to się im nie udało. Dawali się słyszeć gwizdania przeciwko kogós z przedstawicieli doszoru inspekcyjnego; następnie tłum studentów, z przymieszka, jak twierdzą, postronnych agitatorów, ruszył po ulicach i bulwarach ze śpiewami pogrzebowymi, grającymi widocznie rolę marszalki u tej, niby uczącej się młodzieży, która dobrowolnie przyjmuje na się pozór buntującego motochu ulicznego. Postanowili zatrzęsć się na Strastnym bulwarze i zrobić okna w drukarni «Mosk. Wied.». Ale policja miejscowa, jak się dowiadujemy, okazała się na wysokości swego zadania, t. j. rzeczywiście siła, ochraniająca porządek społeczny, i zaledwie tłum zatrzęsł się przed oknami, drukarni, wnet został otoczony policja, zanim mógł przystąpić do «czynów». Chodzą pogłoski, że aresztowano przeszło 100 osób, w tej liczbie jakieś panny, uczestniczki demonstracji; reszta się rozbiegła. Smutna to nowina. Ciekłym jest obowiązek publicysty notowania podobnych bezczesotków śród młodzieży, mającej siebie za sól ziemi...»

«Mosk. Wied.» podają zaś o tym fakcie następującą relację: «Dnia 2 października, około 9 godziny z południa, na zanku Dolgorukawkim, przy samej bramie uniwersyteckiej, zgromadził się był liczny tłum studentów, wśród których zauważono też osoby obecne uniwersyteckim, w ich zaś liczbie kobiety. Tłum za zjawieniem się policji przedkro się rozszedł. Tego samego dnia, około 8 godz. wieczorem, zebrał się tłum na Strastnym bulwarze, złożony z kilkunastu

osób, w których liczbie znajdowały się także kobiety i kilku mężczyzn, w tym liczbie znalazł się i sam rektor, który w tym czasie otoczony przez policję i ruszył się ku bramie Pietrowskiej, lecz pod naciskiem kłosa i standardów, zawrócił na komendę swa lewo w tył ku bramie twarskiej. Pod tą samą ścianą sekreta, zbito z trupa ślad, licząc około 110 głów, zapędzone do zanku «pietrowskiego»; kobiety zaś, które wchodziły przez okna na ratunek obiednych przedziadanych studentów, zostały z tłumem wyrzucone i rozpraszane się. Wszystko to odbyło się tak przedko i spokojnie, żeśmy, pomimo niewielkiego oddalenia od miejsca wypadku, nie nie słyszeli i nie mogliśmy domyślić się o co rzecz chodzi, gdybyśmy nie miejsca zajęcia nie widzieli kamieni, butelek, kasetów, które wypadły z rąk otoczonych zuchów; przytem zauważono także proklamacje hektografowane, w których od cudzoziemcy w dosadnych zwrotach protestują przeciw «zradowi rosyjskiemu» i «Molochowi wszechrosyjskiemu».

W «Praw. Wiest.» ogłoszone zostało następujące sprawozdanie o zaburzeniach studenckich w uniwersytecie kijowskim i ich epilogu:

«W ubiegłym marcu, komisja przy uniwersytecie św. Włodzimierza, składająca się z rektora i niektórych profesorów, rozważając układ i porządek najwięcej dogodowego obchodu jubileusz pięćdziesięciolecia tej waszechny, zadecydowała między innymi wyciąć do programu uroczystości osobny jeszcze obchód dla studentów.

Dla omówienia obchodu tej uroczystości studenckiej, rektor, podług zaprowadzonego w niektórych uniwersytetach, niewłaściwego i szkodliwego zwyczaju, uznał za potrzebne — zaproszenie do siebie studentów w liczbie sześćdziesięciu, tak zwanych społeczników towarzystwa pomocy dla studentów waszechny świętego Włodzimierza. Studenci z widocznym zadowoleniem przyjęli wiadomość o zamierzonej dla siebie uroczystości, lecz, ponieważ w mając nie było jeszcze na to przeznaczonych funduszy, więc rozprawa ta ze studentami ograniczyła się tylko do ogólnych kombinacji.

W caerwu rektor wyjechał za urlopem i wrócił 17 (29) sierpnia, gdy zapadła już decyzja uchylenia rs. 4.000 na uroczystości jubileuszową. Zwołana w tym celu przez rektora komisja jubileuszowa uchwaliła potrącenie z tej ilości rs. 2 1/2 do 3 tysięcy na urządzenie obchodu studenckiego. Przytem komisja zamierzała urządzić przedziadkę na parowcach albo wycieczki w ogrodzie botanicznym i przyległych budynkach. Rektor

*) Ustawa rzeszowska towarzystwa zatwierdzona jest przez ministerstwo spraw wewnętrznych 4 (16) sierpnia 1881 r.

zwołano komisję, w której składzie znajdowali się rektor, profesorowie, studenci i przedstawiciele obchodu uroczystego. Komisja przedłożyła projekt uchwały, w której postanowiono, iż uroczystości tej urządzają, i odpowiedzialność za wytworzenie swego na obchód, wszelkimi sposobami nadobytą będą przekazali między studentami podczas jubileuszu, oraz urzędniczo, że należy wyciąć 150000 rubli, odpowiadają do 30 lipca 85 osób. Rektor zgodził się na to i polecił studentom złożyć listy tych studentów, którzy mogli być wycięci do listy gospodary. Ponieważ studentów było dostatek parowców, dla przedziadki po Dnieprze, rektor tedy, na porozumienie z dziej studentami, powziął myśl urządzania w dzień jubileuszu — wieczora literacko-muzycznego i czepienia dla studentów.

Tak się rzecz miała do początku września, (st. st.) 2 (14) września studenci gospodarzy zgromadzili się u rektora i zawiadomili go, że hołdzą ich za mieszkanika i obrabia ich na gospodarzy wieczora, bez wiedzy tykoże kolegów, i żądają, ażeby studentom pozwolono wybranych zamianować pełnomocnikami swoimi. Rektor zwrócił uwagę zawiadających na to okoliczności, że fundusze na uroczystości daje rząd, że gospodarzem wieczora zwiernoscą uniwersytecką, nie zaś studentów; że zatwierdzenie przez studentów pełnomocników nie miały żadnej podstawy, a zresztą zatwierdzenia takie nie może mieć zgoda miejsca już datego samego, że wszelkie studeckie zgromadzenia i wybory są wzbronione surowo. Wszakże rektor łaskawie dozwolił studentom dotychczas jeszcze kilku gospodarzy do już zamianowanych, i złożył, paradyższy się w kółkach prywatnych z kolegami, listę kandydatów.

14 września, kurator wrócił z urlopu i, otrzymawszy zawiadomienie od rektora o pożytych obopiecznościach i o nastroju studentów, wyraził obawę, czy też wieczór studencki nie stanie się powodem nieporządków.

15 (15) września rektor, wróciwszy od kuratora do uniwersyteckich, zauważył w korystach «nie wielkie, trochę podniecone grupy studentów. Zauważył więc do siebie, do pokoju rektorskiego kilku gospodarzy ze studentów i spytał o powody tego podniecenia. Ci odpowiedzieli, że studenci rozprawiają o niektórych szczegółowych kwestjach i że wszystko idzie pomyślnie. Tegoż dnia rektor wezwał do siebie, do mieszkanika, studentów-gospodarzy, oraz innych studentów, wybranych przez nich na pomocników. Zgłosiło się osób 12—15. Rektor wyciął im znaczenie uroczystości i przedkładał, ażeby ukłoniły swego do uspokojenia kolegów i odprawienia ich od jakiegokolwiek demonstracji. Studenci pozwolili sobie odpowiedzieć rektorowi, że, chociaż spełnić nie mogą argumenty jego i sami nie widzą żadnego powodu do niezadowolenia, uważają wszakże za konieczne, ażeby dla zadośćuczynienia miłości własnej studentów nadaniem im zostało prawo do zatwierdzenia obranych gospodarzy, i że w razie przeciwnym niepodobna ręczyć za spokojne zachowanie się tak na wieczora, jak na jubileusz. Po długich namowach, rektor zaproponował studentom-gospodarzom, ażeby się porozumieli z kolegami swymi w oddzielnych kółkach bez walnych zgromadzeń i zawiadomili na

— Niech bataljon do kanału wejdzie!... Niech żołnierze usiądą!...

To ostatnie dogodziło mi wiele, albowiem paroksyzm febrny trapić mnie pozrywał.

Weszliśmy do kanału, usiedli; jam się połogzył głową na kretowinie, mając nad głowę wyłot jednego z sześciu dział, które miejsce nasze nad kanałem zajęły.

Wkrótce się rozpoczęła kanonada. Zdaje się, że baterja, co nad głowami naszymi stała, najpierw w ogień otworzyła. Przymknąwszy sobie, że panowała cięzka, gdy huknięcie nagle naraz mnie poderwało i na miejsce podrzuciło. Od momenta tego huk posiadał szeroko, rozgzmiewając na prawo od zajmowanej przez nas pozycyi, i przedniel je następnie przed nas, zkrad zmigając ponad nami poczęły gwizdzące kule i świerkające granaty. Zrasa się przesyłności, następnie w kanał się nuryły. Jam wzdął głowę na kretowinie leżał — gorączka mnie paliła, w głębi mi wyszło. Dla odwilżenia sobie nos, podniosłem się i do wody zsunąłem — i kiedyś wodę pił z kaskietką, uczulem się cały ziemią obasypany. Kula działowa w kretowinie wpadła i w głębi się schowała. Byłaby się z nią schowała i głowa moja — i byłbym był otarą jedyną, albowiem po tej stronie nie dotknęło nam strzelanie artylerji austro-węgierskiej. Nie zginął, ani nawet rannym nie

został nikt. W przewidywaniu snadź jednak, że ludzie ginąć będą, kazał nam Bem stanowisko zmienić, przechodząc z mostu strony prawej na lewą. Do uskuteczenia przejścia tego trzeba się było przez szosę przesunąć. Bataljon rotami od prawego skrzydła z kanału się wynurzył i przed Bemem, który miejsce swego nie zmieniał, deflował. Otarłem się o niego prawie i powtórnie głose jego usłyszałem. Przedemną, o kroków kilkanaście, biegł do boku z bębmem na ramieniu zawieszonym. Kula gwiznęła, do boku głowy uchylił; Bem, nadając głosowi swemu intonację przekleństwa, zawołał:

— A doboz!... funtwot!... kłaniaj się!...

Do boku się wyprostował, kilka kroków postąpił i w sam środek trafił na ziemię się zwał.

Po lewej stronie mostu nastąpiło w szeregu naszych morderstwo straszliwe. Kula szła po kuli, granat wpadł po granacie; zabitych, okaleczonych, padało naraz po kilku. Żołnierzy popłoch opanował. W kompanji piątej, strzeleckiej, w której staliśmy, na lewym bataljonu skrzydle zajmowałem we froncie miejsce lewostrzydowe. Miejsce to miał w kanale, tuż przy moście ulokowało. W kompanji tej granat w naszym środku pękł; inna paru zabił, kilku zranił.

Bledacy żołnierze pod most się pogarnę-

li. Chciałem się temu oprzeć, zagroziłem im drogę palaszem: nie zwatali na to, zwałili mnie, w błoto wdeptali i pod most się tłoczyli. Zawierucha ta jednak przeszła niebawem. Kule i granaty przenośli nas znów poczęły. Użytkowaliśmy napowrót i ugłaskali żołnierzy, powiadając im, że życie to głupstwo, człowiek dbać o nie tak bardzo nie powinien, albowiem czy tak czy oważ zawsze umrzeć musi i t. p., — i czekając co nastąpi dalej, staliśmy spokojnie. Z zajmowanego przezemnie punkta, dzięki wielkości gruntu, Bem, odwróciwszy się jeno, widąc być jak na dłoni. Miejsca swego na szosie nie opuszczał. Przy nim nikogo. Co chwila na koniach splenionych przyjeżdżali adiutanci, zamieniali z nim po kilka wyrazów i pędem odjeżdżali. Zauważyłem jednego na koniu karogniady, chłopca setnego, z brodą ciemną, w fessie tureckim; wpadło mi w oko to, że konia nie namundstukał, ale na trenzli, na jedwabnych anglickich prowadził; później się dowiedziałem, że był to Aleksander Iliński. Bem się nie ruszał. Kule i granaty, od nas się odwróciwszy, na szosie się zwróciły — pierwsze w rikuszetach dalej pedziły, drugie peższe zwracały; konik jego tyko, gdy granat wjął się burzął, skrzyje wyciągał; przypatrywał się i uchem mrugał. Jam się odwracał ustawicznie: postać ta miżerna, odzwa-

najbity przed 3-ga godz., czy odwiedzi studentów i potowidz spotkajacego znowowadzi sie podczas jubileuszu.

6 (16) wrzesnia rektor, wsesadl do uniweryteta, zawiadyl dwie grupy studentow i podniecienie ich, a zaraz potem wyposadzi osadza tamoz rektorowi proklamacya do studentow, zalozona w korytarzach, nalezajaca do klaniki, i podniecajaca studentow do nieposredzkow. O wszystkim rektor nastychniat doniesl kuratorowi i przedstawil autentyczna proklamacya.

Wieczorem tego dnia, osterech studentow-gospodary znova byl u rektora: dla traktowania o doswolenia zgrupowania sie. Praypadkiem w sprawie jubileuszu, przysial jednoczenie do mieszkanka rektora, niektorzy z ostankow komisji jubileuszowej. Tym razem z rozmowy se studentami i argumentow ich, co do koniecznosci posiadzenia, latwo bylo wyprowadz wniosek, ze sie przygotowuje cod zdrowego, i ze wyjadnieciem samych gospodarzy braknie szczerosci.

5 (17) wrzesnia, przybywaj zrana do uniwerytetu kole 10, rektor znalaz w korytarzach juz znane grupy studentow, widocznie podnieconych. Rektorowi doniesil podprekretory, ze student sie burza, ze nowe grupy przybywaja, i ze sprawa przybera obrót grozny. Zaraz potem, do pokoja rektora weszlo dwóch studentow-gospodary i oznajmilo, ze na nich obruzeni sa wszystkie studenty: ze laja ich, oskarzaja, i ze wobec takiego stanu rzeczy koleczy-gospodarze odmawiaja wszelkiego udzialu w urzadzaniu wieczoru.

Dowiedziawszy sie o tem, co zaszlo, do rektora, kurator oglosil, ze wobec takich okolicznosci uznaje za potrzebne — uchylil zamierzony wieczor, i ze teraz cala uwaga winna byc zwrocona na to, azebym akt jubileuszowy dokonyany byl w nalezytym porzadku. W tym celu kurator usnal za konieczne ograniczyc liczbe studentow, ktorzyby mogli uczestniczyc w akcie — do trzydziestu — wylaczenie z kursow wyzszych. W ten sposob uchylalo sie uchwalę komisji jubileuszowej — rozsadna studentom przez dziekanow — biletow wejscia zeszlosct, z ktorych 200 juz bylo rozdanych.

Wróciwszy od kuratora kole wpol do pierwszej, rektor zawiadomil niektorzych dziekanow, przybylych w tym czasie do pokoja rektorskiego, o wydanym rozkazie; lecz, zanim ktory z dziekanow zdajyl oznajmie do studentom, tummy zasnezy szybko sie powiekszadz w korytarzach. Kurator, zawiadomiony o stanie rzeczy przez rektora, natychmiast przybyl do uniweryteta — do pokoja rektorskiego. Tu podprekretory wręczyli kuratorowi hektografowana, przechodzajca z rak do rak, a cotojke wzieta od studentow proklamacya z 5 (17) wrzesnia. Treść rzeczonej proklamacyi, również jak poprzedniej w przeddzień, podniecajaca studentow do gwałtow, i caly biez raczy wyraznie swiadczyla, ze chodzi nie o wieczor, nie o bilety wejscia, lecz o przeciwdzialanie ogolne rozadowemu programowi uroczyznosci. W proklamacyi byla mowa o „sprzedlawaniu wszystkiego, co zacne”, o „czamknieciu lepszych czasopiism, katogorbiow”, o tem, ze z tego wiania powodu ktos przagnal i spowiedzal sie wywnurzyc podczas jubileuszu. Ujawnil sie rzucony

w grono studentow zamier — wysylenie przeciwdziawczej demonstracji z uroczyznosci studentekiel. Wobec takich warunkow, kurator usnal za konieczne oglosic, ze wszystkie rozdane juz bilety wejscia uwazad nalezy za niebycie i udzielic wstepu tym jedynie studentom, ktorzy otrzymaja osobne na to pozwolenie swiercznosci. Rozkaz ten zostal oznajmiony nastepnie studentom, przytem rektor i prokretor rozdali kilka biletow znanyim i prawomydlonym studentom, ktorzy prosili o przyjecie ich na akt. Wymuszony z pokoja rektora i przechodzajc korytarzami ku wyjściu, kurator zwrócił się do grupy studentów i zapytał ich, czego potrzebują; ale ci nie odpowiedzieli nic okredzonego. Poemem, wyszedłszy z uniwerytetu i spotkawszy wialedzi tium studentow na ulicy (od 800 do 800 ludzi), kurator wzesl do tiuma i zpytal znova studentow, pooo sie zgrupowali i czego sobie zyca. Dingo uporczywie milosci, naroznie jeden z nich upowiedzial, ze przagnal dowiedziec sie, czy beda wpuszczani do sali, w dzieñ jubileuszu, na co kurator odrzekl: „Bedeście wpuszczani do sali, jezeli sprawowaciam sie swoim na to nastajycie”. W odpowiedzi na to stowa wiela krzyknelo: „Niczego zgola nie przagnamy”.

Po odeszcie kuratora tium wzrastal, halasowal, gwizdal przed wejściem do uniweryteta i stal mniejszej do wpol do trzeciej zpoludnia. W tiumie wypowiedziana byla decyzya znieszenia wszystkich wydanych biletow i surowego wzbrozenia wszystkim studentom ukazywania sie na akcie, o czam byla tez mowa w proklamacyach hektografowanych.

Jeszcze w przeddzień kurator zawiadomil wiazde miejscowe o wzroku fród studentow, zas po tem wszystkim, co widzial 5 (17) wrzesnia, natychmiast udal sie do wladz miejscowych z prosba o wzmozczenie srodkow dozoru i ochrony uniwerytetu podczas dni jubileuszowych, oraz o zarzadzenie srodkow policyjnych, azebym tium studentow nie zgrupowalzy sie juz na placu przed wejściem do uniweryteta.

6 (18) wrzesnia wstep do uniwerytetskich korytarzy naukowych i audytoryow byl z rozporzadzenia kuratora zamkniety; lecz na jednej ze stron oparkaniem hektograficznego znalaziono nowa przyplepioną hektografowana proklamacya. Studenti zaczęli sie gromadzic przed wejściem do uniwerytetu i, gdy komisarz naklonil do rozzejscia sie, przeszli z placu do ogrodu Botanicznego, gdzie i odbylo sie liczne zgrupowanie.

7 (19) wrzesnia, podczas nabozenstwa i sniadania, policya strzegla wniósł do uniwerytetu na wskazanych przez rektora stanowiskach; lecz na ulicy wprost gmachu gimnazjum 1, (gdzie sie znajduje mieszkanie kuratora) — zgrupowalzy sie ogromny tium studentow i ciekawych. W tiumie rozlegal sie okrzyk, ze „dzisiaj nienasz jest dzieñ, a jutro zamianistujemy sie”.

8 (20) wrzesnia caly program aktu jubileuszowego byl dokonyany zupełnie pomyslnie, i w gmachu uniwerytetu porzadek nie byl zaklony; lecz na ulicy kole gimnazjum 1-go, jeszcze nim sie zjazd do uniweryteta rozpoczal, zgrupowalzy sie znaczny tium studentow i ciekawych, przytem niektorze przejezdajace a wysoko postawione osoby narazone byly w czasie przejazdu

na dole mowca gwizdanie i wymylenie, dzwydz glosne, i razos dzwiazki nawet do szalania kamieniami, szalki i polami. W czasie aktu, nieporzadny burliwy tium obrócił po ulicach z krzykiem i halasem, spiewal: „Witajmoje panow!” „A to jest moj wstep”, a potem jakas pioska na melodye hymnu narodowego. Tium przeszedl Krasnowiatkiem, ulice Kozelnicza i przez Wiedziamska swrócił ku uniwerytetowi (co razem wywiesile mniejszej wiorst trzy). Przechodzajc ulicami, tium stopniowo wzrastal; do niego dolozycy sie stopniowo talajawice, również dzwydz wiele kobiet miodzych, prawdopodobnie szlachek kursow wyzszych zenskich. Tium ostrzajal sie przed latuchom konaj i piosiecz strajaly, ochranajac wstep do uniwerytetu, między sądem wojskowo-okręgowym a gmachem gimnazjum 1-go. Za porada wiazde miejscowych, rektor przyjezdzil zakoczeczenie aktu. Kurator, rektor i prokretor tez popiejszyli z odeszciem wraz z publicznoscia, i to ulica, znajdujaca sie z przeciwej strony od miejsca, gdzie stal tium.

Po akcie, kole wpol do szóstej, zgrupowalzy sie u rektora na obiedzie niektorzy z deputatow i profesorow. W pol godziny po obiedzie kole wpol do ósmej daly sie slyszec zrazu daleki i niedokladny halas i gwizdanie, a potem kroki wiodkio tiuma. Poemem zrazu wyeply do okien mieszkanka rektora kamienie, zrazu drobne, a potem wieksze; pociski zaszely sie zwiekszac, przytem niektorze kamienie byly tak duze, a uderzenia tak mocne, ze kamienie przebijaly drewniane okienice, tlukly szkla w oknach i wpadaly do samych pokojow, a kawalki szkla doladaly az do przeciwejleji sciany. Kawalki te poddrapaly twarz i rece profesowi Subbotninowi i jednemu ze sluzacych. W obec coraz wzrastajacego rozwiezeczenia tiumu szalajacego, przeleknie gospodarstwo i goście nie widzieli gdzie szukac mają pomocy, a nieletnie córki rektora dostaly szpawow. Obleganie i pogrom domu rektora trwaly minut 20.

Pogrom dokonywany zostal bez przeszkod, albowiem stójkowy, umieszczony z rozporzadzenia policyjnej zwierzchnosci przed mieszkaniem rektora dla dozoru, byl, jak nalezy przypuszczac, usunety przez tium i zdolal ledwie nakoledo dojsc o szeszen 100 od mieszkanka rektora do cyrkułu lybedzkiego, gdzie znajdowalo sie na pogotowiu konnych 60 kozakow. Ci przybyli, gdy pogrom juz byl skoczony i tium bez przeszkody sie rozchodzil. Na miejscu wypadku nikt zatrzymanym nie zostal.

Gwałtow, popelnionych wieczorem 8 (20) wrzesnia, niemozna nazwac niespodzianka. Jeszcze w przeddzień rektor odebral list z pogrózkami, niezawiadajajacy wazkote o pogromie. O listcie tium, również jak o tej okolicznosci, ze w dzieñ jubileuszu kole 5-aj zrana drzwi wechodowe w mieszkaniu rektora byly wysmarowane smolą i oliane nafta, która przeciekala nawet do sieny, byl zawiadomiony policmajster. Dalej w tiumie, przechadzajajcy sie ulicami, rozlegal sie krzyk: „Pamiętaj! o 6-aj na Kuzniecznym” (ulica gdzie jest mieszkanie rektora). Wieczorem o wpol do siódmej, jak powiadaja swiadkowie, ulica Wielkowlodzimierska posuwal sie liczny tium; jednoczenie zaś jeszcze wiekszy tium zgrupowalzy sie

a tak na śmierć obojetna, na koniku tym spokojnym, podejrzewac się kazącym o to, ze sie z dziećmi na podwórzu bawi i do okna panienki po cukier przychodzi — postać ta intrugowała mnie w stopniu wysokim. Dostyc się na nią napatrzeć nie mogłem. Com uslyszal hukniecie za soba, wnet sie odwracal, i w momencie pewnym, urzajem, jak Bem chustke biała z kieszeni wyjal i do polizaka sobie przycisnal. Przycisnal, odjal — na chustce pokazala sie plama czerwona. Co to bylo — nie wiem: zapewne wyrzucona czerepem granata pekulego drzazga, w polizek go trafila i skaleczyla. Chustke do kieszeni schowal i z miejsca sie nie ruszyl, az w pol godziny moze pozniej uniesiono go. Czerep granata oboczyk mu zlamal. Ciag dalszy bitwy odbyl sie bez niego, i co gorzej, bez kierunku ogolnego... bez amunicji. Messarosz, który pod dowództwem Dembinskiego do chwili przybycia Bema dowodzil, albo raczej Dembinski, który dowodzil pod imieniem Messarosza, nie majac zamiaru w dniu tym bitwy stoczac, wybral byl przedem pulki rezerwowe i te na czas powrodcie nie upialy. Artylerya, wystrzelawszy zapasy, jakie w jaszczkach miala, umilknac musiala. Przeciwnik nie uwaglednil polozenia jej kłopotliwego. Przybyleci swietnych wojsk rozajkali pod dowództwem Jen. Paniutina polozenie to pogorazylo. Rozpoczal sie od-

wrot, który sie wnet zmienil w ucieczke bezladna. W odrocie tym oznaczajcy sie: pólbaterya dowodzona przez Władysława Bentkowskiego i batalion trzeci piechoty legionu. Ten ostatni — ostatni z pola bitwy zeszedl. Wystapil byl z kadrami pełnemi, ludzi osmet; ustepujac, nie liczyli w szeregach wojownikow czterystu. Horodyski odprowadzil go od mostu frontem rozwinietym i zmierzal polem otwartem ku widniejacemu w dali lasowi. Wnet za nim przynieslo sie przez most czwatem jazdy austriackiej szwadronow dwa i dzial dwa. Jazda poskoczyła, lecz sie wstrzymala, ujrzawszy batalion, frontem do niej zwrocony, w pogotowiu do strzelania; rozstapila sie wiec i zdemaskowala artylerye, która kartaczami spynjala. Batalion na widok artyleryi, zwrot na lewo w tył wykonal i w lewo ruszyl. Wówczas znów jazda za nim poskoczyła i — znów manewr jak poprzednio wykonala. Powtorzylo sie to raz cztery. Horodyski (imienia nie pamietam: zdaje sie, Wincenty), zlozyl w tym razie dowód odwagi i zimnej krwi niepospolitej; prowadzil hufiec, jak na placu parady, upominajac:

— Spokojnie tylko, spokojnie!... Nie spieszcie sie! szereg trzymajcie!...

Gdy sie jazda posuwala, brzmiala komenda jego:

— Batalion, stój!... Na lewo w tył, zwrot!... Do strzelania broń!...
Gdy artylerya odprzodkowayala, wołal: — Na lewo w tył, zwrot!... Na ramie broń!... Batalion... maaaraz... marsz!...

Nie pomyslil sie ani w porzadku komendy, ani w modulacyi glosu. Przez pola otwarte prowadzil i do lasu doprowadzil; w lesie batalion stonpal, wlal sie w kupa metną, z ludzi różnej broni zlozona, która gosciencem plynęła. Przy sobie z podkomendnych moich nie mialem w tym pochodzie nikogo, ze zas w czasie bitwy parokszym przybyłem, wiecem sie ledwie włóki i głowa mi palala, krzyze bolaly, palasz n.i boki, zdawalos sie, obrwaly; odwiazalem palasz, zrzucilem plaszcz i wręczylem to jednemu z żołnierzy, proszjac go, azebym mi przedmioty te nazajutrz oddal. Spokojniatem różnych: Kozłowskiego między innymi, o czem poprzednio wspomnialem. Huzar jakis na konia mnie wszadil; zdaje sie, zem sie na koniu przespal, zreszta nie pamietam. Jak sie ten nocny, dzienny i znów nocny pochód odbył i nie rozumiem, czemu austriacy za nami poscigu nie wyprawili, azebym zabrac nas wszystkich, a z nami artylerye czala, która, nie stracizy w pogromie dnia, ani jednego, pod eskortą taką jak nasza podzajala. Rano dnia trzeciego znalazlem sie w Lungoszu, gdzie ktoś — zapewne umydlmie w celu tym u wniósł do miasta po-

na bulwarze, wprost gmachu gimnazjum 1-go. W tłumie rozległy się mowy i wywołania na ulicę Kuznieczną. Gotujący się pogrom był tak dalece widomy, że redaktorzy jednej z gazet miejscowych wyślali nawet swego reportera, którego zauważono w czynnym gwałtu tłumie i najazdra przerażonego.

Po rozważeniu wyżej wymienionych faktów, niepodobna przecie nie przyjąć do wiadomości, że do niezadowolonych, wrzenia nieporządków i w końcu gwałtów studenckich nie dało najmniejszego powodu żadne z rozporządzeń zwierzchności uniwersyteckiej. Nietylko studentów niekierpowano, ale na nieszczęście czynione nawet były zbyteczne próby doprowadzenia im i dopuszczonego folgowanie. W miarę ustępow, wymagania coraz wzrastały i kurator zdecydował odmówić studentom wstępu do sali aktowej, kiedy już było widoczne, że śród studentów przeważali szkodliwi ludzie, połączający tłum i mający na celu niedopuszczenie, ażeby jubileusz przeszedł w porządku należytym.

Po smutnych faktach, wielu śród ogółu miejscowego zaczęło mówić, że nieporządku wywołani zostali przez niedopuszczenie studentów na akt jubileuszowy, skutkiem którego niedopuszczenia wytworzyło się wielkie zażalenie w gronie studentów. Z powyższego wynika, że studentci przez sprawowanie się swe uznajmyli niemożliwym dopuszczenie ich do sali aktowej. Po słowach nadzwyczajnego wrzenia, posiadeli i proklamacji zwierzchności uniwersyteckiej miała zupełna podstawę i obowiązek zabezpieczyć uroczystość jubileuszową przed wszelkimi ewentualnościami i jawnie przygotowywaniem gwałtami.

Całość wyżej opisanych okoliczności jasno dowodzi, że w gronie kształcących się w uniwersytecie św. Włodzimierza jest niemało — ku ubolewaniu — ludzi zepsutych i nieprawomyślnych, gotowych do wszelkich środków dla osiągnięcia występnych swych celów; większość zaś studentów, widząc zię, nie ujawnia dostatecznej sily moralnej, ażeby stawiać czoło prowodyrom, którzy posiadają sztukę ukrywania się po za lekkomyślnym tłumem, pociągającym za sobą.

Ażeby odczuli uniwersytet św. Włodzimierza ze szkodliwych żywiołów, również jak z wykonawców rozkazów agitatorów różnych i podlegających, uchwalono:

1. Wykład prelekcji i zajęcia naukowe zawieszono d. 1 (13) stycznia r. 1885.

2. Wszystkich studentów rzeczonego uniwersytetu wydalili i zwrócili im dokumenty ze wzbronieniem wstępu dla wydalonych do innych uniwersytetów.

3. Z dniem 1 (13) grudnia r. 1884 zawiązać komisję (przewodniczyć jej ma kurator) z rektora, dziekanów i wybranych przez kuratora profesorów do odbierania podań od tych osób, które życzyć będą nanowu wstąpić do uniwersytetu. Komisja będzie miała obowiązek — za każdym podaniem — gromadzić jak najdokładniejsze informacje i zaszczytać przyjęciem te osoby, których prawomyślność nie będzie ulegała żadnej wątpliwości.

4. Przyjętym na nowo w poczet studentów, półroczu od sierpnia 1884 do 1 (13) stycznia 1885 r. nie zarachowywać do ustanowionej dla

przejścia kursu uniwersyteckiego liczbę półroczną.

Uwaga. Co do studentów, którzy już kursa ukończyli, lecz jeszcze nie złożyli ostatecznie egzaminów, będzie osobne rozporządzenie.

W sprawie zaburzeń studenckich w Kijowie, «Grażdani» podaje jeszcze następujące szczegóły: «Ku końcowi aktu gubernator podszedł do rektora, zapytał go, czy prędko się akt skończy i przytem oświadczył, że rychlejsze jego zakończenie byłoby pożądanem, ze względu na to, że zgromadzony przed kordonem straży ochronej tłum wzrasta i może przybrać niebezpieczny nastrój. O ile to było możebnem, rektor przyspieszył koniec aktu. Gdy po akcie publiczności zaczęła się rozjeżdżać, półkownik zamandów Nowickij watapli do pokoju rektorskiego i powiedział kuratorowi, rektorowi i prorektorowi, aby śpieszyli z odjazdem wraz z publicznością i nadto po ulicy przeciwnie idąc do tej, na której stał tłum. Wszystko co zaszło, jest winą zupełnego i nawet niedającego się wytłumaczyć niedbalstwa i pozbliżności policyi. Nietylko było możebnem, lecz łatwem nawet zapobieżenie i uchylenie napadu przy jakiegokolwiek uwadze ze strony policyi. Jako na dowód, możemy się powołać na następującą okoliczność: W przeddzień jeszcze rektor otrzymał list groźny, (w którym wszelako nie było wzmianki o pogromie), o czem też wiedział policmajster; dnia 8 września, w dniu jubileuszowym, o 5 godzinie rano, drzwi wejściowe do mieszkania rektora zostały posmarowane smółką i polane naftą, która przeciekła nawet do sieni. O tych niebezpiecznych zapowiedziach doskonale policyi powiadomiony policmajster. Nieobecność policyi podczas pogromu tembardziej jest niezrozumiałą, że jeszcze przed 2 lub 3 dniami, poprzedzającymi uroczystość jubileuszową, gubernator pokilkakrotnie wskazywał osobnie policmajstrowi na niezbędność najbaczniejszych środków, skierowanych ku obronie rektora i jego mieszkania. Gubernator osobnie uspokajał rektora, zapewniając go, że osobnie rozkazał policmajstrowi przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności i że policmajster nie może ich zaniechać. Rano, 8 września, z rozporządzenia gubernatora, w lybidzkim rewirze, odległym od domu rektorskiego mniej niż o 100 sążni, umieszczono 60 konnych kozaków i wzmocniony oddział stojków. Dość było postawie na rogu ulicy, wiodącej do mieszkania rektorskiego, silny posterunek obserwacyjny, który na pierwsze ukazanie się tłuszczy, zawiadomiłby rewir i wezwał kozaków; ci już nie dopuściliby swawoli tłuszczy i rozbięcia mieszkania rektorskiego. Zamiast tego

w pobliżu mieszkania rektorskiego postawiono przebranego stojkowego, który dość często był nieobecny i pełnił swój obowiązek do takiego stopnia niedbale, że rano tego samego 8 września pozwili wysmarować zewnętrzne drzwi mieszkania rektorskiego smółką i naftą. W chwili, gdy do rektora wchodził goście zaproszeni na obiad, nie widzieli żywej duszy przy mieszkaniu rektorskiem, o czem też przyświadczył przed komisarzem śledczym. Tłuszcza, zbliżając się do domu rektora, odparła przebranego policyanta, nie puszczając go prostą drogą do rewiru, wskutek czego musiał on biec do rewiru po drodze dalszej i tem się tłómaczy, dlaczego banda mogła w przeciągu dobrego kwadransu awanturzyć się bez żadnej przeszkody. Tymczasem właśnie uprzedzenie tego niefortunnego wypadku było szczególnie ważnem i pożądanem; pomijamy już te okoliczności, że ono uchyliło by wójt hanebny skandal i zaoszczędziło by rodzinie rektora przestrachu i rozpacz, zbytecznem byłoby dochodzenie, areszt, a tem samem nie podlegałoby rozdzielenia w pośród studentów, którzy niezależnie od tego są dość rozdzieleni».

Z powodu ogłoszonego w «Praw. Wiest.» komunikatu urzędowego «Pet. Wied.» wypowiedzi następujące zdanie: «Okoliczności wyłuszczone w opisie urzędowym usuwają wszelką wątpliwość, że skandal kijowski jest sprawą tej samej bandy anarchicznej, której czyny bohaterskie uciskały świat przed kilku laty i która w przeciągu długiego okresu, bez przeszkód prawie werbowała służy swoje w pośród młodzieży akademickiej, ciesząc się pośrednią i bezpośrednią zachętą ze strony wszystkiego, co świadomie lub nieświadomie nie sprzyja ojczyźnie naszej. Dość przejrzyć kilka wierszy rozrzuconych proklamacji — tekst niektórych z nich mieliśmy przed sobą — aby określić ich pochodzenie. Zdradzają one żargon tajemnej literatury. Świadczą zarówno o tem owe nieliczne frazesy, które przytacza doniesienie urzędowe. Znajomym głosem przemawiają owe «przedstawianie wszystkiego, co szlachetne», zamknięcie najlepszych czasopism, bibliotek, przeciwko czemu ktoś miał uroczyście protestować podczas jubileuszu. Godnem uwagi w jednej z proklamacji jest zawołanie, nie wzmiankowane w komunikacie rządowym, do postania adresu polskiemu pisarzowi Kraszewskiemu, którego niedawno zasądziły władze pruskie. Był, oczywiście, zamiar, «puszczony, jak się wyraża komunikat, wpośród studentów» — wykonania podczas aktu jubileuszowego demonstracji przeciwko rządowi. Chodziło tu nie o bankiet studencki, nie o bilety wej-

stawiony — wskazał mi miejsce, w którym był punkt zborny legionu. Poszedłem tam, zastałem żołnierzy i oficerów trochę. Pozostawaliśmy na miejscu ten dzień i drugi, dwie noce nowaliśmy i wycpoceli. Na trzy bataljony nie ściągano się ludzi tyle, ażeby jeden się złożył mógł. W kompanji mojej, która do boju pod Temeswarem w 150 ludzi stanęła, dołączyliśmy się zaledwie pięćdziesięciu. Na trzeci dzień, dowiedzieliśmy się o kapitulacji pod Vilagos, ruszyliśmy w pochod na... wygnanie.

Nim to nastąpiło — sejmikowaliśmy... z powodu Bema.

Bem się w Lugoszu znajdował.

Kwestya stawała tak: czy bić się dalej, czy nie?

Zniechęcenie było powszechne. Do bicia się ochoty manifestowało się niewiele; manifestowało się jednak. Pamiętam Baczynskiego niejakiego, z kompanji mojej sierżanta, człowieka przyszkodliwego, atletycznie zbudowanego i wielką brodą przyzdobionego, który nam z piętka perorował, nazywając niedołęgami i zdrajcami: Wysockiego przedewszystkiem, Koszuta, Górgęcza, wszystkich, z wyjątkiem Bema jednego. Rozwijali plan kampanji — w Siedmiogrodzie. Tęsameśmy się rzucić mieli, i mając dział dwieście, sprowadzić napowrót zwycięstwo pod standardy. Bem do Siedmiogrodu wraca: owsic się go mamy? Wymowa jednak ko-

legi skutku nie odniosła. Nas, legionistów, na eskortę do dział było za mało, nie dopiero na sprowadzanie zwycięstwa. Czuliśmy to. Przytem, bez lub wbrew węgrom rola nasza wyglądałaby w akcji wojennej, niewiedzieć po jakimu. Wychyliłszy przeto kolegi, aleśmy go nie usłuchali. Bem drogą jedną, przez Małą Wotoczyszynę, my drugą przez Serbie, udaliśmy się do Widydu.

Bem przez przyjęcie bitwy pod Temeswarem popełnił błąd nie do usprawiedliwienia. O planie koncentracji wiedział; o odesłaniu naprzd pułku rezewowego wiedział; o obecności w szeregach więcej aniżeli połowy żołnierza świętego wiedział; pozycję bojową wybrał tyłami oparą o pozostającą w rękach austriackich warownię: stoczył więc bitwę, dla tego tylko, że chciał na szalę wazącej pomiędzy nim a Górgęczem popularności zwycięstwo rzucić. Zwycięstwa potrzebował koniecznie i — zarzykował. Za ryzyko też te dostaliśmy w skórę na po-tege.

Wspomnienie tej bitwy nieszczęsnej, nad którąśmy rozmyślił w niewoli turckiej i mieli materyały do ocenienia jej należycie, wykazywało nam słabą wojownika znakomitego stronę. Poznaliśmy, że w razach pewnych zaślepia go ambicya osobista. Oslabialo to ufnosc uo niego i w części znacznej przyczynilo się do tego, że kiedy on

islamizm przyjął, przykład przezeń dany bardzo mało nasladowców znalazł. Poszło za nim osobistosci kilka zaledwie i to z szarego pod względem moralnym końca. On się muzułmaninem uznał, imię Murad-paszę przyjął i w osodosobieniu pozostał. Co do mnie, pozostawał mi we wspomnieniu takim, jakim go na szosie pod Temeswarem widziałem. Obraz ten rozkosz mi sprawiał. Do Murada-paszę pociągnął najmniejszego nie czulem, i kiedym go niekiedy, w mieście lub za miastem, przejeżdżającego w pojeździe z eskortą jazdy turckiej spotykał, nie byłem ciekawy figury jego. Nie istniał ani dla mnie w szczególności, ani w ogóle dla nas — wydzielił się z grona naszego, ażeby na własną działal rękę. Niektórzy widzieli w tem myśl polityczną — głęboką. Vor populi uważał czyn ten za — co najmniej — niepoprawny, co zapewne Bema, należącego do ludzi tego rodzaju, co to głosu ogółu nie uznają, nie obchodzilo. Co on porabiał — nie wiem. Stracilem go nie z oczów, ale z myśli na czas cały pobytu w Widydniu; nie troszczyłem się nim w Szumli, jękad nas w jesieni 1849 r. przeprowadzono, i byłbym nie już o nim ze wspomnień moich osobistych do powiedzenia nie miał, gdyby nie wypadek jeden, który mnie do niego zbliżył.

(DOK. NABT.)

ściłowe. Były to wprost zaczepki, mające na celu podburzenie studentów. Odłożenie bankietu, nie wpuszczenie studentów na akt, rozchwiał plan. Zdążyli i cyniczni podzeczacze znaleźć upust dla zachęceń swych w swawoli ulicznej i w pogromie, niedalekim od rozbójco...

Korespondencye «Kraju».

Z Galicyi, 4 października.

Szlachta — jako siła rządząca. Jałowość tegorocznej sesyi sejmowej. Nowe uniekie biskupstwo w Stanisławowie. Najad Niemców na klasztor w Gonińsku. Macierz polska w drugim roku istnienia. Działalność Towarzystwa zaliczkowych. Wystawa obrazów. Zniewaga sądu w Czerńowcach.

W jednym z poprzednich listów wspominałem, że w ostatnich latach, rząd austriacki przekonawszy się, iż szlachta polska w Galicyi jest żywiołem *par excellence* konserwatywnym, postanowił iść z nią ręką w rękę. Oryginalny ten sojusz (dawniej Wiedeń uważał naszą szlachtę za stan najbardziej rewolucyjny), nie zamykał się nigdy tak jaskrawo, jak w roku ubiegłym, podczas wyborów do sejmku. Ponieważ należało to już do historii, przeto, bez popelnienia niedyskrecyi, mogę o tym fakcie kilka słów powiedzieć. Obok kurii szlacheckiej w Galicyi, wybierają jeszcze posłów miasta i okręgi włościańskie. Rzecz naturalna, że przy wyborach szlacheckich tylko szlachta zwyciężyła. Tam, gdzie *posseonati* mieli wybierać, nie-szlachcic, nie-obywatel nie byłby się nawet odważył postawić swojej kandydatury. Chwalebny wyjątek pod tym względem stanowił jeden tylko obwód samboński, gdzie szlachta wybrała dwóch «mieszczuchów», mianowicie: adwokata Skalkowskiego, i znakomitego uczonego, d-ra Antoniego Maleckiego. Zresztą z kurii szlacheckiej wyszli sami posiadacze większej własności. Co do miast, w tych, jak zwykle, wybory wypadły na korzyść inteligencji, lecz ponieważ miasta stosunkowo niewiele posłów wybierają, przeto w całości nie odegrały one wielkiej roli. Zresztą koalicja rządowo-szlachecka zrobiła i tu swoje: we wszystkich miastach starała się ona nie dopuścić do wyboru ludzi prawdziwie niezawisłych, i z małemi wyjątkami wszędzie jej to się udało. Pozostały okręgi włościańskie, które same najwięcej posłów dostarczają. Wybory odbywają się w nich w sposób następujący. Każda wieś wybiera tak zwanych prawyborców, jednego lub dwóch, ci zjeżdżają się potem razem i na posła głosują. Kto wie, jakimi środkami każdy rząd w swoich wsiach rozporządza, ten zdziwić się nie będzie, jeżeli powiem, że niemal wszędzie wybrano takich prawyborców, na których koalicja rządowo-szlachecka mogła liczyć bezwarunkowo. Gdy przyszło do głosowania, starosta, przez swoich zaufanych, podsuwał chłopom kandydatów. Gdzie prawyborcy wypadli całkiem po myśli koalicji, tam wybierano szlachcica, najczęściej jakiegoś marszałka powiatowego; tam zaś, gdzie na prawyborców oddziaływał bardziej księża ruscy, agitujący za swoimi kandydatami, starostowie występowali z własną kandydaturą, przeciw której, żaden chłop nie odważył się, choćby dla tego zaprotestować, iż starosta mógłby go potem całej zycie ścigać egzekucyjami za nieuiszczone podatki. Dzięki tej taktyce, koalicja odniosła zupełne zwycięstwo. Chłopi wybrali samych szlachciców i dwunastu starostów, a tylko 3 rusinów. Po wyborach «Czas» napisał, że wieśniak galicyjski złożył ten dowód, iż chęta nie klęci się więcej ze dworem, «toż, że chłop ma zaufanie do obywatela». Być może, że byli ludzie, którzy ten frazes wzięli za dobrą monetę; my jednak, którzy na agitację wyborczą patrzyliśmy z blizką, namiętnym w roku ubiegłym i jeszcze dziś powtarzamy, że nie ufnosć do dworu zwyciężyła, ale po prostu sojusz, zawarty przez szlachtę ze starostami.

Sejm, który pierwszy raz zebrał się w roku ubiegłym i teraz obraduje, jest je-

dynym w swoim rodzaju. Bo tylko spójrzycie, kto w nim zasiada. Sami szlachcice i starostowie, kilku biskupów, kilku adwokatów, trzymających się możnej klienteli, i ledwie czterech lub pięciu posłów prawdziwie niezawisłych. Szlachta jest w nim żywiołem dominującym, a że w Polsce, jak wiadomo, szlachta nigdy nie miała własnej polityki, tylko trzymała się tej lub owej familii, przeto i stronnictwa w tym sejmie ugrupowały się według rodzin magnackich. W łonie prawicy, która utworzyła się z podolaków i stanicyków, wodzą tedy rej: Potoccy, Tarnowscy i Wodzicy. Centrum, zwane inaczej partya atenczyków, gdyż jeden z wybitniejszych jego członków hr. Wojciech Dzieduszycki napisał dziełko o Atenach, słucha komendy Czartoryskich i Dzieduszyckich; nakoniec w stronnictwie trzeci, niezawisłym, którego członkowie nazywają się «dzikimi», najwięcej wpływu ma ks. Adam Sapieha. Jest więc, jak zawsze u nas bywało: szlachta myśli, że jest wszystkim, tymczasem panowie za nos ją wodzą i do swoich celów naginają.

Sesya zeszlaczona tem się wstawiła, że od pamiętnych Stanów galicyjskich z przed r. 1848, którym przewodniczył prezydent gubernialny, we Lwowie w ciągu jednego miesiąca, nigdy jeszcze nie zjedzono tyle śniadań, obiadów i wieczerzy. Szlachta, na sejm przyjeżdżawszy, sypała pieniędzmi na wsze strony, żeby hojność pamiętali, iż panowie radzą, jak ich uszczęśliwić. Wprawdzie wielkich rzeczy nie uradzili, ale kraj powinien już i za to być im wdzięczny, że chcieli coś wielkiego uradzić. Będmy jednak sprawiedliwi. Sejm zeszlaczony miał rzeczywiście dobre chęci, a i to coś warte. Uchwalił przynajmniej reformę naszego szkolnictwa, a jeżeli ustawa nie otrzymała potem sankcji cesarskiej, to przecie nie o tem winien. O sejmie tegorocznym nie można nawet powiedzieć, że miał dobre chęci. Posiedzenia wloką się bez żadnego zajęcia, i często gęsto zdarza się, że gdy przychodzi do głosowania, niema kompletu. Smutny ten fakt wydarzył się nawet na jednym posiedzeniu aż dwa razy. Dzienniki miejscowe donoszą o nim, zrobiły przy tej sposobności złośliwą uwagę, że gdy następuje wypłata dyet poselskich, ojcowie narodu są tego dnia zawsze w komplecie... Obojętność dla spraw publicznych jest tak wielka, że gdyby nie kilku posłów, jak Meranowicz, Hausner, Romanowicz (sami nie-szlachcice), w sejmie mówiliby tylko sprawodawcy, wszyscy bowiem inni ledwie głowami kiwają, i ztąd zaczynają ich nazywać powszechnie «kiwonami». Marszałek dr. Żybkiewicz ma być tem bardzo zgorzoniły, i sam dał się już słyszeć, że jeżeli tak dalej potrwa, to złożył laskę marszałkowską i zjedzie między ławy poselskie, by ospałych choć trochę poruszyć.

Jeżeli mnie teraz zapytacie, jaki jest powód tej ospałości, odpowiem, że zle tkwi w samej szlachcie, która, bądź co bądź, nie ma tych kwalifikacji, których potrzeba jest niezbędnie każde stronnictwo rządzące. Kocham szlachciców jako warstwę towarzyską; lubię ich dobre manieri i serce szlachetne; wielbie ich patriotyzm polegający na tem, że każdy z nich gotów w razie potrzeby życie dla ojczyzny poświęcić, lecz obok tego twierdzą stanowczo, i to na podstawie długiej a bezstronnej obserwacji, że szlachta, jako stan, nie ma kwalifikacji do rządzenia, ponieważ mało się uczy, nie umie pracować wytrwale, jak tego prawdziwy patriotyzm żąda, nakoniec nie ma samodzielności. Każdy magnat, byle grzeźczy, weźmie ją zawsze na lat pięknych słówek i czecznych obietnic, a potem wyzyskawszy na swoją korzyść, wyrzuci ją, jak podartą rekawiczkę. Terazniejsza kadencya potrwa jeszcze pięć lat, poczem nastąpią nowe wybory. Nie potrzeba być prorokiem, żeby przewidzieć, że jeszcze pięć sesyj będziemy mieli bardzo ospałych i bardzo jałowych. Czy potem stosunki lepiej się ułożą, to dopiero przyszłość okaże.

W Galicyi przybędzie już niewątpliwie nowa stolica biskupia, i to na Płocku, w mieście Stanisławowie. Rząd przesyłać dla niej rocznie 50,000 guldenów, a stolica

apostolska zgodziła się na jej utworzenie. Tym sposobem zostanie rozdzielona lwowska grecko-katolicka diecezya, która jest jedną z największych w państwie austriackim. Liczy ona 1,651,600 dusz w 49 dek. z 1,183 proboszczami i 164 kooperatorami. Nowe biskupstwo stanisławowskie, będzie obejmowało obszar 441 ml kwad., z ludnością 731,000 dusz w 20 dekanatach z 436 proboszczami. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, biskupem zostanie tam ks. Petesz, dzisiejszy kanonik katedralny u św. Jura we Lwowie. Rusini bardzo są kontenci, że narazicie biskupstwo stanisławowskie będzie ufundowane, oddawna bowiem sprawa ta należała do ich życzeń najgorętszych.

Gdy mowa o rzeczach duchownych, należy wspomnieć jeszcze o reformie naszych dominikanów, o czem w ostatnim liście pisałem. Opinia publiczna podzieliła się tym razem na dwa obozy. Jedni utrzymują, że dobrze się stało, iż zaczęto ich reformować, ponieważ dominikanie lwowscy, posiadając przeszło dwa miliony majątku, przynoszącego im rocznie 100,000 guldenów czystego dochodu, żyli jak za króla Sasa, kiedy to jadło się, pilo i popuszczano się pasa. Inni zaś są zdania, że reforma dlatego jest niebezpieczna, iż teraz zagraniczni dominikanie będą korzystali z majątku, który polscy panowie złożyli dla polskich zakonników. Przepowiednie tych drugich zaczynają się już zjawszać, bo oto niedawno temu przyjechało do lwowskiego klasztoru kilku cudzoziemców, a Niemiec Conrad został nawet przeorem tego klasztoru. Bardziej więc być może, że za ich pośrednictwem znaczne kapitały będą oddat wysyłane zagranicę, a głównie do Włoch, gdzie mieszka generał dominikanów. Wielu sądzi, że jeżeli miasto Lwów zacznie agitować przeciwko reformie, to wteley kurja rzymska ją cofnie. Mnie się zdaje, że są to *pura desideria*. Kurja rzymska jest w swoich czynnościach zanadto rozważną i konsekwentną, by na lada alarm mogła to cofnąć, co raz za raz dobrane uznala: prócz tego jest ona zanadto kosmopolityczna. By sobie to brała do serca, że polskim chlebem powinni karmić się tylko polscy zakonnicy. Ona, jeżeli zechce, nawet hotentotów tu przysła, i będziemy ich musieli utrzymywać. Inna rzecz, aby pieniądze z kraju nie wychodziły. Gdyby coś podobnego nastąpiło, byłoby wielkim złem, lecz nad tem, zdaniem mojem, powinien czuwać sam rząd, jako nadzorca majątków religijnych.

Prawdziwą potęgą są dzisiaj w Galicyi towarzystwa zaliczkowe, których żywot trwa zaledwie kilkanaście lat. W roku 1870 było w Galicyi tylko 77 towarzystw z 14,000 członków, dziś zaś jest już 221 towarzystw, które razem mają 99,778 członków. Przed laty dziesięćmi obrót kasowy tych spółek wynosił 8,934,860 guldenów, w roku zaś ostatnim osiągnął cyfrę 109,648,894 guldenów. Towarzystwa zaliczkowe tak się wzmożyły, że sam bank krajowy, chcąc w kraju korzenie zapuścić, musiał szukać w nich oparcia i one dziś w połączeniu z bankiem kraj., jako swoją instytucyą centralną, rozwijają w masach bardzo skuteczną działalność. Dzielne ich pośrednictwo przy regulacji wierzytelności banku włościańskiego, okazało się w całej pełni. Jeżeli się zważy, że gdziekolwiek Towarzystwo zaliczkowe powstaje, tam zaraz zmniejsza się lichwa, to zaiste nie można dość chwalić tych wszystkich, którzy gorliwą pracą przyczynili się do utworzenia w Galicyi tyłu zdrowych ognisk finansowych. Wypada tu dodać, że towarzystwa zaliczkowe są dziełem tylko klasy średniej. Nauczyciele, drobni urzędnicy, bogatsi mieszczanie, oto ludzie, którzy je do życia powołali. Szlachta, bojąc się nieograniczonej poręki, trzymała się od początku na uboczu, chłop zaś, jak każdy ultrakonserwatysta, patrzył na tę nowość z wielkim niedowierzaniem. A mimo to stan średni postawił na swoim, bo pracował, bo w połowie drogi ręk bezradnie nie opuścił, bo wytrwał! Obok Towarzystwa pedagogicznego, które powstało także z łona klasy średniej, instytucya tow. zaliczkowych jest drugą potęgą, głośno świadcząca, że u nas są ludzie, którzy coś robią, a że Galicya

nie jest tak nędzną i niedolęzną, jak to nie, jeden o niej utrzymuje.

Tegoroczna wystawa obrazów we Lwowie nie jest wcale bogatszą od sesorsorocznej. Wprawdzie na ponęte pokasano prace Matytki, Grottgera i Slemiradskiego, lecz jeśli mam prawdę wyznać, o stokroć lepiej byłaby dyrekcja zrobiła, gdyby te utwory, jako bardzo dawne i bardzo miodziencze, tam były zostały, gdzie się dotąd znajdowały. Wielkim artystom robi się przysługę niedowiedzia, a nie przyjacielską, jeśli w epoce, gdy stoją na szczytach sławy, pokazuje się źródła ich pierwszej próby... Między obrazami, które się na tegorocznej wystawie znajdują, zaledwiej trzy zasługują na bliższą uwagę. Pierwszym jest „Matka Boska”, Styki, drugi „Bitwa artyleri” Wojciecha Kossaka, syna Juljusza, trzecim „Wesoła piosenka”, rzecz rodzajowa Wodzińskiego. Styka porwał się na wielki temat, gdyż w gnieście Rataelowskim chciał przedstawić Madonnie, jak na tronie siedząc, ludowi błogosławi. Mimo wielkich błędów w rysunku, Madonna bowiem jest za krótka, i chociaż na jej twarzy maluje się zachwyt nierównie więcej teatralny, t. j. wyuczony, niż religijny, t. j. prawdziwie psychologiczny, mimo to całokształt imponuje i świadczy o talencie artysty. Nie mniejszym artystą, a kto wie nawet, czy nie większym, zapowiedział się Wojciech Kossak w swojej „Bitwie artyleri”. Jest tam doskonaty układ, całość pomysłana wybornie; oficer przetrzący obojętnie na granat, który pęka tuż za nim, jest kreacją mistrzowską, i gdyby koń na ziemi leżący nie był drewniany, a żołnierze mieli więcej wyrazu, całości nie moglibyśmy nie zarzucić. „Wesoła piosenka”, to drobnotka, a chociaż artysta rzucił ją jakby od niechcenia, mimo to z całości więcej tyle artysty, że już z tej jednej pracy można p. Wodzińskiemu przepowiedzieć wielkie powodzenie w dziedzinie rodzajowego malarstwa.

W klasycznych Czerniowcach, w których rusini i polacy walczą z rumunami, niemiecy z trzema poprzedniami narodowościami, a żydzi z wszystkimi, przyszło do niesłychanego skandalu. Kilka dni temu, gdy ława przysięgłych wydała w sądzie tamtejszym wyrok potępiający pewnego żyda, współwznowy jego, którzy w sali byli licnie zebrani, przełamawszy baryerę, oddzielającą ich od trybunału i sędziów przysięgłych, wpadli do środka, pobili woźnego, a sędziom zaczęli grozić pięściami, wołając: „Lotry! Gaigany!” Sędziowie uznali za rzecz najwłaściwszą ucieczką się salwować. Zamieszanie było tak wielkie, że dopiero silna zbrojna musiała par force wyrzucić z sali rozgniewanych synów Izraela. Oto co się dzieje w mieście, w którym osławiony prokurator Mehofer tyle lat urzędował. Wprawdzie sąd lwowski uwolnił tego pana od oskarżenia, lecz prokurator, będąc prześladowany o sprzedajności p. M. wniósł zażalenia nieważności, i teraz przeciw eksprokuratorowi toczy się nowe śledztwo. Gorliwość, z jaką rząd tym razem postępuje, zasługując na wszelkie uznanie, jeśli bowiem w jakim wypadku, to w tym, obrażone sumienie publiczne domaga się zadośćuczynienia. Wkrótce więc p. M. stanie drugi raz przed sądem, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, tym razem nie przed zwykłym trybunałem, lecz przed ławą przysięgłych.

Rogosz.

Z Poznańskiego, 15 października.

Agitacja przedwyborcza. Turniej między Stef. Cegielskim i d-rem Niegolewskim. Ustanowienie ostatecznych kandydatów przez zgromadzenie delegatów. Prawdopodobieństwo wygranej. Lud przy wyborach. Pokiata za grzechy prawse.

Jak się spodziewać można było, pozostają sprawy wyborów do sejmiku Rzeszy ciągle najważniejszym przedmiotem naszych zatrudnień powszednich. Dnia 23 września odbyło się w Poznaniu trzecie i rzekomo walne zebranie wyborców pod przewodnictwem ks. Kanteckiego. Zadaniem tego zebrania było stwierdzić ostatecznie po czyjej stronie większość, czy po stronie komitetowego kandydata p. Stępa Cegielskiego, czy też po

stronie kandydata i współredaktora „Gońca” d-ra Wład. Niegolewskiego. Zgromadzenie było i na ten raz wielce burliwe; nie zbywało na krzykach, wrzawie, hałasach, wzajemnych komplementach. Ostatecznie jednak większość okazała się po stronie p. Cegielskiego, który też następnie, jako walny kandydat pow. poznańskiego i m. Poznania, na godność deputacką ogłoszony został. Wobec takiego rezultatu był wszelki powód do nadziei, że nareszcie ambitne a niezadowolnione pretensje uspokoją się i uciszą, że nastąpi nareszcie tyle potrzebny nam spokój i zgoda. Gdzież tam! Zawichnienie przeciągnęło się i przeciąga w innej tylko postaci. Zaczęły się pojawiać protesty przeciw uchwałom walnego zebrania ze strony osób, które na niem milczały. Zaczęły się odbywać po różnych lokalach poznańskich zgromadzenia t. z. „wolnych wyborców”, którzy piorunowali przeciw bezprawnemu postępowaniu, przeciw „tyranji komitetowej” i oświadczyli się z gotowością podjęcia upadłej kandydatury...

Według przyjętego u nas, po dłuższych obradach mężów zaufania w r. 1870, regulaminu wyborczego stanowią właściwie tylko wszystkie owe walne zgromadzenia powiatowe czy miejskie, w kwestyi wyboru kandydatów na godność deputacką, doradczą tylko instancję. Decyduje zaś stanowczo w kwestyi stawiania obowiązujących całą społeczność polską kandydatów zgromadzenie 27 delegatów. Zjazd tenże nastąpił dnia 30 września w Poznaniu i odbył swą czynność pod przewodnictwem M. hr. Kwiecieńkiego. Na posiedzenie to delegatów przesłał kandydat „Gońcowy”, dr. Władysław Niegolewski pismo, w którym oświadczył nareszcie, iż się owej kandydatury rzeka. Mimo to zgłosiła się równocześnie prawie i to podwakroć deputacja „wolnych wyborców”, aby wytlómaczyć zebranym delegatom, iż komitet miejski dopuścił się nadużyć. Zniecierpliwione zebranie delegatów, dało nareszcie natręctwu „wolnych wyborców”, ludzi poczytywych, ale bałamuconych przez niecną intrygę, dość ciężką odprawą. Na tej czynności, przynajmniej jak na teraz, skończyła się robota naszego warcholstwa, z czego bynajmniej nie wnosić, jakoby się później powtórzy, a już choćby w samym akcie wyborczym wicherzącej roli odegrać nie miała. Po odbytem zebraniu delegatów komitet centralny wyborczy wydał odezwę do polaków W. Ks. Poznańskiego, w której upomina do zgody, do solidarności, do wystawienia jak najliczniejszej, o ile tylko można, reprezentacji własnej ku obronie interesów, narodowych, religijnych, ekonomicznych. Pod koniec owej odezwy stawia centralny komitet wyborczy kandydatów dla piętnastu okręgów wyborczych Poznańskiego.

Los tych kandydatów rozstrzygnie się ostatecznie w terminie dnia 28 b. m. Narzuca się teraz ważne pytanie, o ile kandydatury te mogą liczyć na powodzenie z powodu stosunków naszych narodowościowych. Otóż to kwestya, na którą wyczerpująca odpowiedź nie będzie całkiem bez interesu dla czytelników „Kraju”. Ostatecznie przypisujemy pocziwemu usposobieniu naszego społeczeństwa tyle siły i tyle zdrowego sensu, iż intrygi własnego obozu nie potrafią pomiędzy niem wywołać scysy i zerwać solidarności. Zdaje nam się więc, że ten czynnik pozostanie na ostateczny u nas rezultat wyborów bez wpływu. Rozpatrzmy się za to w warunkach, wynikających z wzajemnego stosunku narodowości. Pod tym względem, możemy najsumienniejsi, bez żadnej przesady, z pociechą w sercu powiedzieć, że znajdujemy się w nierównie lepszym położeniu, aniżeli to, nieznający naszych stosunków lub domorośli pesymiści przypiszać skłonni. Dawniej już mieliśmy sposobność wykazać powagę cyfr statystycznych, że jeżeli własność nasza ziemską znajduje się w krytycznym położeniu, liczba naszego żywiu wzrasta w granicach Poznańskiego od r. 1871 w tym samym stosunku, w jakim się cofa niemiecki. Prawda tego charakterystycznego faktu odbija się najwidoczniej na rezultacie wyborów, na rezultacie, który mimo wszystko, co się

z nami i u nas dzieje, stwierdza, czem ten kraj jest i czem się ludność jego cni.

Zaczynając tedy od stolicy kraju, od Poznania, głoszącego do sejmiku Rzeszy wraz z powiatem poznańskim, powiadamy, że od pokonawszego głosowanie i sejmiku Rzeszy niemieckiej istnieją, nie było jeszcze przypadku, aby ten okręg wyborczy właśnie Niemiec był reprezentował. Za okręgi najpełniejszą pewnie dla powodzenia polskiego w wyborach, należy uważać: bukowski-kosciński, średzko-śremski, krobicki, krotoszyński, waresińsko-pilnowski, odolanowski-ostreszewski, gnieźnieńsko-wągrowiecki, inowrocławsko-mogilnicki. Za wątpliwe można uważać okręgi: obornicko-szamotulski, międzychodzki, wschowski, szubiński-wypyrski, choć w ostatnich wyborach wszystkie te okręgi były także reprezentowane przez polaków. Za stracone dla nas, przynajmniej wśród obecnych stosunków, należy dla powodzenia polskiego uważać następie trzy okręgi: miasto Bydgoszcz wraz z powiatem, powiat choziński-czarnkowski, wreszcie okręg międzyrzecko-babimostki. Cokolwiekbyż, wystawiliśmy w wyborach z roczną 1881 na 15 deputatów, których Poznańskie wysłała do sejmiku Rzeszy, polaków. Jak się zdaje, cyfra i fakt wymowne, a jak wszystko zapowiada nie grozi żadne niebezpieczeństwo, aby na ten raz miało być wiele inaczej. W każdym zaś akcie naszych wyborów przedstawiają dwa przedwzrostkiem żywioty godne uwagi widokowo. Pierwszym jest ludność niemiecka, mieszkająca w znaczniejszej liczbie a z dawnych jeszcze, bo przedzebrorowych czasów na kresach Poznańskiego, w powiatach: wschowskim, babimostkim, międzyrzeckim, międzychodzkiem, wzdłuż granicy śląskiej i nowo-marchbijskim, drugim nasza ludność wiejska zależna od chlebdawców i właścicieli niemieckich. Co się tyczy katolików niemieckich, uważają się oni, z nader małemi wyjątkami, za związanych solidarnie z ludnością polską; w powiecie wschowskim są dość liczni, by wahającą się niekiedy szalę wybornego zwycięstwa przechylić na stronę polską; w powiatach babimostkim, międzyrzeckim i międzychodzkiem, dotrzymując również polakom sojuszu, nie stawią przecież zastępu, któryby mógł sam przez się o zwyciężeniu którebyż strony decydować. Cokolwiekbyż, jest to żywiol, zasługujący z naszej strony na tem większe uznanie i poważanie, im bezskuteczniej i nadaremniej odbijają się od jego wytrwałej dla nas przynajmniej wszelkie próby i pokusy naszych przeciwników...

Co się zaś tyczy naszej ludności wiejskiej w posiadłościach niemieckich, znajduje się ona istotnie w trudnym położeniu. O dobrej woli naszego wieśniaka nie należy wątpić. Mimo szkoły, wojska, rozmaitych innych wpływów, poczyna się ona, a od niejakiego czasu coraz silniej, coraz świadomie członkiem społeczeństwa, do którego plemienne nie należy. Czyż dziwić się jednakże do zbytku, jeżeli w kłopotcie o chleb powszedni, jeżeli patrząc na wydarżające się tu i owdzie przypadki, jak różni robotnicy i ludzie służebni tracili swe stanowiska z powodu zachowania się w wyborach, stają się bojaźliwymi, ostrożnymi, jeżeli potem, choć nie bez przykrości i wstrętu, oddają do urny wyborczej, jak je nazywają, „niemieckie kartki”. Chodzi tylko o dotanie wieśniakowi naszemu, znajdującemu się w podobnych warunkach bytu, odpowiedniego stopnia odwagi cywilnej, a przekonanie go, że głosowanie jego w wyborach, byle tylko szlachetne swe obowiązki należycie pełnił, nie grozi mu jeszcze tak wielkim niebezpieczeństwem, skoroby się odniósł do sądu. Pod tym względem moglibyśmy oddać i oddadzą prawdopodobnie wielką naszemu gospodarstwu przysługę: nasamprzód prasa nasza ludowa, ta naturalna, która swe zadanie uczciwie pojmuje i pełni, następnie towarzystwo obrony prawnej, spiesząc z radą i pomocą wszędzie tam, gdzie by się naszemu właścicielowi z podobnego powodu jakabądź krzywdy działo.

Otóż, co na dzisiaj zapisać nam przychodzi w sprawie, jeżeli tak wolno powie-

dzied, ogólnej sytuacji naszej przed aktem wyborów. Co się tyczy bieżących wiadomości i nowin dnia—szczerzy chwiliwie ich zapis. Dr. Wład. Lebiński, właściciel drukarni Kraśzewskiego i nakładca „Dziennika Poznańskiego”, poseł w tych dniach na dalszy ciąg swej dwumiesięcznej pokuty więziennej, jaką tutejsza Izba karna sądu ziemianńskiego zawyrokołała przeciw niemu za odepisek nie jego pióra, zamieszczony w „Polsische Correspondenz”, która, jak wiadomo, z dniem 1 stycznia wychodził przestała. Autora odcinkowego artykułu, niemieckiego literata Pemhlera z Dziadłowa, skazał tenże sam sąd na półroczne więzienie. Więzienia zaś naszych redaktorów i przestępców prasowych nie są od czasu wydanej w r. 1881 instrukcji ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych wcale łagodnemi. Strawa licha, więzienna; samemu więźniowi niewolno się żywić. Niedoczą na tem,—zależy od uznania rozporządzającego wyrażeniami prokuratora królewskiego „za trudniący takiego przestępcę odpowiednią jego zdolnościom, przymusową robotą”. Tak np. uznano swego czasu w więzieniu Płotzensee pod Berlinem za „stosownie” zatrudnienie dla redaktora „Germanii”, naszego księdza Majunkiego, z w i a n i e t y t e ! Piękna perspektywa dla redaktorów i ludzi pióra!

J.

Wilno, 30 września.

Sprawy agrarne i licytacyjne. Zniwo śmierci: ś. p. Lubanski, Zessel, Wersocki. Ustęp z życia: niu nieboszyka Pawła Kukolnika.

Piękna pogoda jesienna, z której korzystamy jeszcze obecnie, nie sprzyja bynajmniej u nas takiejże pogodzie myśli; nie stawiają już zgola żadnych horoskopów ani ojcowie miasta, straciwszy swą „głowę”, ani ziemianie, którzy do niedawna cieszyli się nadzieją otwarcia wystawy gospodarczej, z początkowania Towarzystwa wysigowego. Nie mówimy o pomniejszych nowinach tego rodzaju, jak np. sprawa zarybienia jeziora trockiego, która przebrzmiała bez silniejszego rozgłosu, lubo należy się wdzięczność p. Girdwojnowi za jego inicjatywę. Przedsiębiorstwo to, mówiąc w nawiasie, posiada charakter całkiem prywatny i nie istnieje w tym celu żadnej spółki, za wiazanej przez okolicznych właścicieli. Nie zmniejsza to wprawdzie jego znaczenia dla naszych miejscowych gospodarzy, którzy będą mogli nabywać zarybek w projektowanej w Lantwarowie wylegarni. Natomiast ozywając naszą martwotę społeczną wylonijając się tu i ówdzie z panującej u nas ciszy kwestye agrarne. Oto mamy znów rezultat obowiązkowego pozbycia się własności za długi, wskutek lipowej licytacji majątków, odbytej w rządzie gubernialnym wileńskim. Nasza i kowieńska gubernia wystawiły tym razem na sprzedaż każda po 11 posiadłości ziemskich. W pierwszej z nich, w brosku nabywców, 3 majątki, mające obszaru od 140 do 892 dziesiątyn, utrzymały się przy dawnych właścicielach, następnie przeszło na własność b. sędziego pokoku, p. Gorbaniowa 212 dzies. w powiecie oszmiańskim, generałowej Anjo, za 4,601 rs.; 3 mniejsze folwarki w powiecie dziśnieńskim, nie przenoszący 20—37 dzies. każdy, kupił szlachcic Szczesniewicz, czterech zaś włościan nabyło w powiatach dziśnieńskim, święciańskim, wileńskim i lidzkim 4 folwarki, od 49—115 dziesiątyn. Folwark w lidzkim, oszacowany na sumę 4,315 rs. sprzedano na powtórną licytację za 675 rs.; na ogół zaś włościanie kupili 331 i szlachta 305 dziesiątyn. Inaczej wypadło w kowieńskim, gdzie z 11 posiadłości sprzedano 2 tylko: Bolsy, w szawelskiem p. Łajewskiej (450 dzies.) nabyła p. Lukjanowa za 23,100 rubli; Medeniszki, w Wilkomierskiem (47 dzies.) włościanina Pawłaka nabył również włościanin Rengis za 3,417 rs. Z 9 pozostałych, 4 majątki nie znalazły żadnych nabywców, sprzedaż dwóch innych wstrzymano na żądanie władzy i trzech właścicieli uniknęło licytacji, spłacając należności. Co się tyczy guberni grodzieńskiej, wystawiono w niej na sprzedaż

1 folwark, Jaroszewo w szawelskiem, p. Mysawskiego, (140 dzies.) nabył p. Strachalew za sumę 3,497 rs. Wszelkie inne sprawy ziemiankie, szkolne, municypalne i t. d., ulegają chronicznej stagnacji, na razie ukryły się w cieniu; — korzystamy przeto z chwili, aby zapisać tu wspomnienie o kilku świeżo zmarłych u nas osobach, których bądź pozytywca w rozmaitych zawodach praca, bądź też żywot, oblatujący w ciekawe dla naszego społeczeństwa wypadki, zasłużyły na pamięć o sobie.

Zmarły przed miesiącem ś. p. Jan Lubanski, niegdyś marszałek z wyborów w powiecie oszmiańskim, ostatnio zaś dyrektor banku ziemskiego i sędzia honorowy sązdu w Smorgoniach, był jednym z wybitniejszych i zdolniejszych u nas pracowników na niwie społecznej; nie szukał on dla zastępstwa gdzie indziej, jak w najbliżej sobie okolicy kraju, lubo przed laty 25 mógł, zawodzącą swym zdolnościom, sięgnąć po wyższe, niejednokrotnie mu ofiarowane stanowiska i tytuły. Daleki od marnotrawstwa i zbytku, nieszedł wzorem panów, opłacający rocznie tysiącami rubli swych stangretów-anglików, a secinami—specjalnie dla nich trzymanych tłómaczy, lecz całą swą umiejętność, pracę i znaczny fundusz skierował ku podniesieniu w swych dobrach gospodarki rolnej. Był też w doskonałym znaczeniu tego słowa gospodarzem postępowym; znane jego dobra Luban, w powiecie wileńskim, na długo pozostały wzorem umiejętnego ładu i gospodarki. Na inuim polu zaznaczyła się działalność ś. p. Aleksandra Zessela, w ostatnich czasach pomocnika kuratora dorpackiego okręgu naukowego. Przed laty był nauczycielem matematyki, a następnie inspektorem w instytucie szlacheckim w Wilnie, po którego zamknięciu został tamże z kolei dyrektorem gimnazjum. Pochodził z niemieckiej rodziny, osiadłej w latach 20-eh w Białymstoku, gdzie ukończył szkołę niegdyś obwodową; odbywszy studia w uniwersytecie moskiewskim, całe prawie życie spędził na Litwie, zostawiając widzącą po sobie pamięć wybornego pedagoga i zwierzchnika, wśród kilku pokoleń młodzieży i dawnych współkolegów. Ubożsi znowu mieszkańcy Wilna stracili w ś. p. doktora Adama Wersockim prawdziwego przyjaciela ludzkości. Wychowawiec niegdyś pana *almae matris*, był najstarszym naczelnikiem lekarzem w Wilnie; wiek swój cały poświęcił na niesienie ulgi najuboższej ludności rzemieślniczej, która w nim posiadała dobroczyncę.

Obszerniejsze z kolei wspomnienie należy się zmarłemu w 90 roku życia Pawłowi Kukolnikowi, który był profesorem uniwersytetu obu akademii i seminarium katolickiego w Wilnie, oraz dwoma nawrotami, cenzorem wileńskim. Należąca, z tych tytułów, do historyi działalności nieboszyka, przypadała jak wiadomo, w samym początku na smutną epokę dla tutejszej wszechnicy, a zarysowuje się całkowicie na tle wypadków, zaszłych w niej od 1823 roku. Z tego względu znaczenie główniejszych chwil z młodości profesora, poprzedzających jego przyjazd do Wilna, koniecznym się być zdaje do zrozumienia dalszych faz jego przyszłego zawodu. Był rodem, jak sam twierdził, z Galicji; należał do szlachetnej rodziny wyznania unickiego, posiadającej tam niegdyś wieś Kąkolniki, od której rodzina wzięła swoje nazwisko. Ojciec Pawła, Bazyli Kukolnik (jak chcą inni — rodem słowak węgierski) ukończywszy w 1785 roku gimnazjum w Ungwarze, na Rumę węgierską, a następnie fakultet teologiczny w uniwersytecie lwowskim, został w końcu profesorem akademii w Zamościu, gdzie wykładał fizykę, nauki przyrodnicze i ekonomję. Zawarłszy tu związek małżeński z p. Zoją Pilankiewiczówną, z którego w 1795 roku przyszedł mu na świat syn Paweł, przyjął w dalszym czasie wezwanie na nauczyciela do dzieci pewnego dygnitarza rosyjskiego, z którego żoną przypadkowo się był zapoznał. Okoliczność ta, poparta zwłaszcza wstawiennictwem się rządu rosyjskiego w osobie p. d'Anstela, ówczesnego zastępcy pośła cesarza Aleksandra I w Wiedniu, uzy-

skala mu dymisję ze służby austriackiej i przeniosła w 1803 roku rodzinę Basylego do stolicy nadnawoskiej, gdzie w owym czasie, losnych wędrowek uczonych cudzoziemców do Rosji, rychło stanął u celu swych życzeń. Otrzymawszy w początku powadę profesora zwyczajnego fizyki w instytucie pedagogicznym, wykładał z kolei tamże, oraz w innych zakładach, obszerny cykl nauk, począwszy od technologii do prawa rzymskiego; wreszcie zaszczytnym został stopniem doktora filozofii uniwersytetu lwowskiego i stał się członkiem kilku uczonych towarzystw. Tymczasem, kształcając się pod okiem światłego ojca, młody Paweł, już w 1810 roku, mając zatem 15 lat skończonych, wstąpił był do służby w kolegium rzymsko-katolickim, i departamentu i oddział w ciągu lat 14 przechoził zwykłą karierę urzędnika. W roku 1812, zamierzając wstąpić do armji czynnej, złożył egzamina w komitecie, ustanowionym przy instytucie pedagogicznym; wszakże, zaniechawszy tego zamiaru, wrócił był znowu do służby koronnej, zmieniając coraz miejsce swego urzędowania. Nie ulega atoli wątpliwości, że zolętniemu młodzianowi, obdarzonemu nadto zdolnością poetycką, którą szczególnie zasłynął potem młodszy brat Pawła, Nestor, znany pisarz rosyjski, — uśmiechała się bardziej karjera pedagogiczna, ile że ojciec jego w owym czasie zaszczycony był wysoki posadą nauczyciela rzymskiego i rosyjskiego cywilnego prawa przy osobach wielkich książąt Mikołaja i Michała Pawłowiczów. Czując tedy żądoso powyższym aspiracjom, postanowił był nasampród zdobyć dyplom naukowy. Wiadomo następnie, że akademia jezuitów w Połocku, w dniu 15 października 1815 roku, przyznała Pawłowi Kukolnikowi stopień „doktora prawa cywilnego”. Nieboszyk chętnie opiewał bliższym przyjaciółm szczegóły obrzędu doktoryzacji, przy której mu naprzód kazano odczytać wykład *„Credo”*. Z dyplomem w ręku, wrócił był znowu do służby „dobra państwa”, z kład po raz już ostatni, w 1820 r.; przeczuli się do ministerstwa sprawiedliwości, jednocześnie, gdy ojciec jego otrzymał nominację na dyrektora gimnazjum nauk wyższych w Niezynie. Mało komu jest znany smutny koniec życia ex-profesora akademii zamokskiej. Osypany dobrodziejstwami i honorami b. prezes konferencyi petersburskiego uniwersytetu, zamieszczony w Niezynie, uległ cierpieniom umysłowym, i w przypadku pomieszania i melancholji życie sobie odebrał, wyskakując z pietra na ulicę. Tymczasem chciwy wiedzy i wrażeń umysł Pawła dawał się z łatwością porwać wszelkim nowym prądom religijno-moralnym, jakie w owym czasie nurtowały wyższe towarzystwo petersburskie. Zmarły profesor, według własnych słów, należał był do wszelkich ówczesnych stowarzyszeń i sekt, a zakończył to szukanie dróg nowych połączeniem się z kościołem greckowschodnim, (ojciec podobno do końca życia unitą pozostał). Następnie w dniu 19 grudnia 1824 roku otrzymał zatwierdzenie na profesora zwyczajnego historyi powszechnej i statystyki w uniwersytecie wileńskim, po usunięciu się zamtąd Lelewela do Warszawy. Niezwykle szybko tę nominację zawdzięczał wysokiej protekcji świeżo naczelnika kreowanego kuratora, na miejsce księcia Czartoryjskiego, senatora Nowosiłowca, którego względami cieszył się młodszy brat Pawła, Platon, rzadca dóbr szlacheckich kuratora i jeden z urzędników uniwersyteckich. Oddaj już czynności naszego profesora należą całkowicie do dziejów wszechnicy wileńskiej. Odsyłając do charakterystyki jego wykładów, skreślonej przez p. Chmielowskiego w ocenie początkowej działalności Kraszewskiego (K. Jubil. str. 4), zauważamy, że lekcye nie zawadzały bynajmniej innym, różnorodnym jego czynnościom, a ztąd i dalszym postępowem w karierze profesorskiej. Był sekretarzem rady, zawiadowcą biblioteki i gabinetu numizmatów w uniwersytecie, oraz członkiem czynnym wszelkich ustanawianych przy nim komitetów, między innemi i komitetu do wykonania ukazu z dnia 1 maja 1832 roku, o zamknięciu

uniwersytetu. Nominacja na cenzora spotkała go w początku r. 1839. W dalszym ciągu, po otwarciu obu akademii, medycznej i duchownej trymeko-katolickiej, w pierwszej z nich został w początkach bibliotekarzem, w drugiej profesorem historii powszechnej i rosyjskiej, rychło zaś potem otrzymał posadę lektora języka rosyjskiego w akademii medycznej, dla studentów, posiadających go w słabym stopniu. W końcu, po 12 latach cenzurowania ksiąg, otrzymał, w 1841 roku, dymisję z tych obowiązków, a w następnym spadł z etatu profesora akademii duchownej, z powodu jej przeniesienia do Petersburga. Gdy na miejscu akademii duchownej otworzono seminarium katolickie dycezyjne, Kukulnik został członkiem zarządu tego zakładu i profesorem tamże historii rosyjskiej. Trwało to do 1849 roku, kiedy ówczesny naczelnik kraju, generał Mirkiewicz powołał do siebie b. profesora na obowiązek urzędnika do szczególnych poleceń, w wydziale historii i statystyki krajowej. Wreszcie porzucając wszelkie inne czynności, w roku 1851, po raz drugi został wyniesionym na godność cenzora, jakowy urząd piastował znowu lat przeszło 14, — będąc jednocześnie w ciągu ostatnich lat paru, prezesem komitetu cenzury. — aż do chwili, gdy strudzony przeszło półwiekową pracą, używał całkowitą dymisję, w końcu 1865 roku. Dodajmy tu jeszcze, że, z polecenia hr. Murawjewa, blisko roku przeżywał również w komisji wydawniczej dawnych autorów, istniejącej przy archiwum centralnem. Nie należy się dziwić, że prace naukowe i literackie naszego profesora nie mogły być zbyt liczne, w obec tak wielostronnych jego zatrudnień. Tłomacz w początku na język rosyjski historii powszechnej Ségura, która wydał w r. 1820, (Petersburg w 5 tomach), ograniczył się w dalszym czasie do wydrukowania «*Istoriczeskich zamietok*» o Litwie, dedykowanych hr. Murawjewowi, a które były przedtem w wyciągach zamieszczone w rocznikach miejscowego komitetu statystycznego, za rok 1853. Jego mowy i rymy obojętnościowe, ogłoszone przed laty na publicznych posiedzeniach uniwersytetu i akademii duchownej, poszły całkiem w zapomnienie; nie wielu też pamięta i drukowany niedgdy w odcinku «*Kuryera Wileńskiego*» opis starożytności Wilna. Natomiast w późniejszych czasach znane są plody jego muzy, wierszowane utwory dramatyczne i inne, których podobno sporo pozostało w rękopisach. Wydał tylko, jako upominek dla przyjaciół, parę tomów swoich poezji i w ostatnich czasach kilka poematów treści religijnej, z których jeden dawniejszy, pod tytułem: «*Święty Apostoł Juda*», — nie uzyskawszy aprobaty cenzury duchownej w Wilnie, z niejaką nawet trudnością ukazał się na świat w Lipsku. (W «*areszt Judasza*», który wywołał w profesorze walkę między niekrępującym się w pomysłach poetą i dawnym cenzorem, przestrzegającym surowo w autorach wszelkich wyznań nietykności dogmatów i przepisów religii, był niezawodnie jedynym w jego życiu wypadkiem. Na tem bowiem polu zawsze się okazał rygorystą, a wiadomo, że za jego tylko usilnem staraniem, książkę Renana p. n. «*Zycie Jezusa*» odjęto debiet w granicach cesarstwa. W prywatnych stosunkach z ludźmi łatwy, cieszył się powszechną opinią prawego członka, dodajmy również i dobroczynnego, ponieważ wielu ludziom ubogim udzielał stałego wsparcia ze swojej emerytury. Dostępny i towarzyski, zawsze, pomimo sędziwego wieku, był ożywionym, lubił i mógł wiele dyskutować z pamięcią, gdyż w ostatnich latach wzrok i słuch całkiem prawie był utracił. Żalował należy, że ten świadek lepszej doby, półwiekowym zawodem na Litwie spleciony z życiem naszego społeczeństwa, nie został żadnego opisu swoich czasów i ludzi.

G. T.

W pod Sienna, 15 września.

Charakterystyka miejscowości. Rolnictwo postępowe. Wiedzial tutaj. Młodzi ludzie i dalsze. Pobożność jedna pozostałością dalszową, widoma oku.

Malo jest komu smany zakątek ten Białejrą, stanowiący północną część powiatu sienskiego, na pograniczu z lepelekim, skąd kiedymy to wyrazi. Zapadłe to równiny, obfite w moczary i odsunięte od dróg żelaznych i bitych, na pozór nie nęca ku sobie niczyjego oka. a zdawałoby się równie, że z ubogiej treści życia mieszkawców, niewesoły chyba tylko wążek do opisu da się wysnuć dla waszego piśma. Rozejrzawszy się atoli nieco bliżej, przekonamy się, że okolica nie jest pozbawiona właściwej sobie charakterystyki, mimo, że tu wszystko wygląda jako szaro, co nie przeszkadza jednak notowaniu już w tem i w owem pewnego postępu, wreszcie, że dzięki być może owego niepokojnej, odbijającej się na wszystkim barwie, utrzymały się tu jeszcze niektóre dawne obyczaje i tradycje, których przechowanie nie sprzyjają obecne warunki. Gdy się tylko wyjedzie z lepelekiego powiatu, drogą z miasteczka Bieszenkowicz do Sienna, natychmiast zwraca na się uwagę, zalegająca na miłe, wysunięta na północ, ku sienskiemu jezioru, płaszczyna, z charakterem prawie poleskim. Sama granica białoruskich guberni znana tu dotąd, u okolicznych mieszkawców pod nazwą «*wąglu*», lub też «*polskiej granicy*», popiewał tamteży właśnie, po roku 1772, po pierwszym podziale dawnej Rzeczypospolitej, stanęło rozgraniczenie dla państw sąsiednich. Owóż być może i ta krótkotrwała okoliczność, przeważnie zaś topograficzny charakter miejscowości, wytworzyły różnice pewne między dwoma powiatami; w lepelekim gospodarstwo rolne posunięte jest znacznie na wyższy stopień, gdyż tymczasem w sienskiej rolnictwo istnieje dotąd w stanie prawie pierwotnym, a znaczne przestrzenie moczarów i torfowisk mchem porośnięte stanowią nieużytki, oddawna oczekujące na przedsiębiorczą rękę, która by je umiejętnie spoztykować mogła. Krajowic skarży się na biedę i nieurodzaje rok od roku jak zwykle, znana bowiem jest licha wydajność białoruskiej gleby, zresztą i w tym, nieco pomyślniejszym dla gospodarzy roku, nie wszędzie tu dopisywał jaryżny. Zaskoczono przed 24 lata reformą włościańską, okoliczne ziemiaństwo dotąd jeszcze całkowicie nie przyszło do równowagi, z jakiej go wyrzuciła emancypacja i następne katastrofy. Wydawczy ostatnie ruble z otrzymanych «*sum wykupnych*», jedni poczęli byli żyć z dnia na dzień, oczekując lepszej przyszłości, a zapominając, że właśnie czas jest najsurowszym sędzią; inni zaś istotnie zasnęli «*z preferansowem hasłem na ustach*», jak się ktoś wyraził, i obudzili się zrujnowanymi. Pośpieszmy wszakże dodać, że na szczęście, ci ostatni stanowili nieliczne wyjątki. Niejedni szlachcic począł już przemysliwać o wprowadzeniu pewnych ulepszeń do roli i w ogóle o zmianie systemu gospodarstwa. W tym kierunku postępek, aczkolwiek idzie zaledwie zółwim krokiem i na ogół w sprawie roli przeważa dotąd jeszcze socha, to przecież jednokonne plugi i młocarnie zyskały już prawo obywatelstwa; zaprowadzenie zaś bron żelaznych, siewników i innych ulepszonych narzędzi rolniczych, stanowi tu jeszcze wyjątkowy stopień kultury. Nafto, w ostatnich latach, niezależnie od mohylowskiego towarzystwa rolniczego, którego działalność w tym zakątku guberni redukuje się do zera, okoliczni właściciele zaczęli używać sztucznych nawozów, czyli superfosfatów, sprowadzanych z Rygi, a i włościanie oswolili się też powoli z tą inowacją. Odległość wszelako obu najbliższych kolei żelaznych, moskiewsko-brzeskiej i dynabursko-witebskiej, a stąd znaczne koszty dostawy, tak wysoko podnoszą cenę tego nawozu (do 90 przeszło kop. za pud), że po kilku odbytych próbach, które przynętu i w odwiezawiodły być może nieco wygórowane oczekiwania, zaczęto wątpić o pożytku z ich sprowadzania. Pożądanem byłoby z jednej strony, aby projekt witebskiego towarzystwa

rolniczego urzędzenia po powiatach składów narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów, wszedł w życie i w przyległej części sienskiej, zbliżonej bardziej do starych działalności tego towarzystwa, z drugiej zaś, aby ktoś z fachowych specjalistów rolników, podjął się dokładnej analizy miejscowego torfu, którym być może udaloby się ponieść zastąpić kosztowne superfosfaty.

Na ekonomiczny stan okolicy, między innymi najmniejszej może wpływa brak miejscoby zbytu produktów. Najbliższym w tym sensie punktem jest słabo handlowe miasteczko Bieszenkowicze nad Dźwiną i pozbawiona zgoła handlowego ruchu, stolica powiatu, Sienna. Zbyteczna byłoby się rozszkodzić, jak w zwykłym tu porządku rzeczy, miasteczkowi izraelci zakupują dawnym obyczajem u właściciela na miejscu wszystko, co się da, a niekiedy i to nawet, czego ziemia jeszcze nie wydała; zbyt znana bowiem jest ekonomiczna zależność krajowca od izraelity. Nie znają jej wprawdzie większe majatki, jak «*grafszczyzna*», dobra hr. Chreptowicza, właściciela Bieszenkowicz i kilka innych, prowadzących postępowe gospodarstwo, ale to, jak i gdzieindziej są tylko wyjątki, niedościgłe jak dotąd wzory do naśladowania dla mniej możnych posiadaczy. Ci ostatni wreszcie, uprawiając starannie pewne oddzielne gałęzie przemysłu i gospodarstwa, szukają dróg nowych do wyjścia z tej zależności. Gdy po części zawiody gorzejnie, znajdujące się bez wyjątku w zarządzie izraelitów i zamiast spoziewanych korzyści przysparwały niekiedy ich posiadaczom o straty, jeto się ogrodnictwa, które też dość znaczny dochód zapewnia. Na tem jedynym polu inicytawia przeszła do rąk tak zwanych przez lud prosty «*mokali*», czyli dzierżawczych zwykłe ogrody starowierców z guberni smoleńskiej, których zresztą spora liczba i tu osiedliła się przed laty 20. Mniej się zato daje tu odczuwać niż w innych okolicach brak robotnika, a to wakatki być może większego skupienia wiosek przy dworach i trwałych wzajemnych ich stosunków. Białoruski wiesniak, siedzący na własnym «*ndziale*», dotąd jeszcze nie wyszedł ze stanu biedności, z charakteru prztem jest niezaradnym, a zawsze konserwatysta. Pozorny bardziej niż rzeczywisty jego dobrobyt, jaki od lat przeszło 20 postępuje się daje po wioskach i osadach, nie ludzi nikogo, kto miał możność bliższego z nim obcowania. Lubo ręka dziedzica, która niedgdy była dlań opieką i prawem, usunięta została na zawsze, wiesniak i dzisiaj rad do niej się uciekać ze zrywcaju, a dodajmy i z konieczności. Z drugiej też strony, uciążliwy sprowadzania robotnika z dalszych okolic, dwór chętnie go znajduje w liczbie byłych poddanych, lub sąsiednich wioskach. Zresztą, pomimo, że obie strony stoją w warunkach, zmuszających ich wzajem do siebie się uciekać, inne jeszcze względy sprzyjają utrzymaniu tego patryarchalnego stosunku. Wic opatrzenie wielu potrzeb domowych zwykle wiesniak znajduje we dworze, czy to mu wypadnie, na wypadek choroby, zasięgnąć rady, której w braku lekarza w okolicy, zawsze chętnie mu tam udzieli, czy chociażby niekiedy pisanie jakie załatwił etc., że już nie mówimy o nagłych potrzebach pozycyjkę gotowizny, drzewa na opał, lub chleba na przedwzuku. Jest atoli i odwrotna strona medalu. Powyższy stosunek ze dworem nie przeszkadza temuż wiesniakowi, gdy się nadarzy, przywłaszczycy jakąś odległą łakę dziedzica, lub szmat gruntu, a niewolno temu się dziwić, znając jego ciemność, wyzyskiwaną przez rozmaite, zdolne niejednego otumanic wpływy. I tu więc powoli rozwielniozna się pieniacstwo, i zwiększa się liczba niezaspodzonych zgoła procesów cywilnych, dzięki namowom miasteczkowych adwokatów starożytnych, którzy się chłopotem każdą drogą za to optacają. Nie jedno dałoby się jeszcze naprawić, krzewiąc starannie wzajemną ufność, opartą na współności interesów obu stron i uwolnić je tym sposobem od nowego rodzaju wyzyskiwania, przykrytego pozorami szukania sprawiedliwości. Zakładanie spółek zaliczkowo-wkładowych jest rzeczą całkiem nieznaną w tej

okolicy, a na tutajszym gruncie miałyby za sobą widoki powodzenia, skoro by na szczebelki stanęli ludzie nieskalanej opinii, posiadający mir u włości. Ciemnota wprowadziła ludu i nawet przesyła w inteligencji zapewne stanęłyby w pierwszym szeregu przeszkód do zwalczania, ale nie godziłyby się chyba naprawdę mierzyć zamiaru według sił, w sprawie dobrobytu całej okolicy.

Po tych kilku uwagach, dotyczących ekonomicznego stanu naszego zakątku, niewiele czego możemy tu dodać o naszym życiu umysłowym i towarzyskim, które nie wybiega po za obręb rodziny i domu. Starza nasza młodzież, kształcała się w wyższych zakładach, w stolicach, częstokroć przynosiła za sobą, mające niły reprezentować nowy, wyższy kierunek, strzępki zapożyczonych zdań i obcych nam przekonań, mocno niekiedy nasyłających kosmopolityzmem. Przede wszystkim się czuć daje brak w naszej młodzieży ogólnego wykształcenia, być może wskutek zbyt specjalnych, fachowych studiów, a ztąd i brak trzeźwego pojmowania obowiązków społecznych. Wszystko to zwykle w ognisku domowym daje się wyklarować i oczyścić, ale i po dworach też naszych nie jeden pod tym względem brak da się dostrzedz, jakkolwiek napotyka się tu dzienniki krajowe i obce, a nawet najnowsze produkty literackie. A przecież były czasy, kiedy właśnie ta okolica wydała przed półwiekiem dwóch głośniejszych nieco ludzi, ba! nawet znanych w historii naszej literatury. Byli to dwaj poeci, romantycy czystej woli, Aleksander Grott Spasowski, z powołania ziemianin i Tadeusz Łada-Zablocki, syn unickiego parocia w pobliższej ztąd wsi, Lubinowiczach. O talencie pierwszego różnie pisano pisma w swoim czasie, drugiego zaś dopiero po jego śmierci, którą znalazł na Kaukazie, dał poznać czytającemu ogółowi Romuald Podbereczki, wydając nad Nową tomik jego poezji, w roku 1845. Dziś, gdy romantyzm zaginał, pamięć nawet tych ludzi zaciera się u młodzieży, która na innym zupełnie polu zbiera swój obrok duchowy. Słynne niegdyś Bieszenkowicze ze swych jarmarków na św. Eljasza, na które przywożono przed laty z Warszawy i z Wilna stopy książ polskich, gdzie przeszło przed półwiekiem na wędrującej scenie grywano sztuki polskie, oddawna już przestało być ogniskiem naszego życia towarzyskiego. Czasy i koleje żelazne zabiły jarmark i handel do szczytu, a nie pomogło temu i połączenie z siecią telegraficzną. Tegoroczny oto jarmark, na którym, jak utrzymują, było sporo tylko koni kradzionych, wypadł całkiem niepomyślnie i świecił pustkami. Kościół wprawdzie katolicki tutaj się w dniu świętowania ściera do siebie i z dalszych okolic szlachę, która, wznajmy otwarcie, nie troszczy się zbyt wiele o jego podtrzymanie. Przed 23 laty istniał tu jeszcze zamiar zbudowania mурowanej świątyni, na którą już fundamenta oddawna czekały, ale w braku funduszy i należytego poparcia ze strony dziedzica, projekt ów spełnił na niczem i na miejscu starego, drewnianego, stanął nowy, również drewniany kościółek, o 2 gotyckich wieżach, wdzicznie odbijających na zieleni okolicznych lasów. Pierwsiastkowy kościół tu fundował, w początku 17 wieku, Kazimierz Leon Sapieha, podkanclerzy w I, syn sławnego w dziejach naszych Lwa, niegdyś dziedzica znacznej części Ipelepszyczyny, oraz wielu włości w powiecie siemskim. Przekładanie więc ze strony proboszcza niezbędnych potrzeb kościoła, na razie pozostało bez skutku i sędziwy kapłan w ostateczności jął koletać do dzisiejszego posiadacza miasteczka, człowieka obcego wyznania. Nie dziwny się, że również bezowocnie. Zwiędzły też zarazem i drugie miasteczko Siemno, które raz do roku cieszy się licznym gładem okolicznej szlachty, najbardziej zaś włości. Nie jarmark to bynajmniej, lecz doroczna kościelna uroczystość św. Fortunata, którego relikwie posiada miejscowa świątynia, ściera tu tłumy krajo-wców. Murowany kościół siemski, w pięk-nem położeniu nad jeziorem, zalicza się do największych parafjalnych kościołów w okolicy; tu bowiem istniał uposażony znacznymi

dobrami, jeden z najbogatszych w prowincji rękaj kłasztorów ks. franciszkańców, których, po kasacji kłasztorów, w 1865 roku, przeniesiono do Wilna. Fundował go Eustachy Kurcz, ksztaeln witebski, a dawne akta wspominają o kłasztorze w początku 17 wieku. Po za tą, trwającą przez cały dzień uroczystością, w miasteczku znowu zalega cisza, jakkolwiek posiada rodzaj klubu, gdzie się bawią rodziny powiatowych dygnitarzy i niektórych, oddawna tu zamieszkałych urzędników w dymisji.

P. K.

Z pod Mińska lit., 28 września.

Zbiory. Pożary ich przyczyny. Środki zapobiegające na wódr przewidzianych w ustawach pruskich z początku r. b. Samopomoc gminy. Pomnik dla ś. p. Kowalnickiej.

Już po zbiorach ogólnych i już po zasiewie oziminy. Nadzwyczajna susza zasko-dziła i jednemu i drugiemu, z tem wszystkimi rok bieżyca nie grozi głodem robotnikowi, gdyż zboża i siano zebrały się w stanie wybornym i tyle cokolwiek więcej ruchu handlowego, gospodarze nie mieliby obawy zbyt. Póki co jednak zastój na rynkach zbożowych działa przynębiająco, gdy z drugiej znowu strony zaraza księgosuszu posuwa się od strony Polesia coraz bliżej ku nam, a częste pożary dają się we znaki nie tylko miastom, lecz i wioskom. Skonstatowano fakt, że kilkanaście pożarów w Mińsku nastąpiło w skutek podpalania, w celu niecnej spekulacji na ubezpieczeniach. To też wypalone dzielnice podnoszą się ryczlo w daleko świetniejszym niż przedtem wyglądzie, i lubo wszyscy wiedzą zgdą ta szczęśliwa dla jednostek metamorfoza, sprawcom wszakże ognia włos z głowy nie spadł; ztąd nie ulega wątpliwości, że praktyka dobrze procentująca mogłaby pójść z czasem w modę. Spłonęły nadto: historyczny Turow, Petrykowie na Polesiu i inne miasteczka; pała się puszcze z powodu nieostrożności i wioski przed rozpowszechnienie pomiędzy dziećmi palenia papierosów. Jestto kłeska swego rodzaju, której wieśniacy dawniej nie znali; z rozluźnieniem obyczajów upadła władza ojowska i starszych w ogóle; dzieci wyroski, nie mając należytego hamulca i nie zaprawiani do pracy, próbują wcześniej wrażeń w kieliszku i tytoniu. Ogólne tępienie narzekanie ojców rodzin. Rzecz tak stała nam przez się i łatwa do zaradzenia, tylko, że w gminach niema komu radzić i rządzić patriarchalnie. Starszyzny nasi, toż to istne automaty, bez moralności własnej i bez pojęcia zadnego o obowiązkach i prawach ogółu,—automaty, zostające pod wpływem wcale obojętnych na dobro gminy, samowładnych pisarzy; inne czynniki samopomocy społecznej nie istnieją zgół. Lud puszczony samopas, nie znajdując znikąd inicjatywy, nie dziw, że błądzi i szwankuje coraz bardziej na majątku, na poczuciu sprawiedliwości i na pojęciu różnic między złem a dobrem.

Wracając do pożarów, nadmienię jeszcze. Ze przed kilku dniami spłonęło w powiecie ihumiejskim, w obrębie gminy dudzińskiej, przeszło trzydzieści chat we wsi Ozieryczyn od papierosa, nieostrożnie palonego przez dzieciaka; ale kłeska nie byłaby tak straszna, gdyby nie okoliczność, że włościanie, zaprowadzwszy u siebie przed dziesięciu laty podział, zamiast się rozkolonizować, wszystkie nowe zabudowania włączyli w środek starych sadyb i tym sposobem zagęścili wieś słomianem dachami do tego stopnia, że najmniejszej ognień w wiosce groziłniszczeniem całego jej mienia. Przed czterema laty zgorzało tu chat kilkadziesiąt, a teraz nowa kłeska. Po takich wypadkach należałoby wzbudzić zabudowywania się bezmyślnego w kupie; tymczasem jednak pogorzeli rozpoczynają nowe kłeczenia na zgłiszczach i nie ma komu zająć się dyrekcją tych robót, bo żaden przepis porządków nie istnieję w tym względzie. Jesteśmy głęboko przekonani, że, gdyby stanowczo wzbudniono działanie palenia tytoniu i zarządzo prawidłowy dozór i regularne zabudowanie wiosek, prztem, gdyby przyjęto za regułę (jak to było w Pruszech w początku bieżącego wieku) obsadzić ulice drzewami i, przedzielać

śledziby ogródkami owocowemi, nieszczęśliwa od ognia po waiach z pewnością zmniejszyłoby się znacznie; sady zaś fruktowne, wypływające na samożność włości, nauczyły by ich może szanować choć cokolwiek więcej cudzej pracy. Tymczasem dzisiejsze strażne nocne nie wiele mogą w obec zachwanych opryszków, posuwających swe gwałty nawet do zbrodni, jak to miało miejsce przed parą tygodniami w miejscności Dukorze, kęły ukarani złodzieje owocow przez zemstę podpalili w nocy słomianą budkę dwóch stróżów i prawie żywym upiekli ich w ogniu. Niesłychany to dawniej rys barbarzyństwa wieśniaków naszych. Czy nie czasby lud ten biedny, ciemny i nieszczęśliwy oświecać racjonalnie? Nie ulega bowiem wątpliwości, że nauczenie z książeczek specjalnych w białoruskiej gwarze wydobyło najzabawniejsze skutki. Posiadam w przedkładzie białoruskim «Siedm wieczorów» mistrza Supińskiego i chętnieby ofiarował tu pracę na pożytek ludu, gdyby się znalazł jaki chętny i bezinteresowny wydawca, któryby swą ofiarnością zechciał uprzestępnąć arcydzieło tożasad społeczno-ekonomicznych, wyłącznie do pojęcia ludu przystosowanych, przez znakomitego autora, traktującego rzeczą z miłością prawdziwie ojowską. Ludzi dobrej woli upraszam, aby się raczyli w tym względzie porozumieć z podpisaniem, a wtedy poczynimy na drodze legalnej kroki w rzeczy wy-dawnictw ludowych, stosownych dla naszej miejscowości. Sprawa ta jest rzeczywiście pierwszorzędnej wagi.

Na zakończenie komunikuję wiadomość, iż w skutek wspomnienia pośmiertnego o zasłużonej w pedagogice miejscowej ś. p. Helenie Kowalnickiej (ob. «Kraj» № 30) uczennice tej czcigodnej obywatelki postanowiły zebrać sumę na stypendyum imienia swej dobrodziejki; jedna zaś z nich, pani Michalina Kornicka, zajmie się opisem biogra-fu zakładu naukowego w siółku, założonego przez ś. p. Kowalnicką i za pośrednictwem redakcyi «Switu», wezwala wychowankie siółka do ofiary na cel pomieniony. Popierając tak szlachetną inicjatywę, wyrażam nadzieję, że zacne serca nie zaniechają poświęcić z wyrazem wdzięczności i holdu dla ś. p. mistrzyni, która tyle cichych a świętych zasług pozostawiła.

Ałeks. Jelski

Z SĄDÓW.

Sprawa Leona Dejeza, oskarżonego o zabójstwo *).

Dnia 26 września w odeskim wojennym sądzie okręgowym rozstrzygnięto sprawę znanego Dejeza. Nazwisko tego człowieka wieleokroć figurowało w rozmaitych politycznych procesach, w prasie rosyjskiej i zagranicznej przypisywano rozmaitemu czyni różniczne przestępstwa, jak np. zabójstwo kapitana żandarmerii w Kijowie, barona Hejkinga w r. 1878, zabójstwo generała Mezenowa, przed wykryciem rzeczywistych zabójców. Był więziony w r. 1877, lecz uszedł z więzienia i aresztu w maju r. b. został wydany rządowi rosyjskiemu z zagranicy, jako przestępca kryminalny. Sala sądowa była przepelniona publicznością, wpuszczana za biletami. Dejez ma dziś lat 28, wzrostu średniego, nosi pełną, jasno-rudą brodę, także włosy na głowie, uczesane misternie, twarzy gładką, w wyrazie oczu pewne przetypienie. Miał na sobie mundur wojskowy, jako ochotnik chersońskiej szkoły piechoty, i nie siedał na ławie, jako zajmujący niższy stopień wojskowy.

Na zwykłe zapytanie przysiędującego, czy przynaję się do winy, oskarżony odpowiedział potwierdzająco, poczem przeczytany został akt oskarżenia następującej treści:

Szerowicz 130 chersońskiego pułku piechoty Leon Herszewicz Dejez, starozakonny, oddany jest pod sąd, jako oskarżony o usiłowanie zabójstwa honorowego obywatela Mikołaja Horonowicza, dokonane 10 czerwca 1876 r. o godzinie 11 wieczorem w Odesie. Dnia tego o wskazanej godzinie znajdowało na Konnym placu (najmiejscu) ludna część miasta około dworca towarowego, niewiadomego stanu człowieka, jak się pokazało, mieszkańca Kijowa, honorowego obywatela Mikołaja Horonowicza z oznakami gwałtu, a miano-

*) Podług «Warsz. Dniow.» i «Now. Wr.»

wicie: z rozbita w kilka miejscach głowa, z licznymi śladami zapiekłej krwi na głowie, twarzy, rękach i na chustce, a cały obłany jakimś płynem (analiza chemiczna włosów wykryła, że to był kwas siarczynowy). Po sądowo-lekarskich oględzinach Horonowicza, dokonanych tejże nocy, pokazano się: że na clemieniu jego było kilka ran, przeskakających do kości czaszki, zalanych kwasem siarczynowym. Następnie drugie takiej oględziny dokonane zostały 30 sierpnia 1878 r. i wówczas pokaleczenie Horonowicza tak się przedstawilo: lewego уха weale nie było, dolnej części nosa również brak, dolna warga odpadła, a pozostała górna podciągnięta do nosa; włosów na głowie i na policzkach nie było. Na miejscu oczu dwie ropiace się i niezagójące rany. Nareszcie podczas dalszej kuracji okazał się rodzaj rzyły na czole, wielka oparzelizna, a na lewej stronie głowy kilka ran zadanych tępem narzędziem. Na obecnem posiedzeniu sądownem Horonowicza nie było; ale w r. 1879 figurował on w charakterze świadka w tymże wojennym sądzie okręgowym w procesie Malinki, Drobiznagana i innych: ciężko go wówczas widzieli, utrzymują, że gdy zjechała była maska (Horonowicz zniewolony był nosić maskę), cała głowa po szyję wyglądała jak głowa zwęglonego trupa, a lewą rękę miał spalizowaną.

Z dalszego odczytania aktu oskarżenia, z odczytanych na śledztwie sądownem dokumentów i z opowiadania samego obwinionego, wyjaśniło się co następuje: W pierwszych dniach czerwca 1876 roku do Elizawetgradu przybył z Kijowa Mikołaj Horonowicz i stanął u rodziców wojskowego felczera Majdańskiego, który wkrótce zaznajomił swego gościa z niejakim Skłarewiczem vel Dejezem, jak się później okazało; o tej znajomości, jak również i następnych czynach swoich sam Dejez tak opowiada: «Jak tylko zawiadomili mnie o przyjeździe do Elizawetgradu Horonowicza, powziąłem natychmiast zamiar, bądź go bądźby się stało, skończyć z nim raz na zawsze. Wiedząc jednak, że sam nie poddam temu, zwierciłem jedną swą Malincę (szeregowiec Wiktor Malinka powieszony w r. 1879), który w zasadzie zgodził się i uznał ją za słuszną zapelnie». Z Elizawetgradu Horonowicz zamierzył iść do Odessy, tam to wiec zatem Dejez z Malinka, postanowili wykonać na zamach. Umówiwszy się z Horonowiczem odbyć podróży do Odessy wspólnie, Dejez zatelefil mu, aby ani Majdańskiego (uczeń felczerski Lejba Majdański, powieszony w r. 1879), ani rodzicom jego nie wspominał — dokąd i z kim wyjeżdża. W drodze, na jednej z pośrednich stacji, Dejez przedstawił towarzyszy swojej podróży Malinkę, mianując go swym bliźnim znajomym, jakim studenta charkowskiego uniwersytetu. Przed wyjazdem z Elizawetgradu, Horonowicz widział, jak Dejez od matki Majdańskiego odebrał szklankę z jakimś płynem naczyniowem, obwiniecie w gazetę (był to właśnie kwas siarczynowy) — nie zwrócił jednak na to szczególnej uwagi, zarówno jak potem na częste w wagonie i na przystankach szepty Dejeza z owym «charkowskim studentem». Gdy przybyli na stację towarową w Odessie, Dejez skłonił Horonowicza, aby tam już wysiedli, utrzymując, że w pobliżkiem mieszkaniu jego znajomych znajdują wygodne schronienie. «Charkowski student» wysiadł wraz z nimi, i razem we trzech puścili się przez pustą plać Konny. Zaledwie jednak uszli ze 100 kroków od dworca, Malinka zrzucił nagle Horonowiczowi czapkę i począł go z całej siły iście kastetem po głowie, Dejez zaś, nie odpowiadając mu na krzyk «Za co on mi bije?» — przyskoczył i wylał nań całe owe naczynie szklanki kwasu siarczynowego. Powyższe okoliczności opowiedział Horonowicz, a akt oskarżenia przytacza jego zeznanie.

W czasie rozpraw sądowych, Dejez jednak usiłował w imięm przedstawicielstwa. Utrzymywał mianowicie, że nie miałby nigdy odważyć się zwać człowieka obłąkanym głową kwasem siarczynowym; a dalej nie zaprzeczając istoty faktu, twierdził, że był przekonany o śmierci Horonowicza po tylu uderzeniach w głowę i wylał kwas na trupa już tylko, aby zmienione przez to rysy twarzy nie pozwoliły go rozpoznać i tym sposobem zatary ślady zabójstwa. Na poparcie powyższego objaśnienia przytoczył i jeszcze okoliczność, że miał w zapasie sztylet ostry na wypadek, gdyby kastet okazał się niedostatecznym, ponieważ zaś go nie użył, to przekonywał winno, iż rzeczywiście mniemał wówczas, że ma do czynienia z trupem jedynie; przegrążając dopiero krzyk Horonowicza po obłąkanym kwasem, wskazał mu, że żyje jeszcze i tak się tem przeraził, jak obłąkan, iż gdyby uprowadził, przybyła go gwałtem prawie z sobą uprowadził, przybyła w kilka minut potem policya z pewnością go na miejscu była znalazła. O pobudkach zbrodni, Dejez powiedział, że objaśnia je kartka ręką jego skreślona, znaleziona przez policję przy Horonowiczu, wskazująca, że: «Takim-bywa los donosi-

W ostatniem swoim słowie oskarżony oświadczyl, że pierwotnym jego celem, po uwiezieniu w r. 1877, było przypięcie na siebie całej winy za zbrodnię na Horonowiczu i wygrozienie Malinki. Obecnie, po straceniu Malinki, oskarżony mówi jak było rzeczywiście. «Oprócz tego, powiada Dejez, byłem oskarżony wtedy o przestępstwo z artykułu 1477 cz. II, za pokaleczenie. Kiedy Horonowicz został pojmany z kaskami dla chłopów...

Prezes. Uprowadzam ciebie, że nie powinienes mówić o tem. Oskarżony. Inaczej mnie będzie trudno objaśnić prawdziwy charakter sprawy.

Pr. Ty nie powinienes przepowiadać granic wskazywanych przez sad.

Osk. Kiedy Stefanowicz i... Pr. Znowu cię powstrzymuje. Nie powinienes nie o tem mówić.

Oskarżony oświadcza, że tym sposobem nie może dostatecznie bronić się, ponieważ wzbronił mu objaśnić okoliczności, które spowodowały zamiar sprztzenia Horonowicza. Twierdzi zatem, że zamiar zabicia na Konnym placu w Odessie nie był ukartowany pierwiej, lecz powstał i został wykonany tuż na miejscu. Nareszcie, że pierwsza myśl o wyjeździe do Odessy z Horonowiczem i rozprawienie się z nim, nie do niego należała.

Prokurator na podstawie zebranych dowodów, oskarzył Dejeza o usławianie zabójstwa z obmyślonym planem, niepowiedzenie się którego, za prosty tylko i szczególny przypadek uważać należy. Wskutek tego prokurator żądał od sądu skazania Dejeza na lat 20 ciężkich robót, że zmniejszeniem ewentualnie tej kary o 1/2 ze względu, że obwiniony w chwili spełnienia zbrodni nie miał jeszcze skończonych lat 21. Sad po półgodzinnej naradzie, jak wiadomo, skazał Dejeza, po pozabawieniu wszelkich praw stana, na 13 lat i 8 miesięcy ciężkich robót w kopalniach.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Druskoła, 13 października. W St. Zèle w prowincji Namur, zamknięcie przez radę gminną szkoły żeńskiej wywołało rozruchy. Tym widzi się do sali posiedzeń rady gminnej i wypędził członków, zrabował zakrystyę, wreszcie w dalszych akcesach powstrzymany został przez żandarmów.

London, 13 października. W Quebecu był nowy zamach na wyświecenie w powietrze za pomocą dynamitu gmachu parlamentu. Podczas wybuchu, dwie osoby zostały lekko ranione. Śledztwo wykazuje niewątpliwie, że zaszyty ekspozyt dynamitem. Jedną z nich zrobiła trzyczopięciostopowy i 5 stop szezeńki w ścianie trzyczopięciostopowej, druga zaś uszkodziła silnie północno-wschodni róg budynku. Budynki rządowe, składki materiałów wybuchowych, gmach parlamentu i Ottdarów są pilnie strzeżone. Wyznaczono 1,000 dolarów nagrody za wykrycie sprawcy wybuchu.

Berlin, 15 października. W odpowiedzi na artykuł «Times», biorące w obronę skargi tłumaczyk szwajcero-holsztyńskich, których cierpienia dochodzą do ryzów Europy, «Norddeutsche Allgemeine Ztg.» przestrzega przed niezamieszaniem się angielskiej opinii publicznej w sprawy innych narodów i powiada: «Na szerokim obszarze angielskiej polityki istnieje wiele podobnych pytań, których rozwiazania nie miałyby zagraniczna interwencya. Moglibyśmy w Indjach, Afryce i jeszcze gdzieindziej (zapewne w Irlandyi), znaleźć wiele pytań, nadających się ku zaapelowaniu do opinii publicznej w Europie».

London, 15 października. Według informacji dziennika «Times», Anglia odłożyła wydanie postanowienia w kwestyi przyjęcia udziału w konferencji do spraw Kongo, zaproszenia na którą rozeszłał Niemcy. Rzecz chodzi o nader nieprzyjemną dla Anglii konkurencyę kolonizacyjną w Afryce, którą Niemcy zamierzają prowadzić.

Praga, 15 października. Clam-Martinyewski przed propozycją do sejm, aby we wszystkich średnich szkołach rządowych, nauczanie języka miejscowego było obowiązkowem. Sejm większością 141 głosów przeciwko 66, przyjął przedłożenie większości komisji co do wniosku Herbsty o rozgraniczeniu okręgów według narodowości.

Kair, 15 października. Według rozporządzenia ministra finansów, dochody państwowe będą postępowaly od dnia 13 b. m. na nowo do kasy dęgow państwowych.

Peszt, 16 października. Podczas rozpraw nad adresem z powodu nowy tronowej, Tisza wyraził radość z powodu porozumienia austro-niemieckiego; cel polega na zachowaniu pokoju i dobru stosunków z sąsiedzi, szczególnie z Rosyą. Rdeż stosunków Austro-Węgier do Niemiec, dodał Tisza, zawiera się we wspólnem działaniu przeciwko niebezpieczeństwom zewnętr-

ny; oba mocarstwa starają się nadać swojemu związkowi charakter uspokajający, uczelwy i budzący zaufanie. Takie dążności wzbudziły w cesarzu rozyjakim wspaniale najsupleńsze, wzmożone przez zjazd skierawiceli.

London, 16 października. Z powodu wleści z Brakseli i Durnu o nowym aplaku dynamitowym, w portach angielskich wyładowujących towary i pasażerów, ustanowiono ścisłą kontrolę. Do Antwerpii komenderowano agenci policji tajnej angielskiej.

Paryż, 16 października. Ostatnie dni obywatelstwa w wiadomości z teatru wojny nader pozytywne dla oręży francuskiego. General Bryère de L'Isle donosił, że 10 października, po gorącej bitwie, francuzi owdalięli górę, panującą nad fortecą Czen, która ochrania wielki obwód chiński, broniony przez pięć fortów. Dnia następnego chińscy kusili się wypędzić francuzów z zajętej pozycyi, lecz zostali odrzucone do Langsonu. Straty wojsk obydwojha obliczają na 3000 ludzi; w tej liczbie szynal dowódca general. — Bryère de L'Isle uważa, że dotąd przypływ chińczyków do Tonkinu jest zatrzymanym. «Tempes» otrzymał depeze donoszącą, że wojsko chińskie po owej bitwie jest w stanie rozstroja. Chińscy nie zdążyli zabrać z pola bitwy rannych i zapasów. Głównodowodzący i wielu mandarynów poległ. «Tempes» i inne dzienniki doradzają rządowi, posłać niezwłocznie nowe posiłki do Tonkinu i na Formozę, żeby tym sposobem wyzwać najwięcej korzyści z ostatnich zwycięstw i zmusić Chiny do prośzenia o pokój.

Brunswick, 17, październik. Książę brunski zmarł dziś o godz. 11 min. 15 w nocy. Zabrana natychmiast po śmierci rada regencyi ogłosiła, że na zasadzie czasowe rządy państwa. Jednocześnie, dowódca pruskiej brygady, general Hilgers wydał proklamacyę do narodu, w której oświadczył, że kwestya następstwa tronu brunswickiego zależy od decyzji cesarza niemieckiego, i że on w imieniu cesarza obejmując główne dowództwo nad wszystkimi siłami zbrojeniemi w księstwie.

Nisnij Nowgorod, 2 października. Działaj w sądzie wojennym rozpoczęto roztrząsanie sprawy o zaburzenia antysemickie w Kunawinie. Oskarżonych 72, świadków 200. Sprawa trwać będzie około dwóch tygodni.

Sewastopol, 5 października. Dnia dzisiejszego w południe przywieziono tu zwłoki b. wileńskiego general-gubernatora hr. Totlebena. Po odprawieniu nabożeństwa, odbył się uroczysty pogrzeb na «braterskim cmentarzu, w obecności wojska, publiczności i krewnych zmarłego. Ciało hr. Totlebena zostało przewiezione z Rygi, wskutek Najwyższego żądania, żeby znakomity wojownik spoczął w miejscu największych swoich zasług wojennych.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Dnia 11 paźdz. wieczorem, z rozkazu namiestnictwa, komisarz policji Gütnner, przybył do lokalu Czytelni akademickiej, i dokonał oficjalnego jej zamknięcia przez opieczęgowanie ksiąg, aktów i całego lokalu. Dostawne brzmienie rozporządzenia rządowego nie jest dotąd znane, niemniej przedło wiadomą jest rzeczą, że wywołane ono zostało cofnięciem przez senat akademicki kuratoryi swojej nad Czytelnią. Już wówczas, kiedy kuratoryę tę zamiaist profesora Smolki zaczął sprawować komisarz policji, przeprowadzono, że to sprawowanie jest tymczasowe, i zakończy się śmiertelnym pocalunkiem pieczęci policyjnej na drzwiach tej instytucyi. Ale przepowiadano tak ze strony tych, którzy pragnęli jej zamknięcia. Natomiast w sferach przyjaćiel młodzieży, a zarazem tych, którzyby woleli mieć jawne stowarzyszenie pod kontrolą władz i całego społeczeństwa, niż dawać powód do pokątanych schadzek brunzowskich, nie tracono do ostatniej chwili nadziei, że senat akademicki przyjmie napowrót opiekę nad Czytelnią, i w ten sposób kuratorya czy kuratela policyjna zostanie cofnięta. O przykrzej tej sprawie pisaliśmy w «Kraju» w swoim czasie, dziś więc ograniczamy się tylko na zanotowanie faktu.

KRAKÓW. 10 paźdz. zapadł w r o k w procesie Rittera. Sędziowie przysięgli orzekli winę, czterem wyższym oskarżeni skazani zostali na śmierć przez powieszzenie.

LWÓW. Namiestnik Zaleski oświadczył w komisji kolejowej podczas rozpraw nad wnioskiem Hausnera, iż rząd uważa wszelką

gruntownej reformy rady ministerstwa. W niedalekiej przyszłości, do rady w roli członków wejdą przedstawiciele od ministerstwa finansów, wojny, marynarki i spraw wewnętrznych. Każdy członek zorganizowanej na takich podstawach rady ministerstwa dróg komunikacji zachowa prawo, wobec możebnej niezgody z resztą członków, trwać przy swoim zdaniu. W takim wypadku uwagi rady—minister składa w wyższych instytucjach państwowych dopiero po usunięciu różnicy zdań.

× W liczbie-wielu projektów, starań i oświadczeń w kwestyi reformy zarządu miejskiego, wobec zwiększonego liczebnie składu posiedzeń komisyi, pod przewodnictwem sekretarza stanu Kachanowa, będą, jak donosi «Nowosti», rozważane opinije senatorów Polowcewa, Szamszina, Mordwinowa i Kowalewskiego, którzy rewidowali z Najwyższego rozkazu gubnie Cesarstwa. Opinie te stanowią dość znaczny foljant, charakteryzujący wady obecnego samorządu miejskiego, na zasadzie osobistych spostrzeżeń podczas rewizyi, oraz wskazując samych przedstawicieli samorządu miejskiego.

× W dniu 5 października miało miejsce pierwsze wznowione posiedzenie komisyi Kachanowa, reformy zarządów miejscowych. Skład osobowy komisyi przedstawia się w następujący sposób: prezes p. Kachanow, czterech senatorów, sześciu towarzyszy ministrów, towarzyszy kontrolera państwowego, trzech przedstawicieli ministerstw, trzech gubernatorów, trzech gubernialnych marszałków szlachty, trzech prezesów gubernialnych zarządów ziemskich, trzech powiatowych marszałków szlachty, trzech prezesów zarządów ziemskich powiatowych. Oprócz tego do składu komisyi powołano rektora uniwersytetu petersburskiego prof. Andrejewskiego, a także kilku urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. W składzie tym, oprócz gubernatora kijowskiego p. Gudim-Lewkowicza, na kraj zachodni i Królestwo nie przypada ani jednego przedstawiciela. Posiedzenia komisyi mają odbywać się dwa razy tygodniowo.

× Opis ciekawej podróży pp. Namiowicza i Płoszczanńskiego po Rosyi, odłożył musimy, z powodu braku miejsca, do następnego numeru.

× «Warsz. Dniow.» pisze: «W «Dzienniku Poznańskim» znajdujemy wiadomość, jakoby arcybiskup wileński Gintowt wydał okólnik do duchowieństwa, w którym między innymi nakazuje, aby po otrzymaniu od władz administracyjnych jakichkolwiek rozporządzeń, kościoła dotyczących, księża przed wykonaniem zwracali się do arcybiskupa, prosząc zezwolenia na spełnienie lub niespełnienie takowych.» Ciekawa rzecz, co dało powód do tej całkiem bezsensownej pogłoski, gdyż niepodobna wyobrazić sobie, jakie rozporządzenia w sprawach kościoła mogą wydawać władze administracyjne i trudno przypuścić, aby arcybiskup Gintowt publicznie głosił nieposłuszeństwo władzom.

× Najnowsze koleje żelazne, wznowione w kraju z zachodnim, zbliżają coraz bardziej do siebie kraj południowo-zachodni z północnym, czyli, używając dawniejszej terminologii, łączą Litwę z Ukrainą, które dotąd, zwłaszcza pod względem ekonomicznym, mało miały ze sobą wspólnego. To połączenie, jak świeżo zauważył «Kijewlanin», obie prowincje zawdzięczać mają głównie względem politycznym, lub też ściślejszemu strategicznemu. Dla wojsk stojących na Litwie i w Królestwie potrzeba było bardzo dużo siana, o które, jak wiadomo, najłatwiej na Polesiu. Ztąd ekspedycja Żylińskiego dla ośuszenia błot pińskich a za nią budowa przez wojenne ministerstwo kolei żabińsko-pińskiej. Za tą drogą następuje połączenie Wilna z Równem i stały projekt odnogi od Równa do stacyi Wojtowice kolei południowych. Tym sposobem Wilno z Kijowem oddat będą połączone wprost, co nie może nie wywołać żywszych stosunków zamiennych ekonomicznych i społecznych.

× Według zapewnienia «Peters. Wied.», minister sprawiedliwości zwiędzi Instytucje sądowe w Mińsku, Wilnie, Kijowie, Odessie, Symferopolu, Charkowie i Kursku.

× Skarb państwa, idąc za przykładem lat ubiegłych, będzie i nadal wydawał, jak donoszą «Nowosti», na grody fabrykantom za wyroby szyn stalowych, parowozów i wagonów, mianowicie fabrykantom samodzielnym po 35 kop. od puda, a fabrykom, przerabiającym wyroby innych zakładów, po 20 kop. do d. 26 maja r. 1885 i po 15 kop. od 26 maja r. p. Według obliczeń urzędowych, skarb państwa na nagrody powyższe wydał w r. 1880—2,929,051 rs., w r. 1882—1,034,687 rs. i w r. 1883—748,487 rs. W r. b. zaś ma wydać ogółem 1,950,000 rs. W r. p. wreszcie zakłady mają dostarczyć 5,800,000 pudów szyn.

× Otwarcie regularnego ruchu pasażerskiego i towarowego na budującej się kolei żelaznej wileńsko-rowieńskiej, odłożonem zostało do stycznia 1885 roku.

× «Now. Wr.» donosi, że synod wyjaśnił administratorom dyceyji, że w miejscowościach, gdzie zarząd cywilny założył już szkoły, nie należące do liczby parafjalnych, duchowieństwo może otwierać swoje szkoły jedynie pod warunkiem wcześniejszego skomunikowania się miejscowego administratora duchownego z odpowiednią władzą cywilną. Obecnie dano rozkaz do władz ministerstwa oświaty, ażeby władze świeckie w sprawach dotyczących otwierania nowych szkół i szkółek ministerjalnych tam, gdzie są szkoły cerkiewno-parafjalne, za każdym razem porozumiewały się z władzami dyceyjalnymi.

× W liczbie dróg żelaznych, budowa których zawieszona jest na rok przyszły, wymienioną jest nowa linja od Żmerynki przez Mołyhol nad Dnieprem do miasteczka Nowosielec, na granicy austriackiej. Budowa tej drogi, jak donoszą «Pet. Wied.», postanowiona jest w zasadzie, ponieważ jednak dokonane badania nakreśliły cztery odmienne kierunki nowej linii, więc komitee ministrów wyda jeszcze postanowienie jakiego kierunku oddać pierwszeństwo. Według pierwszego kierunku nowa linja zaczyna się od strony północnej żmeryńsko-wołoczyskiej odnogi przechodzi przez rzekę Murafę, zataczając łuk pod Baxem; długość jej wynosi 261 wiorst; według drugiego — kolej od Żmerynki obchodzi rzekę Murafę; długość jej wiorst 269. Według trzeciego — linja zaczyna się od strony południowej żmeryńsko-wołoczyskiej odnogi i przecina rzekę Murafę; długość 260 wiorst. Wreszcie, według czwartego — linja obchodzi rzekę Murafę, długość równa się 269 w. Co się tyczy kosztów, wynoszą one dla pierwszej linii bez rełsów i taboru ruchomego 11,650,000 rubli, czyli na wiorstę 44,212 r., drugiej 11,520,000 r., t. j. 42,321 r. na wiorstę; trzeciej 11,535,000 r., czyli 43,942 r. na wiorstę, i czwartej 11,405,000 r., t. j. 42,059 r. na wiorstę.

× Zamieszkały obecnie w Kijowie metropolita serbski Michał ma sobie, według informacji gazety «Świeta», wyznaczoną ze skarbu pensję w sumie 3,000 rs.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— W dniu 1 b. m. Najjaśniejsi Państwo wraz z Rodziną raczyli przenieść się na mieszkanie z Peterhofu do Gatchyna.

— Czytamy w «Praw. Wiestn.»: «W wtorek, 2-go października w południe, w Grotach warszawskiego uniwersytetu, p. Brandel miał zaszczyt ośiarować Ich Cesarzom Mościom w Gatchynie, albumy fotograficzne z różnych widoków, epizodów i grup, odfotografowanych przezeń podczas pobytu Naj. Państwa w Warszawie, na manewrach przy twierdzy nowo-georgiewskiej, w Skierniewicach i w Lubocheńku. Fotografy zaleca subtelność i dokładność wy-

kończenia, za co Najjaśniejszy Pan wyraził p. Brandelowi Swoje zadowolenie». Album powyższe mieliśmy sposobność oglądać w redakcyi dzięki uprzejmości p. Brandla.

— Ponieważ, według powziętych przez nas informacji, fundusze zebrane na powońdzian w Królestwie i Galicyi doszły do wysokości, usuwającej potrzebę dalszego odwoływania się do ofiarności publicznej — przeto listę składek na powońdzian w piśmie naszym z dniem dzisiejszym zamykamy.

— Ubiegły tydzień teatralny może słusznie nosić miano tygodnia jubileuszowego. W poniedziałek, w operze rosyjskiej odbyło się setne przedstawienie «Demona» Rubinstejna; orkiestra dyrygował sam autor, entuzjastycznie przyjmowany przez publiczność, po brzegi sali napelniająca. Z uroczystością tą wiązał się 35-letni jubileusz p. Szyszakowa, dekoratora Wielkiego teatru. W piątek obchodzono w teatrze Maryjskim przedstawieniem nadzwyczajnem 50-letni jubileusz zasłużonego rosyjskiego artysty dramatycznego W. Samojłowa. Liczne deputacje od kolegow i dyrektorów teatrów składały mu podczas przedstawienia adresy i dary. Sędziwy aktor, którego publiczność tak dawno już na scenie nie widziała, wystąpił w jednej z najświetniejszych ról swoich — w dramacie «Richelien». Wreszcie teatr niemiecki obchodził 40-letni jubileusz Straussa «Wesolą wojnę». Po dość długiej nieobecności wystała w teatrze Aleksandrowskim p. Strepitowa w sztuce Ostrowskiego «Bez winy winowatca». W teatrze francuskim grał w tym tygodniu komedye Angiera «Madame Coverlet», osnutą na te kwestyi rozdwojenia. Wykonanie niczem się nie wyróżniało. W sobotę rozpoczęły się koncerty symfoniczne pod dyrekcją Rubinstejna.

— O teatrze polskim w Petersburgu nie możemy podać dotąd żadnych pozytywniejszych wiadomości. P. Łukowicz bawił czas jakiś w Petersburgu, układał się o wynajęcie sali w b. klubie artystycznym, ale, o ile się zdaje, układu do skutku nie doprowadził i wyjechał. W kombinacyi p. Łukowicza wchodziłi przedwzrostkiem, o ile nam wiadomo, pp. Rychter, Leszczyński i Szymanowski. Niezależnie od starań p. Łukowicza, podobno p. Helena Modrzewska nosi się z myślą zjechania do Petersburga na pewną ilość przedstawień, w towarzystwie nielicznego, ale dobranego grona artystów. Nie potrzebujemy zapewniać, jak dalece urzeczywistnienie tego projektu byłoby pożądanem.

— Nie czujemy najmniejszego pociągu do eposów brukowych. Peemat kijów, pieśń i rewolwerów wstrętnym jest w prasie nie mniej od liryki oszczerstw, zonydzań i szantażów czy to prywatnych czy publicznych. Nie możemy jednak całkiem zamilczeć o dwit faktach, obiegających w tej chwili gazety petersburskie. Jest to *great attraction* tygodnia. Główny współpracownik dziennika «Nowe Wremia», p. Burenin, wystąpił w ostatnich dniach z feletjonem, w którym obral ze czci i wiary kogos o nazwonym pod literą II. W kółkach i kołach publicystyki rosyjskiej nikt przecież, jak utrzymują, nad przezroczyściami aluzji zbytniecznie zastanawiać się nie potrzebowal. Jakoż, do aluzji tych odwołał się niebawem redaktor jednego z licznych petersburskich świstków, niejaki pan Pleszczew, i jak to sam p. Burenin opisał dokładnie i malowniczo w następnym zaraz feletjone, napadł na tegoż p. Burenina na Nowskim prospekcie, pobit go laską, powalił na ziemię, uczepił się gardła i t. p. Minęło zaledwie dni kilka, gdy oto inny *incident* zjawił się w kolumnach gazet. Wyrzto w Petersburgu «kanał morski», ulatwiający mający okrętom przystęp do samej stolicy państwa. Pisaliśmy już o tym interesie. Okazał się atoli miało, że kanał nie zupełnie odpowiedział swemu przeznaczeniu, skoro dwa z pierwszych okrętów wojennych «Afryka» i «Dzierżawa», w dniu dość uroczystym i tłumnym, osiadły na mieliznie. Z czyjej stalo się to winy? *Vox populi* głosił przez dni kilka, że wina to przedsiębiorców, in-

zynierów i stowarzyszeń, które się kopaniem kanału zajmowały. W ostatniej atoli z «małenkiej kroniki» dziennika «Nowoje Wremia» pokazała się oryginalniejsza wersja. Wymienionym został p. Dubasow, dowódca «Afryki», w tem znaczeniu, jakoby z powodu żywości swego temperamentu, zbyt żywe kazal był iść okrętowi «naprzód». Przeczem autor «małenkiej kroniki» powołał się, niby na dowód swego twierdzenia, na głośny podczas ostatniej wojny czyn p. Dubasowa, gdzie również cały heroizm, niezaprzeczony zresztą, polegał miał na gorącym bez oględu rzuceniu się «na przód». P. Dubasow uczył się tem dotknięty, zajął więc od p. Suworina satysfakcji, ten odmówił, motywując odmowę tem, że żadne odwołanie zaproponowane zostało w formie zbyt kategorycznej i dotkliwej (mianowicie w formie: «Zaluje, że... etc.»). Wówczas p. Dubasow wywał p. Suworina na pojedynkę (en règle) z zachowaniem formalności wszelkich. P. Suworin pojedynku nie przyjął, powiadając, że nie wada bronią, i że mierzenie się z człowiekiem tak wywyzczonym wojennym jak p. Dubasow, szanse zbyt nierównymi czyni. Przewaga na stronę pana Dubasowa jest tu tak widoczna, jak widoczna jest, z innej strony, przewaga p. Suworina we władaniu piórem. Od siebie tedy p. Suworin zaproponował panu Dubasowowi sąd polubowny. Co dało, niewiadomo jeszcze w tej chwili; hales tylko w dziennikach taki, o jakim nawet paryżanie nie mieli wyobrażenia przy żadnym z trzydziestu ośmiu pojedynków Rocheforta, nieboszczyka Girardina lub Villemesanta.

— P. Stanisław Ptaszycki, po całorocznym pobycie zagranicą, gdzie oddawał się studjom naukowym, powrócił do Petersburga i objął dyrekcję metryki lwowskiej. Pełniący zastępczo obowiązki metrykarza p. Szuuk, nauczyciel gimnazjum, mianowany został tömaczem do języka polskiego przy rządzącym senacie.

— W tym tygodniu zaznaczyć nam wypada ogólne rozwielenienie się cholery w Włoszech, w Neapolu szczególnie, w porównaniu z tygodniem ubiegłym. Smutny fakt ten przypisują nadmiernemu użyciu świeżego wina. Ostatni buletyn o stanie epidemii we Włoszech przypada na czwartek 4 b. m.; od soboty tygodnia zeszłego do dnia tego włącznie, zachorowało w całym Włoszech 547 a umarło 314 osób, w Neapolu zachorowało 454, a umarło 222 osoby. O stanie epidemii we Francji nie było w tym tygodniu żadnych wiadomości.

— W Petersburgu bawia dwaj znani artyści pp. A. Rizzoni i M. Antokolski. Obaj spędzili lato w Rosyi środkowej i wrócić zapewne wyjadą zagranicę, gdzie stale mieszkają. Najśmieszniejszy Pan nabył statkę marmurową dłuta p. Antokolskiego, przedstawiającą «Meistofelesa» za 50 tys. franków. Głowa tej statuy znana jest publiczności petersburskiej z wystawy dzieł Antokolskiego, przed kilku laty w Akademii sztuk pięknych. P. Antokolski pracuje obecnie nad popiersiem hr. Woroncowa-Daskowa i D. Tolstoja, wróćcie zaś rozpocznie popiersie Najśmieszniejszego Pana.

— W tych dniach przybył do Petersburga i wróćcie na widok publiczny wystawiony będzie obraz z znanego naszego artysty p. Franciszka Zmurki, «Salambo». Z obszerniejszym sprawozdaniem wstrzyma się musimy do czasu wystawienia obrazu; dziś poprzedzamy na zaznaczeniu, że «Salambo» jest kreacją fantazyjną, na tle powiesi flaubertowskiej osnuta. Artysta przedstawił Salambo w głębi komnat pałacowych, naga, w pół wywroconą na stosy draperyi, bawiącą się wezami, w chwili, kiedy Schachabarim pochylony nad trójnogiem kadzielnicy, rzuca na nie wonności. Pisma warszawskie odzywały się z wielkimi pochwałami o tym obrazie.

— Dnia 2 października sędzia pokoju 7-go okręgu, rozpatrzył sprawę o karę na nauczyciela prywatnego Ant. Mellera, oskarżonego o obrazę czynioną na ks. Wollingerowi wyrażoną

dnia 25 września w kościele św. Katarzyny przy wyjściu tegoż z konfesjonu. Oskarżony po przyznaniu się do winy, nadmieli, iż straciwszy posadę nauczyciela przy szkole św. Katarzyny przez Wollingera zostawsz bez kawałka chleba, napróżno zwracał się do ks. Wollingera z prośbą o pomoc. Ks. Wollinger twierdził natomiast, iż, uwolniony Mellerą za nieudolności i przykry charakter, kilkakrotnie mu następnie dopomagał. Nadto przeczytał list Mellera, w którym ten ostatni grozi, iż, w razie nie wydania pieniędzy, on, Wollinger przesłać będzie księdzem przy kościele św. Katarzyny. Świadkowie potwierdzili zeznanie ks. Wollingera i sędzia, na mocy §§ 214 i 117 postanowił oddać sprawę na rozpatrzenie sędziego śledczego.

— Wróćcie, jak donosi «Now. Wrem.», ma przyjsz na porządek dzienny w sądzie okręgowym obłrymia sprawa, która powinna rzucić promień światła na ciemne królestwo gry giełdowej.

Z WARSZAWY.

Z teatru. Jak donoszą do «Czasu» z Warszawy, «dzieki spryśszej administracji senatora Gudowskiego, przesca teatrów warszawskich, teatru te spłaciły w zupełności znaczny dług 130,000 rub., ciężący na nich przed objęciem zarządu przez senatora Gudowskiego. Jest to świetny i pocieszający rezultat sumiennej i umiejętnej pracy, który pozwoli nadal instytucji normalnie się rozwijać. Odtąd jednak teatru warszawskie nie będą już żadnej pobierać subwencji rządowej».

Statystyka sądowa. «Kur. codz.» przytacza następujące szczegóły ze sprawozdania o działalności sądu okręgowego w Warszawie w roku zeszłym: Wpłynęło w tym czasie spraw nowych 1,425, umorzono 845, osądzono 1,013. Trzecia część zapadłych wyroków 4 niezadowolone strony zaskazały do izby sądowej w drodze zakładania od nich protestu lub apeacji. Na sto wyroków trzecia część stanowiła o niewinięciu. Pod sądem znalazło się osób 8,400, to jest znacznie mniej od roku zaprzęskiego; z nich siedm tysięcy meczyni. Co do rodzaju przestępstw, to najwięcej zwolenników kryminalnych liczy nieposzanowanie praw cudzej własności. Na cieżkie roboty skazano osób 18, na Syberye 160, do rot arezantianckich około tysiąca, do domu roboczego 650 i na więzie 2,500 osób. Wydziały cywilne (III, IV i V) załatwiły spraw około 3,400. Nieletni w tej czarnej księdze stanowią poważną cyfrę 26%. Pełnoletni do lat pięćdziesięciu stanowią większość, na resztę składa się już wiek późny i zgrzybiały. Co do oświaty, to na stu przestępców siedmiu ma wyższe wykształcenie, trzydziestu piątę umie, reszta o szkole nigdy nie słyszała.

«Gazeta Rzemieślnicza». Od 1 października zaczęła w Warszawie wychodzić «Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza» pismo, jak sam tytuł wskazuje, specjalnie sprawom naszej klasy przemysłowej poświęcone. Nie możemy naturalnie uważać «Gazety» za organ naszych rzemieślników, ponieważ nie doszli oni jeszcze do tego stopnia świadomości społecznej, aby o własnym organie pomyśleć mogli, ale za pozyteczny czynnik cywilizacyjny, który właśnie do uzyskania tej świadomości przyczynić się może, oświecając i oznajmiając naszym rzemieślnikom z ich obowiązkami względem siebie, rodziny, społeczeństwa i kraju, tudzież podając różne pozytywne w ich fachu wiadomości. O ile można sądzić z dwóch numerów, redakcyja «Gazety» tak właśnie zadanie swe pojmuje, traktując o sprawach ogólniejszych, ale nie zapominając i o warunkach miejscowych. Należałoby jednak pamiętać, iż najlepszym pedagogiem jest ten, kto jak najwięcej przemawia w tonie pedagogicznym. Jako wzór treściwych, jasnych, a najbardziej odpowiednich artykułów, mogą posłużyć korespondencye z Tarnopola p. Makowickiego; ze znajomości stosunków są także pisane «gawędy warsztatowe» w dziale zatytułowanym «Rozmaitości» również dużo wiadomości ciekawych znaleźć można. Życzymy z całego serca powodzenia pozytecznemu wydawnictwu.

Towarzystwo kredytowe. Po upływie lat

trzech nadeszła odpowiedź władz centralnych państwa na projekt lowarzystw kredytowych miast w Królestwie, w roku 1880 z polecenia ówczesnego general-gubernatora wygotowany przez władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a treść odpowiedzi udzielona została interesowanym w okólniku p. general-gubernatora warszawskiego z dnia 28 kwietnia (10 maja) r. b. który brzmi: «W roku 1876 warszawski general-adjutant hr. Kotzebue, poruszony kwestyę dozwolenia właścicielom domów w miastach korzystania z kredytu hypotecznego instytucji bankowych. Ówczesny minister skarbu sekretarz stanu Rejtern, po dołączając opinję hr. Kotzebuego, że w obec maloznacznosci miast Królestwa (z wyjątkiem Warszawy i Łodzi, gdzie istnieją już Towarzystwa kredytowe), nie jest możliwym urządzić dla każdego z nich odrębną instytucję kredytową, polecił Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu opracować projekt przepisów, na których zasadzie toż Towarzystwo mogłoby wydawać pożyczki na majątki nieruchomości miejskie. Projekt ten był wniesiony do ministerstwa skarbu w 1881 roku. Obecnie minister skarbu 31 marca za Nr 3,980 zakomunikował mi, że ministerstwo spraw wewnętrznych, do którego opinję posłany był wzmiankowany projekt, zawiadomiło: iż nie podzielając opinji o niewygodach urządzania samostajnych instytucji kredytowych dla oddzielnych miast Królestwa, uważałoby za więcej odpowiednie ograniczyć się na dozwoleniu Towarzystw wzajemnego kredytu dla oddzielnych miast gubernialnych Królestwa, z warunkiem jednakże, że działalność tych towarzystw nie będzie miała żadnego związku z Towarzystwem kredytowem ziemskiem, gdyż prócz tych praktycznych niewygod, jakie wypływa z połączenia towarzystw niezwiązanych z sobą wspólnością materialnych interesów i jednocią celów, połączenie ich nie jest do życzenia. Zgadzając się z wyrażoną opinją ministerstwa spraw wewnętrznych, mam honor zakomunikować o tem j. w. panu».

Restytucya. Kraży pogłoska, że nadeszło z Petersburga zniesienie rozporządzenia, nakazującego na pocztach użycie dzwonek w miejsce dotychczasowych trąbek.

Szkola śpiewu. Czytamy w «Kur. Por.»: «Szkola śpiewu przy teatrach warszawskich ukonstytuowana i otwarta temi dniami została. Potrzeba szkół artystycznych przy teatrach oddawna czuć się daje i oddawna w sferach teatralnych krążyły wieści o projektach utworzenia takowych; wszelako projekty te nie wychodziły z dziedziń dołbrych chęci. Z przyjemnością też notujemy ten dobry czyn i obecnej dyrekcji, wyrażając przytem nadzieję, że otwarta na teraz szkoła, a raczej jeden wydział, jest chwałobnym początkiem szkoły o obszerniejszym zakresie. Obecna szkoła śpiewu zawiera jedynie oddział żeński i posiada tylko cztery miejsca dla uczennicy. Skromne rozmiary szkoły wynagradza natomiast gwarancya dobrej nauki, jaką niewątpliwie przedstawia wyłączna kierownictwo nowopowstałej instytucji p. Friderici-Jakowicka.»

Z PROWINCYI.

o RADOM. W Nrze 39 «Kraju» w dziele «Metamorfoz korosty-zwieskich» najmieszliłszy głos «Warsz. Dnienn.», powtórzony przez całą prawnie prasę rosyjską, w sprawie pogrzebu niejakiego Dursy na cmentarzu katolickim w Radomiu. Półrządowy organ kraju nadwiślańskiego rzecz przedstawiał jako nowy dowód — nie wiemy już tolerancji, czy nietolerancji religijnej w kościele rzymskim. Owóż w materji tej otrzymujemy od jednego z najbliższych krewnych nieboszczyka następujące sprostowanie, które jako obowiązkowe dla nas drukujemy, godząc tylko nieco formę listu, datowanego z Zawichosta d. 10 października. b. m.: «Panie Redaktorze! Dla wyświecenia prawdy i poleżenie końca dwuznacznosciom, którym gazety rosyjskie balamuce swoich czytelników, jako interesowanymi winieniem, nadmienić, że zmarły przed kilku tygodniami w Radomiu Dursa był rodem z Węgier, wychowywał się

w Galicyi, gdzie ukończył wydział prawny w uniwersytecie lwowskim; od roku 1830 mieszkał w Radomiu, dokąd przybył po śmierci krewnego dla objęcia majątku. Żyjąc przez lat 64 wśród radomian, wszedł w ścisłe stosunki z miejscową ludnością, pokochał kraj i był jednym z najlepszych jego sympatyków. Nie wszyscy krewni jego są katolikami, większa część jest wyznania anglosbursko-reformowanego, a tak jedni, jak i drudzy na cmentarzu katolickim nie mają grobu rodzinnego. Dawniej, kiedy nie było jeszcze oddzielnego cmentarza prawosławnego, na katolickim cmentarzu była część oddzielona, na której byli chowani prawosławni; otóż na tej to czascie cmentarza był grób rodzinny jego krewnego, w którym umierający Dursa prosił pozostałą żonę i krewnych, ażeby był pochowany. Po śmierci jego była kwestya, czy władza miejscowa przychyli się do życzenia nieobszczyka, jednakże po złożeniu dowodów, że nieobszczyk spowiadał się przed miejscowym proboszczem, że ma grób rodzinny na cmentarzu katolickim, i że jest po dany m a u s t r y a c k i m, władza miejscowa, acz niechętnie, zezwoliła na pochowanie zwłok w grobie rodzinnym. Po uzyskaniu pozwolenia, trzeba było uzyskać akceptacyę miejscowego proboszcza, lecz ten, nie posiadając odpowiednich atrybucyj, odesłał prosiących do konsystorza w Sandomierzu, który po zakumantowaniu wszystkich szczegółów, wydał tak telegraficzną decyzję: «Jeżeli władza miejscowa nie ma nic przeciwko temu, jeżeli istotnie znajduje się grób rodzinny na cmentarzu katolickim, to w takim razie konsystorz nie ma nic przeciwko pochowaniu Dursy w grobie rodzinnym na tymże cmentarzu». Po zatusowaniu wszystkich formalności, zmarły Dursa został pogrzebany na cmentarzu katolickim przez księdza prawosławnego i według obrządku prawosławnego. *Lubicz.*

o Z *SUWAŁEK* piszą do nas: Zdalisze sprawę w waszem piśmie z korespondencyi «Mosk. Wied.» (№ 234) p. t. «z Kraju Nadwiślańskiego»; z przewódnicę myślę, że artykuł najzupełniej wiadczy, że autor chce być biczem bożym na wszystkie klasy urzędnicze, począwszy od ministrów, a kończąc na kancelistach. I za co? To za dwóch «biednych» litwinów: jednego b. sędzię słędzkiego, wydalonego ze służby za złe prowadzenie śledztwa, a drugiego nauczyciela gimnazjum, również wydalonego ze służby za wcale niepedagogiczne zasady, zaszczepiane w młode dusze... pleć żeńskie! Zamiast przedstawiać dwa te zdarzenia i trzeciego akompaniament (o którym niżej) w ich proście urzędowej i epickiej, czegoś to autor nie użył, ażeby przykrzy oszmem obrażoną prawdę! Jest w niego i przyznaj się, i system germanizacyi pruskiej, są gubernatorowie i gubernatorowie, a nawet są fraki, rękawiczki i kratowy wtydy, gdy prawdy samej, jak widzicie, tyle tylko, ile jej jest w słusznym usunięciu od obowiązków dwóch ludzi, których fantazyja i moralność wymagały innego pola działalności, niż skromny zakres powierzonych im funkcji publicznych. Ze wszystkich tych wywodów historycznocyficznych *à propos des bottles*, zasług najpierw na zaznaczenie kwestya z biednym owym nauczycielem pochodzenia litewskiego, który za to, że przyjął prawosławie, cieniutkiem był przez polaków do tego stopnia, że intrzyga postarała się o podroczenie mu dziecka przez jakiegoś rzemieślnika dla tego, ażeby zrobić «zmiennikowi» skandal. Nauczyciel ten rzeczywiście wykladał w gimnazjum żeńskim pewnego gubernialnego miasta w Królestwie, ale, pomijając składane codziennie ofiary bożkowi wina, był za nadto wielkim zwolennikiem sentymentalizmu *à la Zola* — i to tak dalece, że władza wychowawcza, chcąc zapobiedz dalszemu szerzeniu się tego realizmu, postanowiła usunąć pedagoga z gimnazjum. I nie więcej. Nowy łowela, z końcówką litewską, zmuszony był rzeczywiście wyjechać w głąb Rosyi, zostawiając po sobie kupę śmiecia w zajmowanym przez się mieszkaniu i kilka numerów «Moskowskich Wiadomości» — ot i cała sunszajna, jaką rzeczono miasto w Królestwie po tym pedagogue otrzymaniu. Teraz, co do rzekomej zamiary końcówek litewskich na polskie, takowa, niestety, pochodzi z dobrej woli samychże litwinów; zdarza się to szczególnie wtedy, gdy owi wychowawcy gimnazjum maryjampolskiego i suwałkiego tary np. Brazajjarsy, Emdrukajjysy i inni, zajmują posady proboszczów, wikaryuszów lub inne prywatne. Rzeczywiście, jest tu bardzo dużo takich litwinów, wstydzących się końcówki litewskiej... Zupełnie tak niedorzecznie oskarża o te zmyłny korespondent

polaków, gdyż to pochodzi ze smutnych i fałszywych pobudek. Najlepszy dowód, że zamiana litewskich końcówek os, ts na końcówki słowiańskie *sz iu* skłania (nie do bardzo dawna, znalazł można w sprawach na wydziale cywilnym sądu okręgowego w Suwałkach, porównawczych z aktami stanu cywilnego, szczególnie przy legitymacyjnych spadkowych. Dzieci litwinów niezaprzeczają przeważnie do gimnazjum maryjampolskiego, jako bliższego, ale z powodu braku miejsc przyjeżdżają i do Suwałk; są to przeważnie dzieci ludu, głównie więc dają do zdobycia świadectwa jeżeli nie z osmian klas, ażeby następnie otrzymać stypendyum litewskie w Moskwie, to przynajmniej z czterech klas, ażeby oddać się powołaniu duchownemu; dla nich więc najspójniej wszystko jedno, czy nauczycielem jest pan...owski, czy też pan...cznans. Lud litewski jest ludem tak zdrowym, że zawsze i wszędzie chce widzieć cele przedewszystkiem praktyczne, co więc przy tego rodzaju dążeniach ludu może mieć za wpływ nazwisko z końcówką polską? Zwłaszcza tam, gdzie wychowanie myśli tylko o zdobyciu pewnej posady lub prebendy. Nareszcie, co się tyczy spraw sądowych, poruszonych przez «litewskiego» patryotę «Mosk. Wiadomości», korespondent oskarżając ministerstwo sprawiedliwości o szerzenie idei anty-rosyjszym, najzupełniej dowolnie miota się na przesza sądu okręgowego, który dla dopełnienia form zewnętrznych, wyzytował raz w. m. M. prezydenta Z., a tak ubywał przejął się «liberalnymi» zasadami, że spowodował usunięcie prokuratora sądu z pewnej miejscowości. Pan reporter wiadczy nie, że zamianowanie albo odwołanie prokuratorów sądu okręgowego wcale nie zależy od przeszo sądu; we względzie zaś wskazanych imiennie polaków, zajmujących stanowiska sądowe, okazuje się z listy służby sądu okręgowego, że w r. b. jest w sądzie okręgowym w Suwałkach członków z prezesem i vice-prezesem sądu, rosyjan 5, a polaków 3; sędziów słędzcyh rosyjan 6, a polaków 3; zatem z lepszych posad, jest tylko w sądzie okręgowym 6 pochodzenia polskiego, nie mówiąc już nie o kancelistach i woźnych, gdzie są zarówno rosyjanie jak i polacy. Nie jest-że to wymyślony dowód przeciwko zarzutom korespondenta o anty-rosyjanizm? Prawda, że był niegdyś w sądzie okręgowym suwałskim sędzią słędzcy m. p. M., z końcówką litewską, wykarmiony polskim chlebem, lecz któż mu winien, że sąd okręgowy był mniej dla niego względny, aniżeli «Mosk. Wiadomości», pod których skrzydła wygnanie się przystuli? Ktośby jednak chciał wiedzieć, dla czego się t a k stało, może się o tem wszystkim dowiedzieć z akt archiwum sądu okręgowego w Suwałkach. Był także kiedyś i notaryusz rosyjanin w mieście Władysławowie; zamiast atoli pisać akta, według zasad prawa, uważał on miejsce to za więcej niż było w istocie «ciochodne», podjął się tedy propagandy tak dalece anty-notaryjalnej. Ze sąd okręgowy zmuszony był go usunąć; przy tem należy nadmienić, że ten p. «wozak» według słów korespondenta, tak pisał i rozpisujący akta, że wydział cywilny sądu okręgowego w Suwałkach, prawie zawsze takowe unieważniał. *D. A.*

o Z *MARYAMPOLSKIEGO* piszą do nas: Z powodu korespondencyi p. S. Z. o tutejszych sądach powiatowych, zamieszczony w № 37 «Kraju», uważam za stosowne przesłać następujące uwagi: Nie ulega wątpliwości, że sędziowie gminni z wyborów są użyteczniejsi i więcej pożądani od mianowanych z urzędu, lecz pragnąc mieć tych wybieralnych sędziów, potrzeba dla nich umożliwić wykonywanie obowiązków sędziowskich, mając na widoku niepodważalne zajęcia rolne. W liczbie takich warunków jeden z najważniejszych: konieczność zmniejszenia okręgów sądowych. Ze teraźniejsze okręgi sądowe są obszerne, uznał to maryjampolski zjazd sędziów nawet-łodsność do omawianego przez p. S. Z. okręgu preńskiego, złożonego aż z czterech gmin i do tego funkcjonującego w miasteczku, pozbawionem znakami, co również nie mało spraw (o obelgi, bójki i t. d.) przysparza. Jednakże przedstawienie do wyższej władzy o podziale preńskiego okręgu na dwa, uczynione przed dwoma laty, dotąd pozostaje bez skutku i ta okoliczność spowodowała usunięcie się z urzędu sędziego z ostatniego trzeciactwa. Przeciążenie pracą w połączeniu z przepisem, że protokół musi być prowadzony w języku urzędowym, którego sędziowie czestokroć nie znają dokładnie, zmucha do uznania wynajętych pisarzy. *J.*

o *PODLASIE*. «Cholmski»-Warszawski Eparch. Wiestnik» zamieścił w nr 18 artykuł p. t. «Nowe gniazdo polsko-lacijskiej pro-

pagandy na chelmskiej Rasi». Nowe to gniazdo miało powstać na miejscu dwóch zniszczonych parafij unickich — tarnogórskiej i orłowskiej, za podługą zaś służby znany hr. Kajetana Kiekiego. Znaczną dobrą w gubernialnym siedleckiej i warszawskiej, oraz domy w Warszawie i procenty od kapitału, tenastor zapisał żonie swobodnie na dożywocie, rozstał zaś majątków w rub. lubelskiej i Galicyi, jak również cały majątek po śmierci hrabiny Kiekiej, mają być przeznaczony na cele społeczne. Jako wykonawcę swej woli, hr. Kiecki obierł warszawskie «Towarzystwo Oświaty Rolnych dla poprawy nieletnich przestępców». Treść tego testamentu, oraz cele cywilizacyjno-społeczne, jakie testator miał na względzie, są znane publiczności. Otóż autor artykułu w «Cholm. Wiest.» domyśla się, że pod krytykiem tych celów wzniosłych, należy upatrywać plany polsko-lacijskiej propagandy. Przynieszenie swoje organ opiera na faktach następujących: Nasampróżd towarzystwo mianowało kuratorem i administratorem członka swojego, prof. warsz. uniwersytetu, poddanego austriackiego (*sic*) Ant. Białekiego; następnie (w roli działaczy, pisze pomieniony organ, wezwane zostały różne polskie znakomitości: b. nancyjeł instytutu agronomicznego w Nowoaleksandryi Tadeusz Kowalski dla urządzenia gospodarki rolnej i Jakis Janikowski z Poznania, wysoko ukształtowany leśnik, dla gospodarki leśnej. Nadto wyszukano fachowego leśnika, pod którego kierunkiem kilku chłopów wiejskich uczy się ogrodnictwa. Zarządzający majątkiem Stefan Suchodolski, utworzył w kwietniu 1882 r. «chreżsjańska gospodę», przy której urzędowo kramik dla sprzedaży szkaplerzy, medallków bractwa «Serca Jezusowego» i t. p. rzeczy latyno-polskiego wyrobno. Taż urzędowo bibliotekę ludową, złożoną z 124 książek polskich, z której rozpowszechniano wśród ludu zabronione przez cenzurę książki wydań zagranicznych(?). Nadto administrator rozpoczął budowę, naturalnie bez upoważnienia władzy, gmachu murywanego dla szkoły początkowej. Administrator w sprawie szkoły powołuje się, według zapewnień p. Samokwaśowa, autora omawianej korespondencyi, na to, że włościanie wyle razy prosili go o to, gdyż tymczasem za życia jeszcze hr. Kiekiego tak włościanie jak sam testator, mieli zachowywać się obojętnie w obec propozycy chelmskiej dyrekcji szkół otwarcia szkoły w Orłowie... Taka jest treść doniesienia «Cholm. Wiestnika». Jak widzimy, mimo najszerszej części, autorowi jego nie udało się postawić zarzutów poważnych przeciwko egzektorem testamentu s. p. Kiekiego, wątpny bowiem, żeby administracya mogła uznać za złe szerzenie wśród miejscowego ludu uczuć religijnych, moralności i wstrzemięźliwości, przez zakładanie gospód chreżsjańskich, sprzedaż medallków i szkaplerzy i t. d. Prawda, autor donosi o rozpowszechnianiu książek zagranicznych, ale to bezimiennie i bezdowodowe doniesienie, skutku chyba nie odniesie.

o *WILNO*. Utrąkając na obojętność publiczności wibnący względem teatru miejscowego, «Wilenski Wiestnik» pisze: «Wogóle teatr ma wielkie wychowawcze znaczenie, tu zaś w kraju, teatr wraz z prasą, niewątpliwie ma również polityczne znaczenie; teatr i prasa — są to objawy cywilizacyi rosyjskiej, rosyjskiej myśli społecznej i zatem, jest arzędkiem cywilizacyi kraju w danym kierunku. Z uwagi na doniosłość teatru, przedsięwzięta otrzymała 6,000 rs. subydjum od rządu i 3,000 rs. od miasta. Utrzymanie trupy i teatru w ubiegłym sezonie wyniosło 40,000 rs., gdy tymczasem dochody wraz z subydjum wynosiły zaledwo 29,000 rs. Naturalnie, kończy «Wil. Wiestnik», społeczeństwo powinno ocenić stosowania teatru, składają zaś słusznego wymagałaby podniesienia subydjum wydwanego teatrowi do sumy, któraby zapewniła istnienie jego».

o *WILNO*. «Wil. Wiest.» podaje następujące szczegóły o zagadkowej śmierci von der Roopa i jego służącej. Dochodzenie lekarskie wykazało, iż śmierć Roopa nastąpiła wskutek apopleksyi, a służącej wskutek uduszenia, przy uderzeniu głowy do wody. Tak więc, chociaż śmierć Roopa ma przyzwoite naturalne i o otruciu niema mowy, nie można tego samego o służce powiedzieć. Znalaziono przy niej porządnie złożone ubranie, a trupa jej z głową porąbaną w tak płytkim miejscu, iż woda całkiem nawet głowę nie pokrywała. Okoliczni towarzyszace śmierci, dotychczas mało są wyjaśnione. Wiadomo, iż około godziny 9-jej wieczorem Roop wyszedł ze służki i tegoż wieczora młoda dziewczynka prosi w szkole juniejskiej o wodę dla zamidalego; ten sam właśnie chłop z wodą znalazłono koło Roopa, można więc przypuszczać (mówi «Wil. Wiest.»), iż dziewczynka widząc śmierć Roopa i bójąc się odpowiedzialności, nagłe dostała pomieszania zmysłów(?) i odebrała sobie życie. W takim razie niewiadomo,

po co uprzędzilo srucała z siebie ubranie i takowe starszanie ułożyła.

∞ **SAWLE.** Korespondent «Nowosti» donosi: «W naszym mieście powiatowym od lat 12 istnieje stowarzyszenie ochotniczej straży ogniowej, które wiele już usług wywiądowało miastu. Wskutek tego ludność miasta corocznie w dzień założenia stowarzyszenia urządziła obchód uroczysty na jego korzyść, w dzień manewry, a wczoraj bal. W tym roku nowy naczelnik miasta, przybyły z Sachalinu, zabronił namowe grać, a policyi brać udział w obchodzie. Pomimo tego, obchód się odbył wesoło, dzięki uczestnictwu inteligencji miejskiej i deputatów od rozmaitych instytucyj».

∞ **BIAŁYSTOK.** 4 paźdź. przybyła do miasta naszego komisya techniczna, składająca się z przedstawicieli czasowego zarządu rządowych dróg żel. innych zarządów, w celu obejrzenia projektowanego kierunku drogi baranowiczno-białostockiej.

∞ **Z KAZEMIERZANIECKIEGO** piszą do nas: Spokaliśmy kilka osób, wracających z Wiśniowca, dokąd się udały na wiarę ogłoszeń, umieszczonych w gazetach krajowych, o mającej się odbyć rozprzedaży starożytności i dzieł sztuki z pałacu wiśniowieckiego. Narzekania tych osób były jednolite, gdyż pomijając już, że się musiały mieścić w brudnych żydowskich karczmach w miasteczku, narazeni na wszelkie niewygody i brak żywności, lecz nie zastały nawet sporządzonych katalogów, w których ceny byłyby oznaczone przez ekspertów, znających się na rzeczywistej wartości sprzedawanych przedmiotów. Natomiast miejscowa administracya nowego właściciela dóbr wiśniowieckich, p. Tolla, przeceńcała wszystko, w sposób śmieszny: często niedźne malowidła bez żadnej wartości, cenione niby współczesne oryginalne, co było powodem ironicznych uśmiechów prawdziwych znawców. Mimo wywiezienia w swym czasie z wiśniowieckiego pałacu wielu cennych zabytków sztuki przez poprzednich właścicieli, hr. Andrzeja Miszcha, księżnę Abumelankową i hr. Włodzimierza de Broel-Platerę, którego cenna biblioteka mieści się jeszcze w pałacu, w kilku pokojach opieczętowanych, niemniej jednak znalazło się jeszcze na sprzedaż, wiele zabytków i dzieł sztuki, które niestety, zoberą się wkrótce w różnych rękach. Mówiono mi o pięknych malowidłach i obiciach, pochodzących z pokojów chińskich, o starożytnościach, choć niezłych, meblach, o zegarach i brązach, a szczególnie świecznikach, należących do epoki Ludwika XV i XVI, o cennych marmurach, pomiędzy którymi olbrzymie popiersie Jana III-go zasługują na uwagę, o wielu malowidłach i portretach familijnych królów polskich i różnych ówczesnych znakomitości krajowych, które jeden z przyjeźdźców proponował zakupić ryczałtowo, o niewielkiej liczbie broni starożytnej, jako to: falbonetów, moździerzy i wiewatówek, zardzewiałych i najniebezpieczniejszych, a t. p. Starożytności złocena kareta na pasach, ze stosownymi ówczesnymi malowaniami i historycznym saniem, które miały jakoby służyć do wjazdu koronacyjnego Maryi Miszchówny, czekając także nabywcy. Jednym słowem, amatorowi i znawcom było się czem nacieszyć, choćby przesłiznieni haftami starożytnymi w ogromnej wchodowej sieni pałacowej, gdyż nie ręczę, że i one są przeznaczona na zbytec. Niechby więc sprzedawano, kiedy już inaczej być nie może, niechby się jednak brano do tego umiętnie, z taktem, a szczególnie z uwzględnieniem osób zdaleka przybyłych na tę rozprzedaż.

∞ **Z NAD TYKICZĄ** piszą do nas: Wiecie już z ogłoszeń o rozprzedaży rucno ości słynnego niegdyś na krajały z bogactw i pamiątek historycznych zamku Wiśniowieckiego; pa tej licytacyi prawdopodobnie i sam gmach stanie się łupem jeżeli nie żydów, to innego, gorszego rodzaju geszefciarzy. Otóż redakcyja «Kijewskiej stariny» odwołuje się do obywatelskich uczuć dzisiejszego «głowy miasta» p. Tolla, właściciela zamku z prośbą, aby jako człowiek znaczącej fortuny, zechciał wyłaczyć przynajmniej z rozprzedaży detalicznej te pamiątki i obrazy, które mają historyczno-archeologiczne znaczenie dla historyi Rusi prawosławnej, i zrobił z nich dar uniwersytetowi, lub aka-

demij duchownej w Kijowie. Nie wiadomo czy odzawa ta trafi do przekonania p. prezesa miasta i czy zechce skorzystać z wskazówek sobie danych. O ile wiemy od ludzi blisko wtajemniczonych w przeszłość zamku w Wiśniowcu, za czasów Miszcha, wszystkie cenniejsze sprzęty, jak również obrazy lepszego pedzła, były najprędz wywiezione przez dawnych właścicieli zagranicę, a następnie roztrąsane po świecie przez nabywców-aferyzistów. W każdym razie i pomiędzy temi sprzętami, które pozostały na miejscu, znajduje się nie jeden zapewne przedmiot cenny i historycznej wartości; szczerki te, jeżeliby nie mogły stać się własnością jakiej zbiorowej nankowej instytucyj, jak np. biblioteka Ossolińskich, niechby przynajmniej utrzymały się w rękach ludzi żarnomych, którzy byli by w stanie ochronić je od zagłady lub wywiezienia z kraju. Dla odnowienia w pamięci czytelników przeszłości idącego dziś w gruzy zamku Wiśniowieckiego, podaję króciutką historyczną notatkę o nim; blisko z pamiątką, połączona jest przeszłość kraju naszego*). Dymitr Korybut ks. Siewierski, jeden z propolatorów potężnego niegdyś rodu Wiśniowieckich, w r. 1815 miał być początkowym jego założycielem. Był on świadkiem dwurazowego napadu tatarów: raz w r. 1494, a następnie w r. 1512, w którym to roku wojska koronne pod dowództwem starosty kamienieckiego Lanckorońskiego i Konstantego ks. ostrońskiego, po pamiętnej bitwie, na głowę poraziły tatarów w Wyżródku pod Wiśniowcem. Sławny wojownik Jeremi ks. Wiśniowiecki, wojewoda ruski, w r. 1640, przed samymi wojnami kozackimi powiększa, przebudowuje i obwarowuje zamek, który przedko potem w r. 1672 w czasach wojennych, zdobyty i zniszczony został. Ostatni potomek domu książąt Wiśniowieckich Michał Serwacy wojewoda wileński, hetman wielki korony, wznosi go w r. 1720 na nowo, i zgromadza w nim przez tyle wieków zbierane kosztowne pamiątki. Po śmierci jego, zaszedł 18 września 1744 r. w Marcezu na Litwie (pochowany w karmelitów w Wiśniowcu), ogromne majątki po nim odziedziczyli dwię córki: Anna Ogińska, wojewodzina trocka i Elżbieta Zamojska, wojewodzina smoleńska; córka tej ostatniej, wychodząc za mąż, wniosła kluz wiśniowiecki w posagu w dom Miszschów. Zamek wiśniowiecki przyniomał w swych murach w dniu 16 października 1784 r. króla Stanisława Augusta i ówczesnego następcę tronu rosyjskiego, późniejszego cesarza Pawła, odbywającego ze swoją małżonką podróż pod przybranym imieniem hr. lu Nord. Z wielkim przepychem podejmował gości gospodarz Wiśniowca Michał Miszsch marszał. w. l. W dniu 9 marca 1787 r. udaje się do Kaniowa, Stanisław August z przyczyny wielkich śniegów przez kilka dni tu gościł; a i-w powrocie z Kaniowa znowu tu przez dni kilka bawił. Takie to są wspomnienia tych miejsc pamiątkowych, które dziś idą na zatrąte doszczętna.

∞ **Z KIJOWA** piszą do nas: Nie łatwo zamikają prażerałwa echa świeżo odbytej uniwersyteckiej uroczystości. Nie daję zapomnieć o niej zamknięty i od studentów osierocony uniwersytet, przypomina też ja straż wojskowa, rozstawiona u mieszkania pana Renenkampia. Kongres przedstawicieli opieki przytulków w poprzednich latach, zawiesił swe, pełne dobrych chęci posiedzenia. Dla przytulków poprawczych jednak takowe nie przyniosły pożądanego rezultatu. Rozpatrzywszy bowiem masę spraw, tak pozostawionych jeszcze z poprzedniego kongresu w Moskwie (1881 r.), jak też i nowo-wzbudzonych kwestyj przyzaryady odnośnych instytucyj — kongres kijowski okazał się zbyt oszczędny w decyzyjach stanowczych, uznając się albo nie dość kompetentnym do ostatecznego orzekania wniesionych przedłożeń, lub uważając kwestye za niedostatecznie wyjaśnione i zbadane i odkładając ponowne ich rozpatrzenie do następnego kongresu, jaki ma być zwołany w Peters-

burgu aż za lat pięć, to jest w 1889 roku. Tak ważna więc gałęź działalności humanitarnej, jak kierownictwo zakładów poprawczych, pozostając już od początku obecnego dziesięciolecia, bez wszelkich ulepszeń i inowacyi — na długo jeszcze skazana jest pozostać *in statu quo*, zanim jaki ożywczy promyk rozwiśnie, oddawna już dopatrzone tamienne plany. 11 b. m. w obec wszystkich członków wyżej wspomnianego kongresu, oraz przedstawicieli wyższych miejscowych władz duchownych i świeckich, odbyła się uroczysta inauguracya na nową miejscowość w pobliżu miasta, kijowskiej tak zwanej rubieżowskiej kolonij rolniczej dla nieletnich przestępców. Kijowskie towarzystwo rolnicze projektuje założyć w tejże miejscowości wzorową fermę, co da możność rubieżowskiej kolonij zaprowadzić i u siebie wzorowe rolnictwo. Jednocześnie prawie zakończył swe prace i kijowski *«Sobor»* prawosławnych biskupów. O pracach tych, osłonięnych tajemniczością murów metropolitalnego pałacu, nie udało się nam zebrać żadnych szerszych szczegółów. Wiadomo nam tylko, iż posiedzeniu soboru przewodniczył kijowski metropolita Platon; w pierwszych z nich brał także udział obecny wówczas w Kijowie nadprokurator św. synodu Pobiedonoscow. Na ostatnim posiedzeniu sobór wydał okólnik do prawosławnego duchowieństwa, zachęcając takowe do zmocnienia w rzeczach wiary i moralności powierzonego imiego pieczy ludu, co by dało możność wytworzyć zeń godnych synów ojczyzny. Nie zwążając, iż ciepłe dnie oddawna opuściły nasze strony i jesiennych mrozów już tylko co nie widać, — o b a w a wpanięcia do nas cholery z zachodu zdaje się zwiększać, a z nią i przedsiębranie zaradczych środków. Szczególnie po linii kolei żelaznej, działalność w tym kierunku przybra coraz szersze znaczenie, a komenderywany przez ministerstwo spraw wewnętrznych rada stanu Iliński, w tych dniach ma dokonać rewizyi sanitarnego stanu stacyi kolei żelaznych, oraz kolejowego taboru, jak również i zarządzonych zaradczych przeciw choleroze osterżności na stacjach pogranicznych. *M. Traaska.*

∞ **MOSKWA.** Czytamy w gazecie Świat: «Osoby przybyłe do Moskwy, opowiadają o nieporządkach ulicznych, wywołanych przez młodzież na Strastnym bulwarze 2 października we wtorek. Policya aresztowała, jak zapewnia «Świat», wczas zapobiegając zaburzeniom i sprawa zakończyła się na aresztowaniu kilku osób.»

∞ **DORPAT.** Korespondent «Now. Wrem» pisze: «Ktoś, po raz pierwszy przybywa do Dorpatu, zaledwie powierze, że trafi do rosyjskiego miasta powiatowego. Sama powierchowość miasta nietylko niepodobna do powierchowości miasta powiatowego, lecz korzystnie się przedstawia od większości miast gubernialnych: całe prawie miasto brukowane, oświetlenie gazowe na wzniażt mniej więcej przyzwoite, wodna i kolejowa komunikacya z innymi miastami, opera, uniwersytet, instytut weterynaryj, dwa seminarya naucezyielskie, wolne towarzystwo straży ogniowej z pompami parowemi i t. d. Dajmy na to, że wszystko to dałoby się też znaleźć gdziekolwiek indziej. Ale które miasto o 30,000 mieszkańców posiada trzy gazety? Otóż Dorpat posiada je (1 niemieckie i 2 estońskie; nadto 1 miesięcznik estoński). Tu na rynku, po południu, gdy mała publiczność, szczenka, sprzedająca 2 lub 3 pary trzewików, siedzi z gazetą w ręku, a ezuchnia idący za wozem, czyta «Olewik» lub «Esti Postimes». Nadto, codziennie wychodzi dziennik ogłoszeń. Rokrocznie bywają 2 lub 3 wystawy rolnicze w obojach, na ten cel zbudowanych budynkach. Naturalnie, mają one tylko miejscowe znaczenie, jakkolwiek wystawy podają także z miejscowości sąsiednich; w roku np. bieżącym (25—27 sierpnia) byli wystawcy z guberni pskowskiej, innych nadbaltyckich i z Moskwy.»

∞ **Z CHARKOWA** piszą do nas: W uniwersytecie tutejszym nie znać jeszcze skutków nowej ustawy. Rektorem zamiaszt prof. Ciechanowieckiego, który wyjechał zagranicę, został mianowany prorektor prof. Szczelkowi, inspektorem ma być jego pomocnik. Kilkunastu polaków-studentów zwiększyło w tym roku garstkę polskiej młodzieży: większość — medycy. Studenci-polacy

* A. Przedziecki: Podole, Wołyń, Ukraina, I, 33, i Starożytna Polska Białnicki i Lipiński, II, 909.

ciężką ponieśli stratę w osobie Ant. Dornardowicza, zmarłego niedawno na suchoty. Dow. był ulubieństwem koleż. Była to zacna, szlachetna, do poświęceń pochopna natura. Nadmiar pracy i bieda złamały to życie tak pozytywne teraz i tyle w przyszłości obiecujące. Strata sero takich, grupujących dokola siebie usiłowania pracownic towarzyszych, jest tem dotkliwszą, że innych centrów i ognisk solidarności naukowej nie mamy. Koleżcy zmarłego mają zamiar uczcić pamięć jego pomnikiem. *L. S.*

KRONIKA POWSZECHNA.

ANTONINA LIX. Paryżki dziennik «Le Voltairre» zamieścił w jednym z ostatnich swoich numerów, pod tytułem «Une héroïne», życiorys młodej alzacki, córki starego żołnierza z czasów podobno drugiej rzezypospolitej, który po stracie swej żony, a matki dziewczęcia, wychował to ostatnią niemal na wojnie, bo na polowaniu, w którym dziecko, przebrana za chłopca, towarzyszyć musiała zawsze ojcu, zapaleniemu myśliwemu. Dorosłym, wypiekany jak łania, młoda Antonetta wstąpiła na wychowanie do klasztoru Ribeauvillé. Pomimo tęsknot za życiem wśród jarów i borów, dziewczę owowało się niebawem z potrzebą nauki i w wieku lat 17 otrzymała dyplom «maturitatis». Jako gubernantka, młoda panna dostała się do domu hr. Lubieński w Warszawie; ale w chwili właśnie, gdy się już kończyło zajęcie jej z pupilką młodą (siostrzenicą podobno hrabiny), wybuchł wypadek 1863 r. Młoda wyobraźnia dziewczęcia nie wytrzymała. Pod przybranym mianem (a rozumie się że i strojem) sierzanta Tony, Antonina zaczęła się do jednego z oddziałów powstańczych, a że się była nieźle, niby za dni wypraw przy boku ojca, otrzymała niebawem stopień kapitana, i nawet objęła dowództwo jednego z oddziałów. Rano, dostaje się do niewoli, lecz się wymyka wkrótce, przekrada przez granicę i dostaje się do Dreżna, gdzie znajduje matkę swej wychowania. Powróciwszy do Francji w r. 1865, zaczęła się w Lille do ambulansów cholerycznych podczas wielkiej epidemii, panującej na północy Francji, i nie ustępuje z placu, niosąc pomoc i opiekę chorym, w najniebezpieczniejszych i najbrudniejszych miejscach miasta, aż dopiero po doszczętnem zniknięciu cholery. Przed 1870 r. Antonina otrzymuje dyrektorstwo poczty w jednej z drobniejszych miasteczek alzackich, w Lamarche. Nadchodzi wojna 1870 — 71 r. Do grózeźkich such-dziewiec więcej już była wyczyszczona, niż do lasów sandonierskich. Dalejże na pusa! Kampanja ta przyniosła jej: medal brązowy na polu bitwy, szabłą honorową od pań alzackich, medal złoty w r. 1872 od ojczyzny — i ciężkie bóle reumatyczne, nabyte w partyzantce długiej służby górskich wojsk. Obecnie Antonina Lix żyje ze skromnej swej renty przy klasztorze N. Panny Ljońskiej w Paryżu, poświęca część zasobów, kterými ją opatrzyła Francya wieżyczna, na jałmużny, i pisanie książki. Świeżo właśnie wyszła na widok jej praca: «*Tout pour la Patrie*». Pomimo, że pismo «Le Voltairre» do inuogo należy obom (i religijnie i politycznie), współpracownik jego Jerzy Demarne, opisujący to życie, nie może się powstrzymać od okrzyku: «*Zołem przed bohaterką!*»

REFORMA RELIGIJNA W JAPONII. Religję pogańską, która dotychczas była panującą w Japonii, rząd Mikado, za zgodą przedstawicieli kraju, pozbawił praw państwowych. Ażby zrozumieć całą doniosłość i niezwykłość tej reformy, należy uwzględnić, że dotychczas cały mechanizm państwowy Japonii opierał się jako na podstawie, na najstarszytniej religijnej sintonie: według zaś jej mytologicznej zasady bog-słońce — Amaterasa, zrodziło pierwszego cesarza. Dzinm-Tenno z promienia swego, wskutek czego wszyscy też jego następcy do obecnej chwili uważani byli za synów bożych; jakoż japończycy dotychczas tak sintonie, jak budując nazywają cesarza Mucycho «*tenno-sama*» (Pan Bóg niebieski). Niedawno, bo przed 7 laty zażelwio, rząd japoński, niesprzyjający budyzmowi, usiłował za pomocą środków gwałtownych nawrócić naród z budyzmu, religii obcej, na sintonizm. Religję narodową i wtedy lid całemi dziesiątkami tysięcy porzucił bonzów i przystawał do kaimusi — kapłanów kultu cesarskiego. Każdy, kto się w sprawie religij opierał władzy, uważanym był za wygnana. Nawet w przeszłym jeszcze roku cesarz, przychodząc do świątyni sinto czyli słońca, zjedował z siebie europejski mundur jeneralski i przywdziewał szatę Białą dla odprawienia nabożeństwa. Na króte obowiązkowo, zgromadził się dwór cały, niekiedy zaś nawet ciało dyplomatyczne nie wystrząsało się swej obecności. Przyczyną tej zmiany jest misya chre-

ścjańska, która się w ostatnich czasach krzewiła z wielkimi powodzeniem. Teraz, ma się rozumieć, dekret Mikado nieobcicie wywrze wpływ pomyślny na rozpowszechnienie religij chrześcijańskiej w Japonii. Dotychczas, kto przyjmował wierę Chrystusa, nazywanym był za sprzymierzeńcem cudzoziemców i wroga praw ojczystych, teraz zaś nikt z kapłanów nie będzie miał prawa przesiedlować na drodze sądowej i w obliczu narodu chrześcijan dla powyższej przyczyny.

KRONIKA HANDLOWA.

«L'économiste français» w ostatnim numerze z dnia 4 października, zabiega w ogóle kapitalistów francuzkich do nabywania papierów rosyjskich, szczególnież zaleca lokację kapitałów w pożyczkach 1862 i 1870 roku, które pomimo niższego kursu porównawczo z pożyczką roku 1877, przy amortyzacji, kuponów dają wyższy dochód; szybki zaś wzrost ich kursu od wiosny z 86 na 96 każe przypuszczać, iż niebawem prześcigną one pożyczkę 1877 roku. «Economiste» także zaleca obligacje Towarzystwa wzajemnego kredytu, dające 6 proc. dochodu.

Pomyślnie te kursa papierów procentowych rosyjskich; każą się spodziewać no wej z wyki kursu rubli, pomimo zmniejszenia depozytu na ruble, w skutek stagnacji w handlu zbożowym. Optimistyczny ten pogląd na ruble szczególnież zaznacza giełda warszawska, wyprzedzając w notowaniach giełdy berlińskiej i tu-tejszej. Na tutkjszej giełdzie, według sprawozdania czwartkowego, panował nastrój nieożywiony, chociaż usposobienie było dość mocne. Kurs na Londyn dochodził do 24 1/2, na Berlin po 208 1/4, na Paryż po 257 1/2; Złoto znów staniało i półparyzki notowano po 8 r. k. 5, kupony zaś celne po 7,97. Renta złota po 168, konsule według cen dawniejszych. Pożyczki wochodnie po 94 1/2, pierwsze losy w małych partych nabywano po 218 1/2; drugie — po 207 1/2. Z papierów hypotecychnych, obligacje m. Petersburga awansowały do 84 1/2, listy zastawne banku ziemskiego kijowskiego notowano po 94 1/2. Akcje bankowe wołsko-kamskie awansowały do 435, miedziarnodowego — do 358 1/2. Akcje kolejowe słabo: głównego towarzystwa — po 248 1/2, krakowskie — po 301, gwaraz-caryńskie po 190 1/2; świadkami tych ostatnich mają się naradzać nad srodekami, mającymi zapobiedz dalszej znizce w kantorze Wawelbarga: W ogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	9 rs. 80,00 =	9 rs. 88,00
Marki	— 48,00 =	— 48,00
Franka	— 38,00 =	— 39,00
Guldena	— — — =	— 81,00
Rubla kredytowego w walucie metalicznej	= 0,6900.	

Stan r y n k u z b o z o w e g o nie uległ zmianie. Najniższe ceny na pszeniec w ubiegłym tygodniu były w Odessie (0,55 kop. met. za pud); najwyższe — w Europie północniowej. Chwilowa zwyżka w Ameryce nie trwała długo, a eksport z New-Yorku do Europy przy się powiększył. W Petersburgu panował w ogóle zastój; nawet popyt na żyto do Finlandyi istal. Ceny za czerwtwier pszenicy 10 rs. 20 kop., żyta 8 rs. 40 kop. W Warszawie, chociaż usposobienie oslabo, ceny zeszlotygodniowe na pszenicę pozostały bez zmiany; żyto zaś doznało pewnej znizki. Piągono wyborową pszenicę 6,90 za korzec, żyto wyborowe 4,80 do 5,90. W Odessie także zwyżka utrzymać się nie mogła. W obec tak niskich cen, tem przykrejsze wywiera wrażenie podniesienie taryfy kolejowej, o kterém dotoszą «Bieżwija Wiadomosti» w N-rze 192, na drogach, prowadzących do portów mura Azowskiego i do Bwgi. Zasiewy w ogóle, jak donosi «Trawit», w miernie, albo nawet zapowiadają nieurodzaj na rok przyszły w skutek długiej suchoty.

Stan r y n k u c k r o w o g o zaczyna się wyjaśniać. Buraki w ogóle drobne i wyjądnosnie ich niższa, niż w roku zeszłym; nabywcy jednak jeszcze wycekują ogólnych rezultatów, co powoduje brak znaczniejszych transakcyj. W gólcie ceny na maczkę w Kijowie są po 3,25 w Moskwie 3,65. Ceny rafinady nie uległy żadnym zmianom.

W. Z.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kr. O. W korespondencyi, omawianej przez pana, nie była weale dotknięta osobistość dołrze znana i zasługująca na szacunek. Rzecz dotyczyła nie osobistości jakiegokolwiek, lecz nader ważnej kwestyi ogólnej, mianowicie, czy właścicielom ziemskim przysioł utrzymywać szynki lub te nie. Zdaniem naszym, korespondent z Wilkomierskiego miał rację ostrzeżać przed niebezpieczeństwem jakiego procederu dla obywateli ziemskich. Interes spozarusa zaw-

szto jest w przeciwności z interesem pjącego, a z tego wynika, że przybyły jeszcze nowy powód istniejącego już antagonizmu dwóch klas społeczeństwa. Pojedynszy przykład filantropijnego nawet synykowania nie nie dowodzi, bo jeżeli ów przykład znalazł imitrycy obywatelstw ilasnich nadsiadowców, to ogół nie mógłby inaczej prowadzić procederu synykarskiego, jak tylko na zasadzie handlowo-ekonomicznej. A ta, jak wiadomo, równą jest dla wszystkich obywateli i nieobywateli. Oto w czym leży niebezpieczeństwo. Powyższe słowa stosują się naturalnie do obywateli ziemskich, jako do klasy społecznej; co się zaś tyczy w ogóle konkurencyi ehrszej — z tydami nawet na polu synykarskim, to ta ostatnia bardzo byłaby pożądana. Hismniej też nieobecnosci powódców do Petersburga i wkrótce pami szczegółowe objaśnienia wysła. Co się tyczy uwag i zarządów — jedno tylko odpowiadamy: wiele ten może, kto musi.

Kaz. Nowin. O korespondencye najuprzejmiej prosimy. Termin nadsyłania — w miarę gromadzenia się materiału rubrycznego. Co do treści — za przykład służąc może rubryczka naszych korespondencyj z kraju zachodniego i, kronika prowincjonalna.

St. Autor «Spowiedzi Litwina» w «Dzien. Pozn.», jest prawdziwym i gorącym symon Litwy. Z nieobecnosci poglądami zaznajomimy czytelników «Kraju».

J. S. w Kijowie. Szkoda marek na pańskiej probie.

Prenum. 1°. O «Wspomieniami ks. Dobzewicza» napiszemy wkrótce, a wówczas nie zapomnimy o pańskiej reklamacyi.

A. S. w Białej wieś. Dziękujemy — skorzystamy przy sposobności.

J. P. Odesaliśmy redakcyi «Ateneum».

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI :

Na powozian w Królestwie: S. N. rs. 5. A. Kukuński rs. 1. Niedzwirkowski kop. 50. J. Batuzowski kop. 35. I. Ludwik. Hyczy kop. 35. Razem z poprzednimi rs. 949 kop. 60. Dalsze zbieranie składek na cel powyższy zawieszamy.
Na potoków i rutnow, dotkniętych powodzią w Galiicyi: S. N. rs. 5. Czesł. Chrostowski rs. 2 kop. 35. A. Wojtkiewicz kop. 80. Niedzwirkowski rs. 2. W. W. kop. 50. I. Dr. Wojewódski kop. 35. Razem z poprzednimi rs. 817 kop. 22. Dalsze zbieranie składek na cel powyższy zawieszamy.

DNIESIENIA.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 54 opuścił prasę i zawiera: Hans Makart (z portretem). — Robert Schuman, Mauricego Karasowskiego. — Jan Stranus (z portretem), p. Ferdynanda Grossa. — Samuel Zborowski, dram. p. Juljusza Słowackiego. — Franciszek Adolf Szubert, p. Bronisława Gorbowskiego. — «Sen acyjski» p. Maryana Gwałewicza. — «Kradzieżki muzyczne w bibliotece jagielskiej». — J. Kleczkiński. — Tajemnicze szesn Klaki. — Przegląd dramatyczny. — Przegląd muzyki. — «Kronika». — Feljton: Nino i Maso, nowela Pawła Heyse. — Cena perynumeraty kwartalnie rs. 2, z przysyłką rs. 2 k. 50. Adres: Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18).

Tygodnika Ilustrowanego № 93 wyszedł z druku i zawiera: Bernard Kalicki. — Kilka słów z powodu najnowszej książki o A. Mickiewicza, p. Teodila Ziembe. — Od kłębki do możyty, opowiadanie przez J. I. Krzyżewskiego. — Z dzieł dawnej sztuki pięknych: I. Budowlanego, p. W. Gersona. — Kronika tygodniowa, p. St. M. R. — Przegląd polityki zagranicznej. — Starożytny zabrak. — Sprostowanie — Guilleta, rys literacki J. H. Bychtera. — Król-bokier. — W przyszłości: wiersz, napisany Adam M. ski. — Przegląd piśmienniczy: Poezye i dramata W. Szymanowskiego, p. St. M. R. — Silwa ruska. — Ze świata obecnego. — Szczył. — Dodatek: Andor, romans Roberta Byka, przekład F. Sulimierskiego (ark. 15). — Ryciny: Bernard Kalicki. — Z powieści «Ogniem i mieczem», kompozycja oryginalna J. Kossaka. — Humbert, któl włoski. — Szkice charakterystyczne F. Kostrowskiego: Ostatnia godina. — Kropielnica w kościele św. Anny w Warszawie, rysunek A. Głębokiego.

DZIAŁ LITERACKI.

NAJNOWSZE PODRĘCZNIKI GEOGRAFICZNE.

Jeżeli ruch piśmienniczy w ogóle w dziedzinie pewnej nauki jest nieomylnym miernikiem jej postępu i rozwoju, to specjalnie i o podręcznikach, jakimi ta lub owa nauka rozporządza, można śmiało też samo powie-

dzień. Żadna zaś może umiejętność nie rozporządza działem — odpowiednio do jej niemiernie szybkiego rozrostu i postępu — większa liczba, mnożących się z roku na rok, podręczników, jak geografja. Żadna też może nie obudziła w tym stopniu w czasach najnowszych tyle powszechnego interesu i nie stała się w tym stopniu poniekąd prawdziwą *cause célèbre* dni obecnych. Uważamy też za rzecz wcale odpowiednią wymienić choćby niektóre najnowsze dzieła, ogarniające w więcej lub mniej szerokich ramach, całość dzisiejszej nauki geografji, nie tając przytem przykrej zaiste prawdy, że nasza literatura — z wyjątkiem kilku podręczników szkolnych lub tłómaczeń, jak np. tłómaczenia dzieła Hellwalda *Die Erde und ihre Völker* w obec obszernych, wolumentalnych i oryginalnych podręczników obcych, w tym kierunku niczem jeszcze na razie pochwalić się nie może.

Owóż do tego rodzaju dzieł należy świeżo właśnie ukonczona: Adrian Balbi's *Allgemeine Erdbeschreibung. Ein Handbuch des geographischen Wissens für die Bedürfnisse aller Gebildeten. Siebente Auflage; vollkommen neu bearbeitet von Dr. Joseph Chavanne. Mit 400 Illustrationen und 150 Karten. (A. Hartlebens Verlag Wien, Pest und Leipzig 1883 i 1884. 3 Bände)*. Jak już sam tytuł wskazuje, mamy tutaj do czynienia z zupełnie nowym przerobieniem dawnego kompendjum geograficznego Balbiggo, z przerobieniem podjętem tutaj razem przez dra Chavanne, sekretarza Tow. geogr. w Wiedniu. Z tego względu może, że dzieło wymienione, w znaczniejszej przynajmniej części, być nazwane oryginalnem, choć z charakteru swego, jak było tak i pozostało *«Ein Handbuch des geographischen Wissens für die Bedürfnisse aller Gebildeten»*. Pierwszy tom jego ogarnia obok dłuższej, wstępnej części, w której autor przedstawia ogólne, zasadnicze wiadomości geograficzne, tak fizyczne jak etnograficzne i polityczne, wcale szczegółowy opis Niemiec i Anstro-Węgier. Drugi tom zawiera zwielższy już opis innych państw europejskich, podczas gdy w trzecim tomie znajdują pomieszczenie wszystkie inne części świata. Na końcu umieszczony rejestr, obejmujący około 18,000 nazw, znacznie podnosi praktyczną wartość tego podręcznika, tak jak z drugiej strony nie mała pedagogiczno-dydaktyczną jego zaletą są bardzo liczne ilustracje i mapki, oraz tabele.

Mniejszym co do rozmiarów od poprzedniego jest podręcznik, noszący tytuł: *H. Guthe's «Lehrbuch der Geographie neu bearbeitet von Hermann Wagner. Fünfte Auflage. (Hannover 1882 und 1883, 2 Bände)*. Ale choć mniejsze i nieuposażone ilustracjami, dzieło to odznacza się natomiast innymi zaletami, jako w ogóle dla innych napisane celów. Jest to mianowicie podręcznik, przeznaczony dla młodzieży uniwersyteckiej i dla nauczycieli szkół średnich, i, jako taki, umiejętniej jest napisanym i ściślej liczy się z metodą. O jego sławie i wzięciu, zwłaszcza w Niemczech, świadczą najlepiej okoliczności, że już jego pierwotny autor, Guthe († 1874), doczekał się za życia swego trzech wydań tego dzieła, a Herman Wagner, profesor geografji w uniwersytecie w Getyndze, zaledwie skończył czwarte wydanie jego w jesieni 1879, już w pół roku ponownie przez wydawcę został zaproszonym do podjęcia planu z korekturą i opracowaniem tegoż samego podręcznika. I tym razem powiększył go Wagner tak dalece, że już się w pierwotnych ramach jednego tomu pomieścić nie mógł. Powiększenie to jednak wypadło tylko na korzyść podręcznika, który też szerze polecieć możemy tym wszystkim, dla których jest napisanym. Pierwszy tom zawiera w sobie ogólną część ziemioznawstwa i geografje pozaeuropejskich części świata. Drugi tom zaś jest poświęcony wyłącznie Europie.

Charles Vogel *«Le monde terrestre au point actuel de la civilisation. Nouveau précis de géographie comparée, descriptive, politique et commerciale. (Paris 1876—84 w trzech tomach)*. Dzieło to zaczęło wychodzić w Paryżu już r. 1876 zeszytami, obejmującimi 5—6 arkuszy druku w przecięciu.

Dotąd wyszło takich zeszytów 51. W bieżącym roku zakończy się już zapewne ich seria. Całość obejmie 3 tomy. Autor, zachynając od krótkiej historii geografji i odkryć, oraz od ogólnych wiadomości kosmicznych, geograficznych i politycznych, przechodzi kolejno kraje Europy, następnie Azji i Afryki, a kończy na opisie Ameryki i Oceanji. Z natury swej kompilacyjne, jak każde kompendjum geograficzne, nie odznacza się to dzieło niczem charakterystycznym, prócz, że najwięcej jeszcze przypomina podobne, czterotomowe kompendjum Daniela *«Handbuch der Geographie»*, co kilka lat w nowej pojawiającej się edycji, ostatni raz — i to w piątym wydaniu — wyszły w ciągu lat 1881 i 1882.

Wszystkie te i tym podobne kompendja geograficzne, chociaż w coraz to nowszym pojawiające się przerobieniu — a co po prostu jest nieodzownym następstwem nadzwyczaj dziś szybkiego postępu badań geograficznych, — przeraża niepospolicie dzieło:

Elisée Reclus *«Nouvelle géographie universelle»*, rozpoczęte w maju 1875 r., od którego to czasu wychodzi regularnie w tygodniowych zeszytach, obejmujących 1 arkusz druku, i i do dziś dzień urosło do rozmiarów 9 wielkich tomów (o 900 stronach jeden w przecięciu, podczas gdy szereg ich ma się jeszcze wzbogacić o 6 dalszych tomów. Z dotychczas wyszłych 9 tomów przypada na samą Europę 5 tomów, na Azję 4, w dalszych zaś sześciu znajdują pomieszczenie Afryka, Ameryka i Oceanja. Już pod względem zewnętrznego wejścia może, być dzieło to słusnie nazwane pierwszym pierworodzonym bibliograficznem dzisiejszych czasów i wcale zastulowu przynosi zaszczyt jego wydawcy Hachette'owi w Paryżu. Papier, druk i ogólna obfitość mapek i ilustracji, umieszczonych wśród tekstu, jak niemieci artystyczne ich wykonanie, świadczą o tem najwymowniej. Ale i pod względem treści jest to dzieło w dzisiejszej literaturze geograficznej zjawiskiem pierworodzonym. Owoc długoletnich samostnych studiów autora — oparte na nieścianie bogatej literaturze dawniejszej i bieżącej, dotykające wszystkich zagadnień ziemioznawstwa i jednocześnie stojące w tej mierze na wysokości najnowszych wyników badań tak archeologicznych, jak przyrodniczych, historycznych i statystycznych, a nado napisane wspaniałym stylem — dzieło to, zaprawdę, zarówno przejmie czytelnika wielkimi zmianami na widok obrzydliwej pracy autora, jak bardzo go ponęca czy to cała kopalnia wiadomości najrozmaitszych, czy to umiejętna metoda i rzeczywiste genialne poglądy, w których przedstawiony szereg dat spleta się dopiero w jeden harmonijny, przyczynowy związek. Z tego względu zajmuje też dzieło Reclusa podobne — co do znaczenia — stanowisko w dzisiejszej literaturze geograficznej, jakie przed 50 lub 60 laty zajmowało *«Précis de la géographie universelle»* Malte-Brun'a, ba nawet takie, jakiem się cieszyło dzieło Rittera *«Erkunde im Verhältnis zur Natur und Geschichte des Menschen oder allgemeine vergleichende Geographie»*. Pojawienie się zaś nowej pracy o takim charakterze i tak wielkich rozmiarach, jak dawniejsze prace Malte Brun'a i Rittera, uzasadnia sam autor jak najlepiej, mówiąc: *«à une période nouvelle il faut des livres nouveaux»*.

Wprawdzie tu i ówdzie nie trudno krytykom dopatrzeć się w tej pracy pewnych wad. W opisie ziem polskich uderza czasem zbyt zbytnia ogólnikowość znowu lub niedokładność. Ale tego rodzaju usterek niejednokrotnie są tylko wpływem albo proporcji, w jakiej pewne czynniki musiały być w stosunku do drugich obrobione, albo następstwem braków, na jakie sam przedmiot jeszcze cierpi. W szczególności co do ziem polskich, komu jest tajem, jak wiele na tem polu pozostało jeszcze do roboty, do poprawy dawnych i do przysporzenia nowych dat, bądź to fizyograficznych, bądź to etnograficznych? W tem leży również i główna przyczyna, dlaczego sami nie zdobyliśmy się jeszcze na napisanie

nie prawdziwie umiejętnej i wyczerpującej geografji ziem polskich.

Jeżeli jakkolwiek okoliczność, obok krytyki ludzi fachowych — a ta jest z całym uznaniem dla niepospolitej wartości geografji Reclusa — najlepiej zaświadcza o niezwykłym znaczeniu dzieła, to z pewnością wpływ, jaki ono wywarło na bieżącą literaturę geograficzną. Niemi dziś autora, czy to większego czy mniejszego kompendjum geograficznego, któryby nie czerpał mniej lub więcej z dzieła Reclusa i któryby nie starał się po największej części wyposażyć i swoje dzieło na wzór i podobieństwo Reclusowego pewną serją ilustracji i mapek. Pierwsi niemiecy, którzy najlepiej rozumieją sztukę *«prendre leur bien, ou ils le trouvent»*, wstąpiłi więcej lub mniej wyraźnie na te nasładowicza drogę. Dla przykładu dość wymienić choćby wyżej wspomniane najnowsze wydanie podręcznika geograficznego Balbiggo, ostatnie wydanie takiego podręcznika Daniela, lub dzieło Hellwalda *«Die Erde und ihre Völker»*. (Stuttgart 1877 und 78, 2 Bände). Niemcy nieomieszkali nawet praktycznego z tego, wzoru zrobić użytku i to w celach dydaktycznych. Dowodem tego: Holzelt's *«Geographische Charakter: bilder für Schule und Haus; herausgegeben unter Leitung von Dr. J. Chavanne. V. v. Hardt und A. (Wien 1882 und 1883)*. Publikacja ta, wychodząca zeszytami, z których każdy obejmuje kilka obrazów, przedstawiających najrozmaitsze przedmioty geograficzne, jak: wulkany, lodowce, wodospady, wydmy piaskiste, widoki pojedynczych krajów, portów, jaskiń etc. jakoteż tekst objaśniający, zastępuje je w szereg miar na pilniejszą uwagę naszych pedagogów i szkół z powodu, iż w zupełności wszystkiemi odznacza się warunkami, ażeby naukę geografji, tak bardzo obcą wszelkiej abstrakcji, zarówno ułatwić dla młodych umysłów jako też dzięki podobnym ilustracjom uczynić możebnie interesującą. Jeżeli mapy, pouczające o stosunkach rozmiarów, wysokości i zagłębien na powierzchni ziemi, stały się dziś tak nieodzownym środkiem przy nauce geografji w szkołach, to z pewnością również niezbędnymi należy nazwać i tego rodzaju atlasy ilustrujące.

W ślady geografów niemieckich wstępują dziś czempredzej i włosi. Mianowicie G. Marinelli, profesor geografji w Padwie, zamierza wzbogacić literaturę włoską podobnem do Reclusowego dziełem i przystąpił już przy pomocy kilku innych współpracowników do jego publikacji. Dzieło to, dopiero co rozpoczęte nosi tytuł: *«La terra, trattato popolare di geografia universale»*. Obliczone to dzieło na 7 tomów, po 500 stron każdy i również ma być ozdobionem obfitym szeregiem ilustracji i mapek. Od końca 1883 r. wychodzi to dzieło zeszytami w Medyolanie, po dwa na miesiąc.

W czem wszakże znowu niemiecy podali w ostatnich latach innym narodom wzór godny nasładowania, to w wydawnictwach prac zbiorowych, do których ziemioznawstwo już ze względu na ogromną rozległość i rozmaitość swego przedmiotu, rzeczywistie niemiernie się nadaje. Takim charakterem odznacza się publikacja, nosząca tytuł: *«Geographisches Jahrbuch»*. Założycielem jej był E. Behm w Gotha r. 1874, kontynuatorem zaś jej, jest obecnie od lat 6 Hermann Wagner, profesor geografji w Getyndze. Publikacja ta wychodzi regularnie co dwa lata w 1 tomie i ma za zadanie śledzić systematycznie postęp badań we wszystkich kierunkach geografji. Ostatni jej tom, dziejący się z rządu, za rok 1882, wyszedł r. 1883 w Gotha i obejmuje stron XVI i 719 w 16-o. Niezmierznie cenna, dla specjalistów wprost niezbędna ta publikacja, mieści i w ostatnim swym tomie, podobnie jak w poprzednich, po największej części krytyczny, na rozległym zbiorze literatury o party obraz nauki badawczego w każdej gałęzi geografji, jako to: fizyki, geozoozji, oceanografji, meteorologii, geografji roślin i zwierząt, etnografji, a nado — co zakres tej publikacji w ostatnich latach nieposłędnie jeszcze rozszerzyło — przegląd prac na polu metodyki, geografji, przegląd prac

około kartografii i geograficznej onomologii, jako też przez pewien czas przerwane, a w obecnym tomie na nowo podjęte sprawozdania z najnowszymi podróży badawczo-odkrywczych, mianowicie w Afryce, Azji i w świecie polarnym. Wprawdzie próżno szukać między temi poszczególnymi sprawozdaniami harmonii — jest to już bowiem nieunikniona ujemną stroną każdej publikacji prac zbiorowych. Wynagradzają wszakże ten brak ścisłość i gruntowność każdego pojedynczego sprawozdania, zredagowanego przez osobnego specjalistę. A takimi figurami w tym tomie: Leopritz v. Fritsch, v. Boguslawski, Hann, Drude, Schmarda, Gerland, Poppelzer, Wagner, J. Günter i Egli.

Druga, ale znacznie już młodszą taką publikacją prac zbiorowych, jest *„Bibliothek geographischer Handbücher herausgegeben von Dr. Friedrich Ratzel, Prof. an der technischen Hochschule in München, unter Mitwirkung von Dr. G. v. Boguslawski, Sektionschef im hydrographischen Amt der Admiralität in Berlin; Pr. Dr. O. Drude, Director des botanischen Gartens in Dresden; Dr. K. von Fritsch, Prof. an der Universität in Halle; Dr. L. v. Graff, Professor der kgl. Forstlehranstalt in Aschaffenburg; Dr. J. Hann, Prof. an der Wiener Universität und Redacteur der Zeitschrift f. Meteorologie; Albert Heim, Prof. an der Universität und am eidgenössischen Polytechnikum in Zürich. (Stuttgart 1882 i następnie). W planie tej publikacji leży obowiązek całości geografii fizycznej w serii specjalnych opracowań, których ma być wszystkich osm, jakoto: a) *„Anthropo-Geographie oder Grundzüge der Anwendung der Geographie auf die Geschichte“* von Dr. Fr. Ratzel; b) *„Allgemeine Geologie“* von Dr. K. v. Fritsch; c) *„Océanographie“* von Dr. G. v. Boguslawski; d) *„Die geographische Verbreitung der Thiere von Dr. L. v. Graff“*; e) *„Klimatologie von Dr. J. Hann“*; f) *„Gletscherkunde von Albert Heim“*; g) *„Vulkane und Erdbeben von Dr. K. v. Fritsch“*; h) *„Pflanzen-Geographie von Dr. Oskar Drude“*. Dotychczas z tej „Biblioteki podręczników geograficznych“ wyszły dopiero dwa, mianowicie: *„Anthropo-Geographie“* d-ra F. Ratzela (Stuttgart 1882); i *„Handbuch der Klimatologie“* d-ra J. Hanna (Stuttgart 1883). Jedno i drugie z tych dzieł są tego rodzaju, iż śmiało ręką całej biblioteki tych podręczników pierwszorzędną naukową doniosłość. *„Anthropo-Geographie“* Ratzela, obejmująca wraz z indeksem końcowym 506 stron, jest bowiem pierwszą dopiero próbą przedstawienia w umiejętnym systemie wpływów, jakie przyroda wywiera na człowieka, a mianowicie zarówno na jego fizyczną stronę, jak i na materialną i duchową jego kulturę. I, trzeba przyznać, próbą najzupełniej udaną. To, co pragneli w umiejętniejszy sposób wykazać już Montesquieu i Herder, a co potem stało się przewodnią myślą pomnikowego dzieła Rittersa, t. j. zależność człowieka od warunków jego otoczenia, przedstawia się w dziele Ratzela po raz pierwszy już ujęte poniekąd w pewne prawa, tak, że praca jego zaznacza niewątpliwie walny krok naprzód w kierunku ostatecznego rozwiązania tyle trudnego problemu, jakim jest dokładne oznaczenie stosunku człowieka do przyrody. Dzieło to tem samem wszystkie posiada warunki, aby się znajdowało nie tylko w ręku już każdego geografa, ale oraz i na stole każdego historyka, bo i temu nieocenione odda usługi. *„Handbuch der Klimatologie“* d-ra Juliusza Hanna jest znowu najlepszym niewątpliwie podręcznikiem klimatologii, jaki w ogóle dotychczas pojawił się. I nikt też jak autor, profesor meteorologii na uniwersytecie wiedeńskim, redaktor *„Des Zeitschrift für Meteorologie“*, członek honorowy lub wczajny bardzo wielu Towarzystw i akademii umiejętności, nie był bardziej powołany do napisania podobnego podręcznika. Drogę do niego utworowały zresztą autorowi mnożące jego poprzednie, większe i mniejsze rozprawy z dziedziny klimatologii. Hann dzieli swe dzieło, obejmujące 764 stron, na trzy części: na wstęp, ogólną klimatologię i szczegółową klimatologię. We wstępie po-*

daje definicję klimatu i rozbiła kolejno jego czynniki pojedyncze, jakimi są: ciepota powietrza, wilgotność atmosfery, stopień zachmurzenia nieba, siła wiatrów, ciśnienie atmosferyczne, parowanie i skład chemiczny powietrza. W ogólnej części zajmuje się rozstrakowaniem, klasyfikacją klimatu, a mianowicie określeniem „słonecznego klimatu“ (*das solare Klima*), będącego wytwyłem samego działania słońca, i określeniem fizycznego klimatu, a w szczególności lądowego, morskiego i górskiego. Największa część dzieła przypada jednak szczegółowej klimatologii, t. j. opisowi różnych klimatów na ziemi według stref i w tej też części można najlepiej odmierzyć postęp, jaki badania meteorologiczne w ostatnich czasach zrobili, jako też przekonać się, jak dalece autor u siebie opanował nietylko już spostrzeżenia, zebrane na założonych dotychczas stacjach meteorologicznych, lecz i liczne, najczęstszej rozrzucone sprawozdania i daty najrozmaitszych podróźników ze wszystkich części świata. Nie dziw też, że krytycy jedynym chłodem literatury w tem dziele prawdziwą o zdobę witalną geograficzną.

A jednak nie na tem kończą się wydawnictwa prac zbiorowych geograficznych w Niemczech. (Przed kilku miesiącami rozszalał F. Tempy w Pradze prospekt dzieła, jakie ma wyść jego nakładem p. t. *„Unser Wissen von der Erde“* i które w myśl własnego projektu ma obejmować 6 tomów, a z tych każdy znów z osobna ma wyść z pod pióra innego autora. Tylko pierwszy tom nie obiecuje być czem innem, jak nową edycją znanego już od r. 1872 podręcznika geograficznego, noszącego tytuł: *„Allgemeine Erdkunde“* i opracowanego przez tych samych uczonych, jacy dziś w pierwszym tomie dzieła *„Unser Wissen von der Erde“* figurująć będą, t. j. przez d-ra Juliusza Hanna, d-ra Ferdynanda von Hochstettera i d-ra Aloizego Pokornego. Dalsze dopiero tomy, będą, zdaje się, oryginalną pracą i mają nosić tytuły: Tom II i III *„Beschreibung von Europa“*; tom IV: *„Beschreibung von Asien“*; tom V: *„Beschreibung von Afrika und Australien“*; tom VI: *„Beschreibung von Amerika und den Polarländern“*. Mapy i ilustracje będą do każdego z tych tomów w liczbie od II aż do VI dołączane.

Wreszcie wychodzi nakładem Herdera we Fryburgu *„Illustrierte Bibliothek der Länder und Völkerkunde“*, która zakłada sobie za zadanie objąć w szeregu osobnych prac najprzód: *„Die Entdeckungsgeschichte der Erde“*, dalej *„Die physische Geographie“* i *„Die spezielle Länder und Völkerkunde“*, a tekst każdej z tych prac wyposażyć ilustracjami, przedstawiającymi typy i ubrania mieszkańców, widoki krajów i charakterystyczniejsze rośliny i zwierzęta. Dotychczas pojawiły się z tego zbioru: dr. Fr. Kaulen *„Assyrien und Babylonien nach den neuesten Entdeckungen“* (VIII i 222 stron.); A. Jakob *„Unsere Erde, astronomische und physische Geographie“* (XI i 485 stron.); Damian Freiherr von Schütz-Holzhausen *„Der Amazonas, Wanderbilder aus Peru, Bolivia und Nordbrasilien“*. Pierwsze z tych dzieł streszcza rezultaty najnowszych badań asyriologicznych, drugie przedstawia w popularnej formie dzisiejszy stan kosmicznej i fizycznej geografii, a trzecie jest owocem własnej, 19-letniej podróży autora po Peruwii, Boliwii i północnej Brazylii.

Dr. Fr. Czemy.

ROZNIK CESARSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

II.

Wewnętrzne urządzenie Litwy; podział na gubernie. Sądownictwo, komory celne, magazyny zapasowe, reformy w rzeczy naczynia. Wprowadzenie papierowych pieniędzy. Losy metryki koronnej i litewskiej.

O wewnętrznym urządzeniu Litwy mówić nam teraz wypada. Wielkorządca za-

czął od manifestu, ogłoszonego 17 grudnia 1794 roku. Wcześniej jeszcze, bo w listopadzie, donosił cesarzowej, że większa część szlachty nie mogła wykonać przysięgi na wierność, gdyż jeszcze przed ostatnią rewolucją wyniosła się zagranicę i wrócić do niej nie mogła; proponuje więc, by wolno było owym nieobecnym, za pośrednictwem upoważnionych pośredników, przesyłać akta homagialne (str. 62). W styczniu następnego roku zadośćuczyniono petycji generał-gubernatora (str. 107). Wracamy do manifestu: jednocześnie odczytano go we wszystkich miastach i miasteczkach księstwa, najuroczyściej atoli akt się odbył w Grodnie; natychmiast po nabożeństwie, 2,500 szlachty przyjęło poddaństwo rosyjskie. Kraj święcie zaanektowany, podzielono na trzy części: albo gubernie — grodzieńska, z pięciu powiatów złożoną, wileńska z sześciu i kowieńska z trzech; wchodzą w skład tej ostatniej i Żmujd o trzech innych obwodach (str. 72). Każda gubernia została oddana pod zwierzchnictwo generała, dowodzącego korpusem, w każdym powiecie rozkazywał dowódca pułku; pośrednikami między nimi a mieszkańcami byli komisarze, wybierani z grona miejscowych obywateli przez generał-gubernatora, rezydującego w Grodnie. Podział ów nie na długo się ostał, bo już w końcu 1795 r., z trzech dawie gubernie utworzono, mianowicie wileńską i stonimską, a obie liczyły 19 powiatów — był to wprawdzie projekt tylko — przyprowadzony do skutku dopiero w połowie 1796 r., po dokonaniu spisu ludności, przez czerchów, odkomenderowanych w tym celu z pułków, konstytuujących na Litwie (str. 471 i 472).

Po homagialnych uroczystościach przysła koleją na deputację; już w grudniu 1794 r., donosił Replin, że szlachta, przetręta uczuciem wdzięczności, prosi, by jej wolno było u stóp monarchii złożyć podziękowanie za opiekę i oczyszczenie kraju od buntowników (str. 87). W styczniu nadeszło pozwolenie z Petersburga (str. 117), a już 11 marca prezentowali się cesarzowej przybyli z Litwy ziemianie, — na ich czele stali Tyszkiewicz i Moszyński, — pierwszy wystąpił z oracją, która przedziwnie uległa surowej cenzurze i skróceniu. Jakowlew, urzędnik grodzieński, dodany był delegatem do przewodnika, on to i ich wystąpieniu donosił Replinowi (str. 137, 138 i 151).

Sądownictwo uległo pewnym zmianom — magistraty, sądy ziemskie i grodzkie do czasu zostawione w dawnym składzie, ale zamiast trybunału, powstał tak zwany Z a r z a d z w i e r z c h n i c z y (Werchownoje prawlenie), otwarty w Grodnie; rozpadł się on na cztery wydziały: skarbowy, kryminalny, cywilny i ekonomiczny, na ich czele stali: pułkownik Fryzel, brygadier Iwanow, radca dworu Wolkow i major Litke. Ekspedytorami mogli być zdolni miejscowierdnicy, z roczną placą wynoszącą 600 rs. Sądy ziemskie i grodzkie, a także magistraty apelowały do zarządu zwierzchniego, na ten zaś ostatni wolno było poszkodowanym składać skargi do senatu (str. 356). Pierwszy wydział tego *sui generis* trybunału najczęstsze miał zadanie, należał bowiem do niego zarząd dobrami koronnymi, ekonomjami, starostwami i prywatniami, które uległy konfiskacie albo sekwestrowi (str. 357). Takie były początkowe zarisy administracji, posługującej się wyłącznie wojskowymi. W styczniu 10 (21) 1795 r., skoro urzędowo wiadomiono Replinowi o zniesieniu bytu politycznego Polski (str. 152), natychmiast rozszalał nowy manifest (odczytany publicznie 20 stycznia), a w nim ogłosił o wcieleniu nazwiska Litwy do państwa rosyjskiego (str. 370). Odtąd datuje szereg rozporządzeń, mających na celu norganizowanie kraju i zapewnienie mu choć względnego spokoju. Wyliczmy je z kolei: 10 stycznia 1795 r., byli żołnierze polscy, którzy objawili gotowość wstąpienia do wojska rosyjskiego, wysłani do pułków, w głębi Cesarstwa rozkwaterowanych (str. 110); 22 stycznia, dawne komory celne zostawił na rok jeszcze pozwolono, wypuścić je w dzierżawę, z warunkiem, by dzierżawcy wypła-

całi należność brzończąca moneta (str. 118). Jednak już w grudniu tegoż roku, z rączy zmian terytorjalnych, nowe komory utworzone, a jednocześnie i tak zwana straż pograniczna powołana do życia (str. 345). Wcześniej trochę, bo 4 grudnia, rozciągnięto księżę opiekę nad lasami rządowymi; powstały wówczas leśnictwa, z nacelnym zarządem przez jego boku (str. 345). W latym 1796 r. polecił on zakładanie ma g a z y n ó w z a p a s o w y c h, po jednym w każdym powiecie o 3,000 czwartki (30,000 pudów) zboża wszelakiego; zbudowano więc jednocześnie 19 magazynów, a w nich złożono około 100,000 pud. ziarna (str. 397). W czerwcu podał projekt wznieszenia cerkwi prawosławnych, których tu weale niema; na budowę ich potrzebowało 100,000 rs. dla każdej guberni, z warunkiem, by suma ta w ciągu lat pięciu w równych ratach wypłacaną była z dochodów, jakie dają majątki skonfiskowane i poduchowne. Jednocześnie prosił o 400,000 rs., także w ciągu lat pięciu wypłacanych, dla dzwignienia gmachów sądowiczych, koszar i t. d. (str. 472). Wilno bez nich się obejść nie mogło, Słonim posiadał stosowne budynki, te atoli stanowiły własność prywatną, należały one bowiem do hetmana litewskiego ks. Ogóńskiego (str. 473). W sierpniu (11) zagnosił petycję od tatarów litewskich «by im pozwolono uformować oddział zbrojny i przyjęto na zold państwa, jak to miało miejsce za czasów rządy polskiej». Już wcześniej tentowali o to, rząd nie wzbudził im pojedynków wstępować do pułków rosyjskich, ale przeciwnym był formowaniu tatarskiego hufca... Pomimo gorącego wstawiennictwa ks. Repnina, nie wskórać nie potrafił (str. 487). Pod tą datą, wielkorożca litewski wysłał do Petersburga projekt wydatków, koniecznych na utrzymanie w kraju zakładów naukowych, opierał je na funduszach pojezickich. Na pierwszym miejscu stał uniwersytet wileński; generał-gubernator pragnął go powiększyć, t. j. dodać katedrę teologii dla wyznawców kościoła reformowanego, a to z celem kształcenia pastorów. Z uniwersytetem miała być powiązana szkoła wojskowa dla synów biednej szlachty, szkoła rzemieślnicza dla zdolnych kmięcego stanu wychowanków. Prosił nadto o subwencję dla pensjonatu żeńskiego, utrzymywanego przez zakonice (wizytki) wileńskie. Komisję edukacyjną zostawił radził *in statu quo*, zmniejszył tylko liczbę jej urzędników (str. 488). W sierpniu także, otrzymał rozkaz Iryneusz, archierej twerski, by się stawił w Wilnie, a potem w Słonimie, dla odprawienia uroczystego nabożeństwa, z rączy utworzenia guberni (str. 489). Nie przyszło to tak prędko do skutku, wątpimy nawet, czyli za panowania Katarzyny wykonano jej rozkaz, bo oto gubernator wileński, generał Tormasow, w listopadzie tegoż roku zapytuje ks. Repnina, kiedy otwarcie guberni nastąpi? (str. 538). Zapewne stały na przeszkodzie pewne niedokładności w administracji, nie zorganizowano jeszcze należycie nowych biur sądowiczych w Wilnie i Słonimiu, mianowicie izb: cywilnej i kryminalnej, a były konieczni z rączy natłoku spraw, zostawionych przez dawny trybunał. Kwestya politycy zaprzęta także umysł generał-gubernatora: przelał funkcje policyjne na urzędników z grona szlachty wybieranych — niebezpiecznie, utworzył policyje z własnego ramienia, z przyszłows — także nie wypadło, byłoby to bowiem pokazać ziemianom, że się im nie ufa... Użył więc drogi pośredniej: przy «niższych sądach ziemskich» krował deputatów wojennych, dawał im niewielkie komendy wojskowe; obowiązkiem ich było «by to mieć głos w kwestyi przechodzących wolejących, bronić mieszkańców od doskonalych kwaterekowych, właściciel zaś czuwać pilnie nad czynnościami policyi (str. 473 i 474). Ostatni reskrypt cesarzowej nosi datę 29 października i dotyczy ustanowienia poczty na Litwie, t. j. wytknięcia traktów, mających połączyć Petersburg i Moskwę z Wiedniem (str. 534).

Jeszcze słów kilka należy tu dodać o wprowadzeniu papierowych pieniędzy, wiede kursu w kraju przyjętego. Odnośny

ukaz z wydany został 8 lutego 1795 roku (str. 134); we dwadzieścia dni potem donosił Repnin, że za rubla asygnacyjnego placano po 66 kop. srebrem (str. 144), więc stał on wyżej, jak w Moskwie, tam bowiem po za 40 kop. nie przekraczał (str. 149). Znajdowały się wszakże jeszcze w kraju papierowe pieniądze, wypuszczone przez rząd rewolucyjny. Buksheden był wycofał z obiegu nad Wisłą i miał odstawić do Grodna, o czem wysłał do Petersburga wiadomości; cesarzowa więc w końcu stycznia rozkazała je spalić publicznie, w obec członków zwierzchniego zarządu (str. 368); Repnin nie wykonał rozporządzenia, bo się nie mógł dobrać owych asygnat «abronionych» (str. 390).

Ciekaw są także losy metryk jak litewskiej tak i koronnej. Jeszcze 21 listopada 1794 r. polecił Katarzyna, by «wszystkie cywilne i polityczne archiwa, jako to: koronne i litewskie, tak zwane metryki», przewieziono z Warszawy do Petersburga. Repnin wcześniej poszukiwał litewskich, i przekonał się, że podczas ostatniej rewolucji przetranslokowano je do stolicy rządy polskiej. Zaraz też sprawdził i okazało się, że tylko część papierów zabrał ze sobą nad Wisłę, resztę złożył w skarbcu kościoła św. Kazimierza w Wilnie. Przekonano się, że tak było istotnie; tymczasem nadciągnęły i transporta metryk koronnych z Warszawy; wszystkie więc razem zebrane, wraz z Kazanowskim, wyprawił ks. Repnin przez Rygę do Petersburga, już w końcu grudnia, tegoż 1794 r. (str. 73).

Dr. Antoni J.

(D. C. N.).

POLACY ZA OCEANEM.

Niewiele prawd, odnoszących się do naszego społecznego i narodowego bytu, stoi na silniejszych podstawach jak ta, że opuszczenie ojczyzny ianu jest grzechem, albo przynajmniej trudnym do usprawiedliwienia błędem. Inne społeczeństwa cierpią na przedłużenie, nam każdej ręki, przedewszystkiem każdego ducha potrzeba; inne społeczeństwa pozbywają się proletaryatu, ślą go za morza, u nas znajdują się jeszcze chleba pod dostatkiem dla każdego, co chce gorliwie pracować. Nietylko, że emigracja do obczyzny nie jest koniecznością dla naszego społeczeństwa, ale przeciwnie, do nas przypląta niestannie z sąsiednich Niemiec prad kolonizacji. Zamiast też ustępować przed nim z urodzajnych zagonów naszych, zamiast dozwalać, aby w samem jądrze naszego kraju powstawały fabryczne i przemysłowe osady cudzoziemskie, powinniśmy skupić wszystkie siły, aby zachować pełną i niepokalaną spuściznę po ojcach naszych. Wychodząc z tej zasady, nie może ogół nasz patrzeć inaczej, jak na nieprzyjaciół, na agentów, którzy dokładają starań, aby uprowadzić z kraju w daleką gdzieś obczyznę mieszkańców polskiej ziemi. Mielimy emigracje polityczne, spowodowane koniecznościami, nie niemniej choć dobrowolnymi.

Ten ogólny punkt widzenia nie przeszkadza wszakże bynajmniej spoglądać bezczemnym okiem na rodaków naszych, przesiedlonych wśród obcych, i do solidarności z nimi się poczynać. Gdziekolwiek osiada polak — śledź za jego rozwojem, współczuć jego pomysłowości, ująć się za jego krzywdy, wydaje się nam najprostszym z obowiązków. Z tych to względów w lamach «Kraju» nie opuszczamy żadnej sposobności powiadomienia ogółu naszego o polskich osadach, rozsiansych po świecie. Dzisiaj stręściami garść wiadomości, rozsiansych tu i owdzie, o rodakach naszych, zamieszkałych po drugiej stronie oceanu, w Ameryce i Australji.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki emigracyjnym głównym punktem oparcia dla polujących z Polski są stary Illinois i Wisconsin i dwa główne jego miasta: Chicago i Milwaukee, położone nad brzegami wielkiego jeziora Michigan, z których pierwsze liczy

połmilion, drugie 200,000 mieszkańców. Brają nam wszelkich dokładnych wiadomości statystycznych co do liczby polskich osadników. Miejscowe organa twierdzą, że jest ich tam kilkadziesiąt tysięcy. Cyfra ta, nader elastyczna, zdaje się nam przesadzoną. Nie można jednak zaprzeczyć, że istnieją tam znaczniejsze objawy życia polskiego, nie pozwalające wątpić, że się w tych stronach zgromadziło kilkanaście tysięcy rodaków naszych. Każdy przeciętny okręt przywozi z Europy do Nowego-Yorku do 40 ludzi z dzielnic polskich. Nic dziwnego, że z takich atomów liczna się tworzy drużyna. Ponieważ emigranci ci są po większej części wieśniacy, garną się najchętniej do roli. Jest w promieniu okólnym tych dwóch stanów, a także w Pensylwanji wiele osad, których nazwy: Wilno, Gniezno, Radom i t. d., z aradzą odrazu pochodzenie i charakter. A i w miastach tych dwóch zebrało się rzemieślników wszelkiego rodzaju tyle, że się z nich tworzą pewne całości. Związują się kilka stowarzyszeń, które mają jako cel wyrobienie między polakami solidarności i skłonici rodaków do zaopatrywania się w polskich sklepach, do posługiwania się polskimi rzemieślnikami i robotnikami. Wymienić tu należy «Gminę polską» i «Towarzystwo przemysłowe rzemieślników polskich». Takie powiązanie jednostek w korporacyjny organizm jedynie jest w stanie dać im podporę w walce z żywiołem, wespół którego są niedojrzali zaledwie monadki. Jako straż narodowości stają tu: kościół, szkoła, prasa i teatr. Kościołów i parafj polskich jest kilka; w Milwaukee są dwie: św. Stanisława i św. Jacka. Życie religijne musi być żywe, gdyż powstał w Chicago nowy organ p. t. «Gazeta katolicka polska». Zadanie szkoły jest na obczyźnie wielkie. Jedynie przez dokładne wyuczenie języka przechowują się w osadnikach polskich narodowe tradycje; jedynie, w ten sposób wychodzący nasi emigranci będą mogli łasu emigrantów niemieckich, którzy w drugim zarad pokoleniu stają się amerykańkami i pod wygodnym kosmopolitycznym godłem *ubi bene ibi patria*, wyrzekają się dawnej biednej ojczyzny dla nowej o świecących dolarach. Szkoły polskie są po większej części w rękach kobiet, podług amerykańskiego zwyczaju i przyklasnąć temu trzeba: kobieta jest z zawodu swego, z uwolniona nauczycielka. Ze rodaczki nasze są uzdolnione do wyższych zajęć, mamy liczne dowody na wielki z nich, które doszły do wybitnych stanowisk. Między innymi wymienimy tutaj panię Stobieską, lekarke, zajmującą się wyłącznie leczeniem oczu, która w ostatnich czasach ocalała wzrok jednemu z członków rodziny prezidenta Stanów Zjednoczonych Artura; oraz panię T. Samolińską, autorkę komedji i dramatów, licznie grywaną na teatrach amerykańskich, oraz i na scenach polskich w Krakowie i Poznaniu. Niektóre ze szkółek polskich, jak np. w Radomiu amer. zyskały przez swoje wzorowe prowadzenie ogólną uwagę prasy.

Co się tyczy umysłowego życia, znajdujemy pomiędzy naszymi osadnikami trzy dzienniki: «Gazeta polska» w Chicago, «Zgoda» w Milwaukee i obecnie wyżej zmiankowaną «Gazetę katolicką». Organy te noszą na sobie cechy kraju, w którym się zrodziły. «Zgoda» jest pod redakcją p. I. Wendzińskiego; «Gazeta polska» pod redakcją pana Dnywieca. Język polski, szczególnie w tym ostatnim dzienniku jest przepelniony cudzoziemczyzną; redakcja nie zdaje się nawet bynajmniej dbać o czystość ojczystej mowy. Widzimy z niektórych dozwolonych wzmianek w tych dziennikach, że istnieje w Milwaukee muzyczne stowarzyszenie polskie «Harmonja», utworzone przed nauczyciela p. K. Małką; że młody chłopczyk Stanisław Karaziński, uczeń szkoły, wygłosił przy tej sposobności patryotyczny wierszyk «Polot myśli» etc. Są to dowody różnolitego życia polskiego. Wiemy także, że istnieją dwa towarzystwa dramatyczne amatorów, dające przedstawienia polskie. Po każdym przedstawieniu urządzona jest w teatrze zabawa tańcująca. Towarzystwo teatryczne ma dla podtrzymania narodowych idei niezaprzeczone znaczenie.

Pom
dujące
świeżo
niej no
dwóch
rival
resque
dziedz
Poland
skiej
wraz z
cia ed
drugiej
lezy p
przez
prawd
ciej je
czyła
te spo
watełsk
raktero
Już t
tam y
rodakó
czonyel
Organe
Związ
czonyel
gółows
żałujem
kowyc
soby rol
ze cent
działak
nych z
wolnym
zaubant
Doda
dopiero
Austral
ników.
nich i K
niemi i
Sýgurd
dosyć,
związek
lich, Now
lagu Fin
zynier
rząd N
drologiz
rzonny
Gracya
wzmian
polecon
naja b
nasy b
ustawy
aby ws
Walji,
i zawią
kolonja
stowarz
w nied

Można
jow
W ub
jak nie
w 500-
kowskiej
«Pomnik
sam to
w ze c
kows. I
można b
jaka ias
bony m
dnak z
ofiarowa
na rzecz
własnie
środkow
pli, zwł
Monachi
znania
ksoów.
«Pomnik
skiego, v

Pomiędzy osobistościami polskimi znajdującymi się na widowni wymienić wypada: świeżo zmarłego Pawła Sobolewskiego, dawniej notariusza w Nowym-Yorku, autora dwóch dzieł szacowanych: *Poland, Historical Literary, Monumental and Picturesque* (wydanego jeszcze w r. 1841), tudzież, z lat ostatnich, *Poets and Poetry of Poland*; są to zarysy historii poezji polskiej i przekłady najcenniejszych poetów wraz z ich zyciorysami i portretami. Trzecia edycja tego uyteuzanego i pięknego dzieła znajduje się obecnie w druku. Jako drugiego zasłużonego polaka wymienić należy p. G. A. Kluppa. Wybrany on został przez trzydziesty okręg senatorski do Ciała prawodawczego w stanie Illinois. Ażeby uczcić jego zasługi publiczne, niedawno deputacja, złożona z wszystkich narodowości, wręczyła mu dary cenne. Wypowiedziane przy tej sposobności, mogą oddać hold jego obywatelskiemu duchowi i jego polskiemu charakterowi.

Już z tych kilku przykładów, któreśmy tu wylizyć potrafili, pokazuje się, że nie mamy powodu żywić przesadzonych obaw o rodaków naszych, osiadłych w Stanach Zjednoczonych. Żyć w nich i żyć będzie polskość. Organem naczelnym tej solidarności jest *Związek narodów polaków w St. Zjednoczonych północnej Ameryki*. Nie mamy szczególnych wiadomości o tej instytucji i zabuemy tego szerzej; pokazałyby się z takich, jakie są ekonomiczne i moralne zasoby rodaków naszych. Jesteśmy przekonani, że centralna organizacja najskuteczniej oddziaływać mogła na pokrepienie różnorodnych żywiołów polskich, zjednoczonych pod wolnym sztandarem wielkiej rzeczypospolitej zaatlantycyckiej.

Podamy na zakończenie, że w świeżo dopiero wchodzącej do cyklu cywilizacyjnego Australji są już także ślady polskich osadników. Dawniejsi podróżnicy, jak Strzelecki i Korzełński nie zmieniali w niej jeszcze o nich; milczy o nich także ostatni podróżnik Sygard Wiśniowski. Obecnie interes ich już dosyć, ażeby powstał w Sydney ogólny związek polaków, mieszkających w Australji, Nowej Zelandji, Tasmanji i na archipelagu Fidji. Na czele tego związku stoł inżynier Wiktor Czarlinski, powołany przez rząd Nowej południowej Walji do prac hydrologicznych. Komitet administracyjny utworzony z p. Józefa Babilijńskiego (kowala), Gracyana Broinowskiego (malarza) i wyżej wspomnianego Czarlinskiego, miał sobie poleconem na walnem zebraniu w dniu 10 maja b. r., gdzie było obecnych 13 rodaków naszych z żonami i dziećmi, wypracowanie ustawy dla stowarzyszenia, postaranie się, aby wszyscy, znajdujący się w południowej Walji, polacy przystąpili do stowarzyszenia, i zawiązanie stosunków z amerykańskimi kolonjami, oraz z krajem. O losach tego stowarzyszenia dowiemy się prawdopodobnie w niedługiej przyszłości.

K. A.

Nowości literackie.

Monumenta Poloniae historica. «Pamięki dziejowe Polski», tom IV, Lwów, 1884.

W ubiegłym miesiącu minęło lat dwadzieścia, jak nieodwołalną pamięć August Bielowski, w 500-tą rocznicę założenia Akademii krakowskiej, wydał własnym nakładem tom pierwszy «Pamięników dziejowych». Bielowski zrobił wtedy sam to, co gdzieindziej robią instytucje naukowe z całym szeregiem uczonych współpracowników. Lecz w owej mianowicie chwili, nie można było przewidzieć, aby się znalazła u nas jaka instytucja, lub oszukał się jaki mecenas, co by materialnie poparł wydawnictwo. A jednak zjawił się taki mecenas, człowiek, co obdarował cały swój długoletni skromny dorobek na rzecz wydawnictwa. Był tym mecenasem sam właśnie August Bielowski. Ze swych szacupłych środków odbył on w tym celu podróż po Europie, zwiedził biblioteki Wiednia, Pragi, Dreznia, Monachium, Petersburga, Moskwy, Berlina. Poznając i wszędzie robił wypisy i odpisy z kodeksów. W ten więc sposób powstały 112 tomy «Pamięników», wydane za życia jeszcze Bielowskiego, własnym jego nakładem. Na trzeci dzie-

ła z pomoci Akademii umiejętności w Krakowie, lecz tom ten już wyszedł po śmierci Bielowskiego, chociaż większa część jego wydrukowana była za życia twórcy «Monumentów». Obecnie wstępuje w świat w ślady Bielowskiego rodaj jego następcę, dyrektor zakładu im. Ossolińskich, dr. W. Kętrzyński. Jego staraniem i trudem musimy przypisać w części większej to, że w 20-sią rocznicę założenia wydawnictwa mamy już onego tom czwarty. Jako zaś dowód, że Bielowski trafił odpowiedział potrzebę publicznej, w sumieniu ogółu polskiego zeznaje, jest ten fakt, że dwa pierwsze tomy «Monumentów» już są wyczerpane w obiegu księgarskim.

«Pamięników dziejowych» Polski tom czwarty, około tysiąca stronnic zawierający, tak pod względem treści, jakoteż sposobu wydania godnie stoi obok pierwszych tomów. Lwia część w tem wydawnictwie przypada dr. Wojciechowi Kętrzyńskiemu, który trzy czwarte materiału zawartego sumiennie i krytycznie wydal. Źródła w tym tomie pomieszczone, oprócz pomniejszych ślązkich i pruskich, nieprzypominają treścią tomów poprzednich. Niema tu już kronik i analogów, a są żywoty świętych naszych najwybitniejszych i ich cnda. Zapewne że, pod względem wiadomości politycznych, są to żywoty bardzo ubogie, nie znajdziemy tu nowych szczegółów, któreby mogły rzucić nowe światło na politykę bądź polskich względem narodów obcych, lub rozwińcie jakieś wewnętrzne przeobrażenia w naszym kraju. Zyciorysy te i spisy cudów sporządzone w celu przedłożenia dowodów do kanonizacji lub celem zbudowania pobórnych cnotami naszych świętych. Lecz właśnie w postaciach figurujących w legendach, odzwierciedla się całe życie wewnętrzne narodu z taką dokładnością, jak gdybysmy je żywcem oglądali oczyma, wleśkali się do domów naszych pradziadów, podglądali ich myśli, słuchali ich przemówień i oklasków. Można się zupełnie zgodzić z twierdzeniem, że żywoty świętych i cnda są tem dla epoki piastowskiej i jagiellońskiej, czem pamiętniki dla późniejszych wieków. Nadają one to tym odległym czasom, zapoznają nas z obydwajami na dworze książęcym i w domu szlacheckim, z mieszczańskim dworem jak i wiejską zagrodą.

Ze źródeł powtórnie wydanych mamy tu żywoty: św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego i Anny żony Henryka Piłkowskiego książęcych ślązkich w krytycznym wydaniu dr. Semkowicza. Żywot najświątobliwszego dominikańca błogosławionego Jakuba, jak również jego cnda spisane około 1350 przez dominikańca Stanisława z Krakowa, wyszły w opracowaniu dr. Cwiklińskiego. Wydane przez Kętrzyńskiego żywoty są: najpierw legenda o świętym Wojciechu, spisana około 1130 r. i cnda tegoż świętego, spisane w drugiej połowie XIII w. Dalej żywot św. Stanisława (*Vita minor*) pisany około 1230 r. Jest to jeden z najwspanialszych utworów literatury historycznej XIII wieku, przepelniony uwagami o prawnych, społecznych i domowych stosunkach naszego narodu. Również ciekawym byłbykiem są cnda św. Stanisława, spisane w 1252 r. podczas pobytu legata papieżkiego w Krakowie. Mniejszą wartość od *Vita minor* ma żywot św. Stanisława, pisany przez dominikańca Wincentego w 1260—1261 latach; jakoteż hymny na cześć św. Stanisława, ułożone wkrótce po jego kanonizacji. Ale najwspanialszym pomnikiem jest niewątpliwie *Żywot św. Kingi, żony Bolesława Wstydliwego*, ułożony 1320 r. przez nieznanego autora, na podstawie opowiadań osób, które świętą księżkę znaly. Cuda jej spisane wspólnie w latach 1307—1312 znajdują się tu również. *Żywot św. Salomei* królowej halickiej pisany ok. 1240 przez franciszkanina Stanisława, pisarza mianych zdolności wydal Kętrzyński fragmentarycznie; w manuskryptach rzecz nie przechowała się w całości; brak kilku ustępów w środku i końca. Znajdujemy tu dalej bardzo ciekawą relację o śmierci i cudach błogosławionego Wernera biskupa plockiego († 1172 r.); co Siestechur pod czaszym Bolesława Krzywoustego, wyleczonym przez św. Idziego; o «krępieniu zwłok św. Floryana z Rzymu do Krakowa». W powtórnym wydaniu mamy dwa cnda «błogosławionej» «dwi królowej Polski»; głównego rekopismu cudów który się miał przed laty w bibliotece kapituły krakowskiej znajdować, nie odszukano. Dr. Kufciński wydał *Żywot Mojżesza Węgrzyna* napisany przez Polikarpa, mnicha kijowskich pieczar (żył około 1231 r.). Z innych źródeł zasługują na wzmiankę «Katalogi biskupów chełmińskich, wrocławskich i o wojnie z 1410 r.», tudzież traktat Henryka Zbigniewa z Góry, wydany przez Dr. O. Balzera.

Oto trzeci obryzmowy tom «Monumentów». Co do sposobu wydania, to można dzieło nazwać wzorowem; z pedantyczną ścisłością dano odmienny tekstów z różnych rekopisów, aby ułatwić badaczowi kontrolę lub poprawę teksta; Rozrytano zaś ze wszystkich dostępnych źródeł rekopisów

nych, aby odwozyc tekst pierwotny. Przewodny (Kętrzyński) bardzo obszerny, podają wskazówki co do użytkowanego materiału rekopisów i zestawiają rezultaty badań. Jeżeli o jakiej publikacji, to o tej zapewne można powiedzieć, że się powinna znajdować we wszystkich większych bibliotekach polskich;—ten zaś tom zaliczyć należy bibliotekom i seminarjów duchownych, bibliotekom kapitał biskupim. Może zainteresowani treścią tego tomu, duchowni świeccy i zakonni, przyczynia się do odzłokowania tyln niedoznaczanych jeszcze żywotów błogosławionych lub świętych, którzy za takich uchodzili w swoim narodzie; szeroko w przedmowie pisze o tem Kętrzyński. S.

Chronique dite de Nestor, traduite sur le texte slavon-russe, avec introduction et commentaire critique, par L. Leger. Parly, 1884, str. XXVIII i 399, w 8-cc wielkie.

Znany z licznych prac o słowiańszczyźnie. profesor sztych zlyczaję języków wachodnich Leger, składa, w pięknie wydrukowanym foljale, owoc dwudziestoletniej pracy swej nad językiem Rusi, znaną pod imieniem Nestorowej. Jeszcze w r. 1868 p. L. przedstawił Sorbonie rozprawę swoją doktorską o Nestorze, i tam już kilka ustępów przekładu kroniki jego zamiescił. Zupelnie i dokładne tłumaczenie kroniki rusińskiej prawdziwą była potrzebą nie tylko dla francuzów, ale i dla całego świata uczzonego, bo takiego tłumaczenia dotychczas nie było. Przełożył wprawdzie niemcy i to trzy razy nawet, kronikę kijowską na język niemiecki; ale tłumaczenia te były albo niedokładne, albo też dokonane z tekstów. podejrzanej czystości. Ludwik Paris w r. 1834 wydał przekład francuzki, ale wcale niedokładny i, jak się zdaje, dokonany nie z oryginału, ale z tłumaczenia niemieckiego. Trzy tylko są prawdziwie dobre tłumaczenia: polskie, Bielowskiego (w Monumentach, t. I), 1864, czeskie Erbera 1867 i duńskie, Smitha 1869; ale jako sporządzone w językach mało dostępnych dla świata uczzonego, nie mogły, mimo swych zalet, dogodzić potrzebom ogólnej. Tłumaczenie zaś na język francuzki, który dotychczas jeszcze gra rolę mowy międzynarodowej, czyni kronikę rusińską dostępną całemu światu. Przeczytałem kilkadziesiąt rozdziałów przekładu Legera, porównywałem je z oryginałem i wznaję, że tłumaczenie wydało mi się doskonałem pod każdym względem i jest wierne, jasne i płynnie się czyta. Cennym dodatkiem jest zamieszczony na koniec tomu spis abecadlowy imion ludzi i miejsc, wspomnianych w kronice, opracowany obszernie, użeczenie i krytycznie. Kto go uważnie przeczyta, przyznać będzie musiał, że p. L. złożył w nim dowody niepospolitej erudycji, długoletnich studiów i zmysłu prawdziwie krytycznego. Przedmowa zawiera dzieje pracy pana L. nad Nestorem, wiadomość o samej kronice, jej rekwizach i wydaniach, o źródłach Nestora, o wstawkach w kronice, o teoryi anty-węgrzistów, o domysłach co do osoby autora łatopisu, o ważności jego dla dziejów nie tylko wschodu słowiańskiego, o trudności przekładu i o języku kroniki. Jeden tylko zarzut pozwoliłbym sobie uczynić panu L.—ten mianowicie, że nie wspomina ani słówkiem o żywiole ukraińskim, wśród którego przecież żył i pisał autor kroniki, znaney pod imieniem Nestora. A jednak i w języku i w treści łatopisu dostrzegac się dają wyraźne echa rusińskie. Na tem miejscu jednak nie mogę rozwinąć tego zarzutu, czy też rzec skromnej uwagi mogły, gdyż potrzebuje to obszerniejzego uzasadnienia i postaram się myśli moją o tem gdzieindziej bardziej dokładnie wypowiedzieć. Tymczasem pospieszam dodać, że mimo tej okoliczności, zdaniem mojem, praca pana L. jest znakomitym przyczynkiem do badań słowiańskich i prawdziwie europejskim przeobrażeniem krytycznego dziejopisu nadnieprzańskigo. «Revue critique» w ostatnim numerze zapisuje wiadomość, zaczerpniętą z jednej gazety rosyjskiej, tej treści, że teraz już i rosyjanie poznają Nestora, kiedy go mogą po francuzku czytać, bo de tekstu starorusskiego mało kto z nich chciał i mógł zaszerać. Zdało się, że i do naszej publiczności tę samą uwagę zastosować wolno... J. Kartowicz.

Billowicz Józef, Kilka uwag, następczych dziełom księcia Maryana Morawskiego, p. 1: «Filozofia i jej zadanie» (Lwów, 1881). Warszawa, 1884. 8-o, str. 37.

Sciny książek, broszur i artykułów wypowiedkujemy się rokrocznie pod tytułami: *Über die Aufgabe der Philosophie*, «Grundlinien der Aufgabe der Philosophie», «Essay de Philosophie» t. p., a więc każdy z profesorów filozofii co roku w swej lekcji inauguracyjnej kusi się o oryginalne określenie tej nauki. Nie wie dziwnego, że ks. Morawski także się o to pokusił, ogłaszając światu swoją «filozofję», z całym aparatem ontologii, pneumatologii, bytów t. p. Cóż to jest filozofja? Jestto, odpowiadał ks. Morawski, wiedza w (?) pierwszych, najwzyszych (?) przyczynach,—dla lepszego zaś wyrozumienia

do daje: „Cognitio rerum omnium per causas ultimas”. Piszący to od lat już kilku wynotowuje wszystkie napotymane przez siebie w różnych dziełach i dziełkach określenia filozofji: rozmaitość ogromna, chociaż poniekąd możebna jest klasyfikacja według typów. Deficyta ks. Morawskiego, z matemi zmianami, słuźbiona jest przez filozofów o odcieniu teologiczno-scholastycznym. W „Summa theologiae” czytamy, że filozofia „est sapientia, qua considerat altissimas causas;” toż samo powtarzają; Sansverivius (1864), Math. Liberatore (1861), Tangforti (1865), Roux-Lavergne (1856), Rosset (1866), Gonzalez (1877), Zigliara (1876), Lepidi (1875) i t. d.—wszystko przedstawiciele teologiczno-scholastycznej filozofji. Niby za owych dawniejszych dobrych czasów, kiedy to można było z piasku biczę krecić, a wyrazy podawać za rzeczy, ks. Morawski wszystko zypnie do jednego worka filozoficznego: i psychologię i etykę i logikę i kosmologię i teodyceę. Umiejętność specjalną jak fizyka, chemia, fizjologia—to sobie drobiazgi „spodrzędne, zawarte w metafizyce, jako szczegóły w ogóle”. Sama zaś filozofja z całą tą czerdą podrzędności, części się do stópki teologii jako „ancilla theologiae”. Nie zamierzamy naturalnie czynić jakichkolwiek zarzutów krytycznych, alej bowiem; że tego rodzaju filozofja ma swoich zwolenników, którzy się nawet uganają za subtelnościami w odciniach, jak amatorowie cygar lub win: *de gustibus non est disputandum*. Dodamy tylko parę słów o p. Billewiczu: Po występach w przedpokojach metafizyki niemieckiej, autor poraż pierwszy próbuje być prorokiem u siebie. Cała broszura polega na wykładzie mądrości ks. Morawskiego, w którym autor podziwia niepospolitego dyalektyka, z powtarzaniem od czasu do czasu: „Słusznie ks. M. twierdzi. Do wielkich zasług ks. M. autor zalicza: 1) że napisał tak użone a u nas jedyne w tym rodzaju dzieło; 2) że wykazał zasługi, jakie scholastyka XIII w. przyniosła filozofji. Pod dwoma jednak względami autor się nie pisze na poglądy ks. Morawskiego; mianowicie: nie przyznaje cudów i zakwestyonowuje naczelna cywilizacyjną powagę kościoła. X.

OGŁOSZENIA.

W tych dniach wydane zostały i są do nabycia w znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych

JANA BLOCHA

„Finanse Rosyi”

na tle ogólnych dziejów państwa.

- Tom I obejmuje: Część historyczną od roku 1601 do roku 1853, z wstępnym epok dawniejszych.
- II: Część historyczną od roku 1853 do r. 1882.
- III: Część statystyczna. Finanse Królestwa polskiego za cały czas istnienia skarbu Królestwa od 1. Czerwca 1815 r. do dnia 31 Grudnia 1866 r. Zarząd, Władze Skarbowe i Reforma podatkowa w Królestwie polskim.

Cena trzech dużych tomów in 4-o rs. 6
Z przesyłką na prowincyę 7

PRZEDTEM WYSZŁY :

BLOCH JAN. Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny w Rosyi. Tomów pięć in 4-o po rs. 2

- I: Budowa i eksploatacja dróg żelaznych.
- II: Rolnictwo.
- III: O inwentarzu.
- IV: Handel zewnętrzny. (574-2-1)
- V: Finanse.

Oddzielnie do tegoż dzieła: Atlas złożony z 39 tablic granicznych in-folio. Cena rs. 12.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, N 15.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom więksim dostarczać nam rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauf. 15 i Stolarszy z 6. (100).

STUDENT UNIW. wydałsiu fil.-filolog, żyjący sobie udzielać lekcji w zakresie kursów zakł. nauk. średn., z jez. starożytn. i nowymi, oraz języka hist. i liter. polskiej. Adres: W. O., 9 linja, N 20, m. 10. Skrutkowiaki. (585-3-1)

Do miast Cesarstwa.

Osoba młoda, wykształcona, posiadająca śpiew wyszy, muzykę, doskonale języki: francuzki i konwersacya, niemiecki i rosyjski, poszukuje miejsca towarzyszyki dorosłych panien, lub współkowania się młodością i prowadzenia domu u wdowa. Oferty pod adresem: Warszawa, ul. Obolna, 2, m. 16. (584-3-1)

Adwokat przysięgły Długosz
w Odesie, przesiedlił się z domu Krasowskiej przy ulicy Kuzniecznej, do domu Gładkiej N 21, przy tejże ulicy. (450-12-9)

Student filolog poszukuje lekcji. Wykłada historję i literaturę polską. Adres: Małajka Masierska, N 9, m. 13. A. J. (576-2-1)

2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałem, **KOSTUJĘ TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59.** (506-3-3)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE
BIURO OGŁOSZEŃ
w Kijowie, Kresnacziak, 50.
Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redakcyjnych. (478-0-6)

Doktor Niwiński

Znamieńska ul., N 11, m. 1. Choroby weneryczne, askórne, kobiece. Elektro i Metaloterapia, ambulaturum od g. 9—12 r. i od 7—8 1/2 wiecz. (259-30 15)

W roku bieżącym tak jak lat poprzednich

Drzewka owocowe

głównie jablonie, odznaczone medalami na wystawach krajowych, są do sprzedania w Dobrach Erusy, w Sandomierskiem, ście, pozostaw. Osarów, stacya telegraficzna Zawichost. Cena sztuki w koronie 30 kop. Wysokopienne wyborowe 5 letnie po 50 k. Drzewka wysłane być mogą na stacye kolei żelaznych. Katalogi odmian hodowanych wysyła się na żądanie. Korespondencye adresować do „Zawadowskiej szkółki drzew owocowych”. (529-6-3)

KROPLE AMERYKAŃSKIE I ELIKSIR OD BÓLU ZĘBÓW HIPOLITA MAJEWSKIEGO w Warszawie

Wyszły europejską sławę na wystawach, w Petersburgu w r. 1870, w Moskwie 1872, w Wiedniu 1873, w Warszawie 1874, w Neusatz (Węgry) 1875 r., w Paryżu 1878 r., w Moskwie 1882 roku. Nagrodzone medalami i listami pochwalnymi wysoko położonych osób i znakomitości medycznych; niezwłocznie usuwają ból zębny i cierpienia nerwowe w twarzy, głowie i uszach. Nieszkodliwość ich stwierdzoną została przez decyzyę Departamentu Medycznego za N 9222, jakoteż przez wyniki wielu badań naukowych.

Cena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 3 k. 50. (492-5-2)

Dostać można: w Petersburgu u braci Golde (Stolarszy 10), w Rosyjskiem Tow. handlu towar. aptecz., Rulkowici i Holm, Szoł i Szmidt, Nowaki Apt. Mag. M. Saksy; w Wilnie u Andrzejkowicza, Gruźewskiego, Segala, Rabinowicza; w Grodnie u Kramkowskiego; w Mińsku Kłianowskiego; Zytomierz u Winięza; Kownie Klimowicza; Kamienouk Angie.

MAGAZYN FUTER

POD FIRMA

PENKALA, BOBER, KOWALSKI

DAWNIEJ

JULJAN PENKALA

ulica Senatorska, N 6, w Warszawie.

na nadchodzący sezon zimowy zapotrządy został w znaczny wybór: Bobrów kamczackich i amerykańskich, Baranów białyeh chińskich i kanarkich, Baranów romanowskich, Baranów bucharskich, Dublonów, Ełek damskich i amerykańskich, Gronostaj, Jonastów, Królików francuzkich, Lisów czarnych, srebrnych, Krzysaków (czarnoburzych), niemieckich, białyeh, czerwonych (wirgijskich) i żółtyeh, Nurków amerykańskich i sybirskich, Niedźwiedzi i Niedźwiedzków Oposum popielatych i brązowych, Namowców, Popielci, Rysiów, Soboli sybirskich i amerykańskich, Skunksów, Szopów, Szenszylly, oraz Tunaków kamiennych i borowych, w skórkach, jakoteż i w płamach.

Wybór gotowych futer damskich w najnowszych fasonach, jakoteż: Dolmanów, Polonez, Rotoni, Kafaniów i Salop. Damskie futrzane garnitury, to jest: Mufki, Koinierse, oraz Boa, Obłożenia, futrzane wałki.

Gotowe futra męskie, Czapki, oraz Koinierse z Bobrów kamczackich. Wielki wybór listurtek do gospodarstwa i polowania, oryginalnych angielskich, oraz Kożuszków z Baranów romanowskich i z Dublonów.

Dywaniki futrzane, worki do nóg (podróżne), Rękawice i Mufki myśliwskie. Puch edredonowy (gagacy) na futny.

Fuszek Łabędzi na fokcie i skórkci.

Zwracamy uwagę kupujących na niską cenę białów Popielci—od rs. 15.

Zamówienia przyjmują się i listownie.

CENY UMIARKOWANE STAŁE.

PRZENOŚNA DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE**.

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy do Warszawskiej fabryki sta-
li, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-12)

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE,

otrzymała na skład główny następujące dzieła:

<p>Akta historyczne do objaśnienia rzeczy pol- skich służące. Tom VI zawiera: Kluczek Francisek. Akta do dziejów króla Jana III. Sprawy roku 1683, a osobliwie wypra- wy Wiedeńskiej wyjaśniające.—Kra- ków 8 —</p> <p>— Tom VII zawiera: Archiwum spraw za- granicznych, francuskie do dziejów Jana III, (lata 1680 do 1683).—Kra- ków 8 50</p> <p>Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydane przez komisję do badań tego zakresu, przez Wład. Filolog. Akad. Umiej. w Krakowie powołaną. Tom III.— Kra- ków 3 50</p> <p>Braddon E. M. Nad przepaścią. Przekład T. Marwicza — 80</p> <p>Brudziński E. Uwagi o nakładach meljo- racyjnych wobec nowego kierunku gospo- darstwa.—Poznań — 50</p> <p>Cohnheim dr. Juliusz. Odczyty z patologii ogólnej, podręcznik dla lekarzy i studentów. Przekład z drugiego przerobionego wyda- nia z 1882 r., 3 tomy 5 —</p> <p>Czarnowski Stanisław. Szkice z wędrowek po ziemiach słowiańskich.—Kra- ków 30 —</p> <p>Fathergill J. Po krwi i duchu. Powieść.— Lameyeno Andrzej. Idylla Norman- dycka.—Owens Black-Turne E. Dolina Oli- wowa. Sceny z życia irlandzkiego. Try- logia powieści razem w jednym tomie . . . 1 —</p> <p>Godlewski Stefan. Przepisy o podatku stem- plowym, obowiązujące w Królestwie pol- skim od d. 1 (13) lipca 1884 r. (Wydanie w polskim i rosyjskim językach 2 —</p> <p>Jacquot S. Wykład patologii szczegółowej. Przekład z 7 wydania francuskiego z 1883 bliznami chromatoligograficznymi. Try tomy Jachimowicz P. Limany Odeskie. Wiado- mości podręczne.—Odessa — 50</p> <p>Joske-Choiński Teodor. Żydy na tuncifacie Kalinka Waleryan ks. Sejm czteroletni. Wydanie trzecie, przejrzone. Tom I i II. Lwów 5 —</p> <p>Kernkowski ks. St. Kazanie o dwójkim kościelne chrześcijańskim. (Wiek XVI). Przej- rzał i wydał ks. Antoni Chmielowski 1 —</p> <p>Kosmiński Stan. Słownik lekarzy polskich, objętny oprócz krótkich życiorysów leka- rzy polskich, oraz endoziozomów w Pol- sce, osiadłych, dokładną bibliografię lekar- ską polską, od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Zeszyt III 1 50</p> <p>Kraszewski J. I. Złoto i błoto. Powieść współczesna. Try tomy. Lwów 3 60</p> <p>Lipiński Lucyan. Ustawa notaryalna z dnia 25 lipca 1871 roku, № 75, d. p. p., wraz z odnośnymi ustawami, rozporządzeniami i orzeczeniami najwyższego trybunału spra- wiedliwości i z dodaniem wzorów, prze- łożona na język polski i objaśniona. Kra- ków 2 80</p> <p>Lempicka Zofja. Obrazki z życia i fantazy. Wierszem 1 —</p> <p>Łódź i Włost. Trzeciły podręcznik dla wiosłarzy, objaśniony licznymi rysowanymi przygotował inżynier Prystani To- warzystwa Włost. Warz. — 50</p> <p>Łoziński Władysław. Nowe opowiadania JMC Pana Wita Narwoty, Retmistra Kon- nej Gwardji Koronnej. 1764—1773. Lwów 2 25</p> <p>Marusiński K. i Stamirowski J. Pod- ręcznik do rozbiórów chemicznych produk- tów, przemysłu cukrowniczego i gospodar- stwa wiejskiego, dla uczniów w ogólny nocy, tudzież dla gospodarzy wiejskich,</p>	<p>nieznoś szkół przemysłowych i rolniczych, opracowany podług dżiłka d-rów Frühling i Schultz 2 —</p> <p>Morawski Kazimierz. Analizy Patrycy Ni- decki, jego życie i dzieła. Część I. Kra- ków 2 50</p> <p>Pastor ks. Leon. Kazania na temat pieśni kościelnych, rozłożone na niektóre uroczy- stości kościelne. Tomik I. Przemysł 1 30</p> <p>Pląskowski dr. R. Psychiatria. Zeszyt II. Część szczegółowa 5 —</p> <p>Podolanka. Obrazki z życia Jasia Kocha- nowskiego. Kraków — 25</p> <p>Pogadanki o owadach pożytecznych i szko- dliwych w gospodarstwie. Przerobił z książ- ki «rzb komach» Wiktor Olszewski, z 25 obrazkami — 10</p> <p>Rafalski F. G. U stóp Parnasu. Poezje — 50</p> <p>Rembowski Aleksander. Jan Ostrobróg i jego memorał o sprawie rzeszypolskiej wobec historyi prawa i nauki politycznej. — 80</p> <p>Rezultaty spisu jednolitego ludności m. Warszawy 1882 r., Część II. Statystyka zabudowań, taryfa domów miasta Warsza- wy i przedmieścia Pragi i statystyka miesz- kań. . . 1 35</p> <p>Rodriguez Alfons ks. O doskonałości chre- ścijańskiej. Dzieło z języka hiszpańskiego na francuski kilkakrotnie, a teraz według osta- tniego tłumaczenia francuskiego, przez ks. kanonika Cruice do użytku ludzi świeckich zostawianego, w przekładzie polskim wy- dane Wilno 1 20</p> <p>Rossignoli O. G. Cuda Boże w Przenaj- świętszym Sakramencie. Przekład z fran- cuskiego — 40</p> <p>Rosprawy i sprawozdania z posiedzeń wy- działu Matematyczno-Przyrodniczego Akad. Umiejst. Tom XI (z 10 tabl. litograf.) Kra- ków 4 —</p> <p>Sass Paweł. Pamiętnik znaleziony. Opowia- dania historyczne. Lwów 1 80</p> <p>Skarga ks. Piotr. Kazania na niedziele święta całego roku, z portretem autora. Tom I. Kazania od Adwentu do Świątek. Tom II. Kazania niedzielne od Świątek do Adwentu. Tom III. Kazania odświętne. 3 tomy. Lwów 5 —</p> <p>Sobieściana. Bibliografia jubileuszowa Wie- dzieńskiej z r. 1683, z rycina Apoteozy króla Jana III, dżiła F. Wielkiego. Lwów 1 —</p> <p>Spełnienie się proroctw biblijnych, sprawdo- ne przez podrózników i historyków, prze- łożony na język polski Mareli Dżuziewicki Sprawozdania komisji do badania historyi szuki w Polsce. Tom III, zeszyt I i zawie- ra: 1) Tomkiewicz St. i Lindquist H. szę- tarki średniowiecznego zameczku zwa- nego Wofok w Kieżwiec Oświecimskim. 2) Piekosiński Francisek. Dawne ślady wy- robó majolik w Krakowie. 3) Znoszkiewicz Wł. Zamek Lipowice i jego Turma. Z 4 tabl. litogr. Kraków 2 —</p> <p>Toruń. Praca uwieczniona na konkursie roz- pisany przez Towarzystwo Naukowe To- ruńskie. Toruń — 60</p> <p>W trzechsetną rocznicę Jana Kochanowskie- go, 1584—1884. Wydawnictwo Przeglądu polskiego. Kraków 3 —</p> <p>Ziarnko soli. Pogadanka przyrodnicze (z zestawianiami) . . . 5 —</p> <p>Zorian E. Pan Wicenty. Szkice z natury . . . 40 (575-2-2)</p>
--	---

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA, w Warszawie, Szpitalna. 9.

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorých, dotknię-
tych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również
kobiety, spodziewające się ślubności. Zpełna tajemnica
zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:
J. Brzeskiński w chorobach wewnętrznych i specy-
alnie nerwowych (Nowosielska, 36), K. Dobrzański
w chorob. wewn., spec. plic i gardła (Marzaskowa,
50), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Pias Grzybowski,
10), A. Thielme w chorob. wlecznych kobietom
(Marzaskowa, 38). — Blizsza wiadomość na
miejscu i u Lekarza zakładu. (196-12-9)

Pszczelarzy praktykantów

przyjmuje ks. Paweł Szymanski, oszojmienny z naj-
nowszą metodą jej gajęci przemysłu. Adres: przez
Winnice, stacyę kolei kijowskiej, w Daszkowcach,
przez Łukaszówkę, u pp. Dydyńskich, na chutorze
Wólkowiec. (597-3-1)

Polskie Krzyżyki i Medaliki

złote i srebrne i główny skład słubnych obrazek
i napażków. Magazyn złotych rzeczy Hollidje ul.
Oficerska, domu № 5. (591-24-10)

RADA ZARZĄDZAJĄCA Towarzystwa Drogi Żelaznej

Warszawsko-Bydgoskiej

podaje do wiadomości pp. akcyonaryuszów,
że losowanie akcyj Towarzystwa drogi że-
laznej Warszawsko-Bydgoskiej, przypadają-
cych w roku bieżącym do umorzenia, ode-
bzie się publicznie w sali posiedzeń Rady
w Warszawie, w dniu 18 (30) października
r. b., poczynając od godz. 2 po południu.
— Lista numerów wylosowanych akcji be-
dzie bezzwłocznie podana do wiadomości pu-
blicznej.

Spłata wylosowanych akcji i wydanie
w ich miejsce akcyj pozytywnych, dopełnia-
ną będzie jednocześnie z wypłatą procentu,
poczynając od 21 grudnia 1884 r. (2 stycz-
nia 1885 r.). (596-1)

Warszawa, 28 września (10 października) 1884 r.

Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośrednicy w umieszczeniu nauczycieli, nauczy-
cielki i bon różnej narodowości; takowe na ładnie
sprowadza z zagranicy. (42-52-29)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I Ska

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skrom-
nych cz. nowych i używanych, roboty dekor-
acyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem eza-
nowy z kompletem urządzeniem całych aparta-
mentów. (570-52-2)

RADA ZARZĄDZAJĄCA Towarzystwa Drogi Żelaznej

Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości pp. akcyonaryuszów,
że publiczne losowanie akcyj Towarzystwa
drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej,
przypadających w roku bieżącym do umo-
rzenia, odbytem będzie w sali posiedzeń na
stacyi w Warszawie, w dniu 17 (29) paź-
dziernika r. b., poczynając od godziny 10
rano, losowanie zaś obligacyi seryi L, J, II,
III, IV, V i VI Towarzystwa w temże sa-
mem miejscu, w dniu 16 (30) października
r. b., od godziny 10 rano.

Wykaz numerów wylosowanych akcji i
obligacyi bezzwłocznie podany zostanie do
publicznej wiadomości.

Spłata wylosowanych akcji, niemniej wy-
dawanie akcyj pozytywnych nastąpi jedno-
cześnie z wypłatą dywidendy za rok 1884,
spłata zaś wylosowanych obligacyi dopełnia-
ną będzie, poczynając od dnia 21 grudnia
1884 r. (2 stycznia 1885 r.). (595-1)

Warszawa, 28 września (10 października) 1884 r.

STUDENT inst. technol. poszukuje kore- petyj lub lekcji w zakresie

szkół realnych, lub też innego zajęcia. Adres: Moja-
ska ulica, № 9, m. 1. Fertner. (561-3-2)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich
pod redakcyą:
F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i
W. Walewskiego.

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1860 co miesiąc
zeszytami po 8 arkuszy druku. 12 zeszytów
składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CE-
NA: zeszyt 50 k., z przes. pod opaską k. 60.—
Tomu ra 6, z pra. ra 7 k. 20. Opr. tomu ra 1.
— Administracja Słownika i adres do przesyła-
nia pieniędzy, reklamacyi, a także artykułów:
Juljusza Walewskiego, Dr. praw, Warsza-
wa, Długa 47. (137-37-20)

**FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY,
ŚWIEC Z PRAWDZIWEGO WOSKU
JANA WRÓBLEWSKIEGO**

W WARSZAWIE (591-3-1)
455. ULICA KAPITULNA. 455.

**ZARZĄD TOWARZYSTWA
DRUGI ŻELAZNEJ
IWANGRODZKO-DABROWSKIEJ**

ma zaszczyt zaprosić pp. akcjonariuszów na zwyczajne zgromadzenie ogólne, mające się odbyć we wtorek 30 października (11 listopada) 1884 r., o godzinie 1 po południu, w Warszawie, w pomieszczeniu zarządu przy ulicy Warszawskiej, N 2066 M.

Przedmiotem zajęć zgromadzenia będzie:

- 1) Wyznaczenie sprawozdania Zarządu o budowie drogi i rozstrzygnięcie wypływających ząd kwestyj.
- 2) Kwalifikacja i zatwierdzenie budżetu na rok 1885
- 3) Wyręczenie Komisji rewizyjnej.

Stosownie do § 63 ustawy, uchwały zwołującego się zgromadzenia, będą prawomocne tylko w tym razie, gdy uczestniczący w niem złoży przynajmniej siódma część wypukzonych akcyj — w razie przeciwnym odbędzie się powtórne zgromadzenie we wtorek 13 (25) listopada, 1884 r., o godzinie 3 popołudniu. Przynajmowanie świadectw tymczasowych na akcje dla otrzymania prawa uczestniczenia w zgromadzeniu ogólnem, skończy się we wtorek 15 (27) października 1884 r., o godzinie 3 popołudniu; wrznie zaś potrzeby powtórnego zgromadzenia, świadectwa złożone być winny najpóźniej d. 6 (18) listopada 1884 r., przed godziną 3 popołudniu. Oprócz oryginalnych świadectw tymczasowych na akcje, przyjmowane będą kwity i temu podobne dokumenty na słowne do depozytu, lub zastawione świadectwa tymczasowe w bankach i instytucjach, działających na zasadzie ustaw przez rząd zatwierdzonych, z tem jednak zastrzeżeniem, że przy takich dokumentach, przedstawione będą zaświadczone przez bank lub instytucje, wykazy numerów, złożonych u nich świadectw tymczasowych.

(589-1)

W. Warszawa, dnia 29 września (11 października) 1884 (roku).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

**WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN,
NARZĘDZI ROLNICZYCH I ODLEWÓW**

wyrobia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewy rozmaitego rodzaju; maszyny i aparaty dla cukrowni, tartaki, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ogniotrwałych, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych.

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, N 59.

Genniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny (591-17-5)

Kierownik administracyjno-handlowy

A. Szepeczynski.

J. A. Smolak.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SKA

WARSZAWA, MIODOWA 2,

WYŁĄCZNA REPREZENTACYA WYROBÓW FABRYKI

H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu

POLECAJĄ:

- MŁOCARNIE trybowe i pasowe, znane ze swej dobroci.
- TRIEUBY oryginalne Meyera & Comp. z Kalk.
- WALNIE bostońskie i Bakera.
- SIŁOSKARNIE ręczne i maszynowe, systemu Bentalla, od ra. 24 do 170.
- SIŁOSKARNIE i SIŁKOCZE do kartofli, buraków i marchwi.
- ROZDRABLACZE do kuchów.
- SROTOWNIKI ręczne i maszynowe, od 36" do 200 rs.
- GNIOTOWNIKI do kartofli, BORTOWNIKI, PRĄCZKI maszynowe, ręczne do tyczki.
- PABOWNIKI do kartofli, BORTOWNIKI, PRĄCZKI maszynowe, ręczne do tyczki.
- GNIOTOWNIKI do sielenia siana.

ORAZ: Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, z pierwszorzędnymi fabrykami zagranicznymi, do których części zapasowe zawsze są na składzie.

(602-0-1)

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, N 5,
w Kijowie, Kreszcziak, N 12,

polesają
Kagabos, czyli pochodnie naftowe
najnowszj konstrukcyi z knotami niespalnemi,
niebędne w wyjadach, podczas ciemnych no-
cy, zasęzna przesłan drogę przed kołmi roz-
świetlające i nie gasnące podczas najwięk-
szego wiatru lub deszczu, bardzo eleganczko wy-
koteczna, po rs. 9. (590-3-1)

Mydło rozsolwające dla koni

wynalazka i wyrobu d-rs Pichlera, nadwoty-
niarsza w armji austriackiej, niezawodny i
radkalny środek we wszelkich, szczególnie
chorobach koni i bydła rogatego, należące do uży-
cia przez Warszawską Leonię Zwierną,
i na wielu wystawach odznaczony medalami,
Mały kawałek mydła rozsolwającego dla 10 cho-
rych koni. rs. 1 k. 25
Średni — dla 15 chorych koni „ 1 „ 75
Wielki — dla 20-25 chorych koni „ 2 „ 50

Na przesyłkę poezta i kosztu opakowania,
należy dołożyć 40 k. Do każdego pudełka do-
łożony jest szczegółowy sposób użycia w języ-
ku polskim. Panom kupcom na prowincyi, przy
o bierz. poszawery od tuzina, odstepuje się rabat.

STUDENT uniw., z medalem, doświadczony korepe-
tytor, poszukuje lekcyj lub innego wnego zajęcia; przy-
staje na stół i mieszkanie. Ad.: Pietierb. stor., Ko-
pińska ul., N 6, m. 27. W. Z. — mu. (588-3-1)

Staraniem SPÓŁKI NAKŁADOWEJ WAR

SAWSKIEJ wyszło z druku znakomite dzieło

Herberta Spencera

p. t.

„ZASADY ETYKI“

z trzeciego wydania oryginału angielskiego, prze-
łożył

JAN KARŁOWICZ.

Cena rs. 2 (wraz z przesyłką pocztową).

Do nabycia w biurze Spółki Nakładowej,
Złota, 7A, w Warszawie. (594-3-1)

STUDENT politechniki rzyckiej,
jęticia czadornego, jako nauczyciel prywatny,
na wai; zna języki rosyjski i niemiecki, jako-
tż kurs gimnazjum filolog. Oferty pod adresem:
S. Kostka. Politechnikum, w Rydze. (604-1)

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane
zostały i znajdują się w handlu:

J. COHNHEIM: -Odczyty z patologji ogól-
nej. Przekład 2 przebrobnego wydania z 1882 r.
Trzy tomy. Tom I str. 608. Tom II str. 262. Tom
III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 787
arkuszy druku. Cena rs. 5. (592-15-1)

S. JACCOUD: -Wykład patologji szoszo-
łowej. Przekład z 7 wyd. franc. z 1883 r. Dzieło
ozdobione drzeworytami i tablicami chromatografic-
znymi. Trzy tomy. T. I str. 925. T. II str. 984.
T. III str. 961. Ogółem 158 ark. druku. Cena rs. 13.
Skład główny w Keisgarri

GBETHNERA I WOLFFA.

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

**Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.**

Z dniem 1 (13) września r. b. wprowa-
dzone zostały w wykonanie nowe taryfy dla
przewozu zboża, kaszy, maki, nasion olei-
stych etc. ze stacyi dróg żelaznych:

- Moskiewsko-Kurskiej,
- Lwówkiej wazko-kolejnej,
- Grazie-Caryczyńskiej,
- Kozłowsko-Woronezsko-Rostowskiej,
- Orenburskiej,
- Rjażsko-Morzańskiej,
- Morzańsko-Syzańskiej,
- Tambowsko-Saratowskiej,
- Riazańsko-Kozłowskiej,
- Tambowsko-Kozłowskiej i
- Orłowsko-Witebskiej

do stacyi pogranicznych dróg żelaznych War-
szawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgo-
skiej, oraz st. Warszawa via Brześć. (603)

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Filiz